

## PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie oras zagranicą: półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, rocz. rs. 12, 6 i 4, marek 24, 12 i 6, czyli guld. 18, 9 i 4. Ogłoszenia po kop. Branków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiosna. Reklamy («Doniesienia» 15 od wiosna. Reklamy pojedyn- w lekcie) po 30 kop. Numery pojedyn- w lekcie) po kop. 25. Za dołączenie ogłosze- cja po kop. 25. Za dołączenie ogłosze- cja prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, sta opłaty pocztowej (1/2 kop. od 1 opła- każdego egzemplarza) i kosztów tula przesyłki do Petersburga.

Przenumeratory «Kraju» mogą otrzymy- wać «Kuryera Codziennego» zamiast 9-ciu rs. 10, rocznie, czyli rs. 1 k. 50 kwar- talnie.

# KRAJ

PISMO POLITYCZNE,  
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

## BIURO

Redakcyi mieści się za Złotym, kamale 42. Kantor główny w «Księgarni Polskiej» Br. Kymowica (Kazanka 16). Biuro otwarte od 11 rana do 6 pop. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od 2—4. Warsz. agencja «Kraju» (Bajka- man i Frencler, Senat. 36), przyjmuje ogłosze- nia i Królestwa i zagranicy, przedpła- cza wyłączenia z Warszawy. Zagraniczne agencja «Kraju»: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach. Adres Redakcyi i Administr. dla listów i telegramów: «Petersburg—Kraj». Rękopisy, nadesłane do redakcyi, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcyi konieczny.

Dzisiejszy nasz „Prze-  
gląd Literacki” poświęca-  
my pamięci wielkiego  
w dziejach słowiańszczy-  
zny faktu—bitwy na Ko-  
sowem Polu d. 15 czerwca  
1389 roku.

## Od administracyi „Kraju”.

Z powodu zbliżającego się nowego kwar-  
tału, prosimy prenumeratorów kwartalnych  
o wczesne odnowienie przedpłaty, albo o za-  
wiadomienie o dalszym zamiarze odbierania  
naszego pisma.

Przenumerata kwartalna «Kraju» wraz  
z przesyłką pocztową wynosi rs. 3.

Przenumerata kwartalna «Kuryera Co-  
dziennego» wraz z przesyłką pocztową wy-  
nosi dla prenumeratorów «Kraju» rs. 1 k. 50  
(zamiast rs. 2 kop. 25).

## Zawiadomienie.

Przekonawszy się, że opłata  
28-miu kop., pobierana od prenu-  
meratorów za zmianę adresu we-  
wnątrza państwa i rs. 1 dopłaty kwar-  
talnej za przesyłanie pisma za-  
granicę—jest uciążliwą i niedogod-  
ną dla naszych prenumeratorów,  
postanowiliśmy znieść tę opłatę  
od dnia dzisiejszego. Odtąd więc  
każdy prenumeratorem „Kraju” ma  
prawo żądać przesyłania naszego  
pisma pod zmienionym adresem,  
zarówno wewnątrz kraju, jak i za-  
granicę bez żadnych kosztów.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera  
str. 24, dodatek „Przeгляд Lite-  
racki” str. 32; razem str. 56.

## TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Znaczenie polityczne jubi-  
leuszu serbskiego, p. Włodzimierz Spasowicz. Ar-  
tykuły i korespondencje: 500-letnia rocznica,  
p. K. P. Wycieczka do Belgaryi, p. Moakwicz.  
Luźne kartki (Feljton «Kraju»): «Frysz» Ste-  
wiradskiego na warszawskiej wystawie sztuk pięk-  
nych. Echo jubileuszu Kolberga. Zabawa «blatych»  
w Wilnie. Z teki humorystycznej.  
Listy z Zachodu (od specjalnych koresponden-  
tów «Kraju»): z Wiednia p. Terčian, z Berlina  
p. Konrada, z Tybety p. Budrypa, z Poznania p. Do-  
marata, ze Lwowa p. Nęz, z Krakowa p. Brodski

i t. d. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów  
«Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrze-  
bia, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świa-  
ta, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika  
zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości  
urzędowe. Kronika rosyjska (życie i publicysty-  
ka), p. Scarabejusa. Przegląd prasy (polskiej, ro-  
syjskiej i zagranicznej). Wiadomości petersbur-  
skie. Kronika warszawska (listy korespondentów  
«Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespon-  
dentów «Kraju»): z Holszan p. Vester, z Oszmian  
p. R. r., z Jampola p. Ed. Chł., z Kijowa p. Mik.  
Trzaskę, z Buchary p. P. S. i t. d. Rozmaitości.  
Kuryer prawny. Kuryer kościelny. Kuryer  
szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. W. Ż. Obec-  
ne taryfy maksymalne, p. Mik. Trzaskę. Pośrednictwo  
w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa,  
p. Merkurgo. Z rynków towarowych, p. F. Donie-  
sienia. Ogłoszenia.

## PRZEGLĄD LITERACKI.

Kosowo pole, p. Radovana Kostuticza. Ułam-  
ki z epepei Kosowskiej w przekładzie Bohdana  
Zaleskiego. Z dziejów dawnej Serbji, p. Adama  
Mickiewicza. Historya upieśniona, p. T. T. Je-  
ża. Serbja w literaturze polskiej, p. Bronista-  
wa Grabowskiego. Fragmenty z epepei Kosow-  
skiej w przekładzie Is. Kopernickiego. Na Awale.  
Opowiadanie z przeszłości serbów Józ. F. Touzim-  
skiego, tłum. A. B. P. Język serbski w rodzinie  
słowiańskiej, p. Jana Łosia. Chronologia serb-  
ska. Nowe książki.

Petersburg, 14 czerwca r. s.

△△ Gabinet węgierski w Peszcie za-  
kazał w ziemiach korony św. Szczepana  
uroczystego obchodzenia w bieżącym 1889 r.  
dnia św. Wita (*Widow dan*), t. j. 15 czerw-  
ca, pięciowiekowej rocznicy klęski serb-  
skiej na Kosowem polu. Niewtajemniczo-  
nemu i zatargi trudno dociec przyczyny i  
tego zakazu i samego tego obchodu. Za-  
pewne przez logiczną asocjacyę pojęć  
imię bitwy na Kosowem polu wywołuje  
w wyobraźni widmo nieokreślonych form  
i fantastycznych wymiarów serbskiej ongi  
wielkości i chwały, i niepokojąc żyjących,  
nasuwa im i poddaje jakieś olbrzymie  
wielko-serbskie idee. Wszakże, gdyby  
chciano w serbsko-chorwackiej Austrii  
czy w królestwie Obrenowiczów uczyć po-  
ległych zbiorową pielgrzymką na pobojo-  
wisko i ucałować pobożnemi usty proch  
tego, krwią ludzką niegdyś nasiąkniętego  
«szerokiego» pola, które się wydłuża od  
bośniackiej Mitrowicy do Pristiny na 50  
wiorst i które przecięte jest rzeką Sitnicą  
z dopływem Labem,—trudno byłoby usku-  
tecznić ten zamiar, mimo istnienia kolei  
mitrowicko-salonickiej, taka to pusta i  
dzika kraina, niebezpieczna z powodu zbó-  
jeckiego usposobienia arnautów. Cała ta  
Stara Serbja straciła swój pierwotny na-  
rodowy charakter przez emigracyę ludno-  
ści do austriackich ziem: do Szremu i  
Banatu w końcu XVIII wieku. W serb-  
skim Carogrodzie—Prizrenie, ulubionem  
siedlisku cara Stefana Duszana, przema-  
gają arnauti. Niedawno podawały gazety  
wiadomość o zrabowanym i spalonym  
klosterze w Docmanach, o trzy mile od  
Pieczy (Ipek), stolicy niegdyś serbskiego  
patryarchatu przed przeniesieniem się  
w 1690 r. patryarchy Arsena Czernejewi-  
cza do austriackich Karłowców. Cudem  
jakimś ocalał był onday ten kloster  
z cerkwią Pantokratorowi (Wschodni-  
cemu) poświęconą, arcydzieło franciszka-  
nina braciszka Wita z Kotoru z 1335 r.:  
zniszczony przez Turków po bitwie kosow-  
skiej, wyrestaurowany został przez wdowę  
po królu Łazarzu Milicę. Kto chciał od-  
wiedzieć te wielkie historyczne pamiątki,  
mógł to czynić tylko pod mocną eskortą.  
Ten wązki pasek ziemi jest dla królestwa  
Serbji jedynym możebnym kluczem do  
Macedonji, do której roszczą pretensye  
w jednakim prawie stopniu i serbowie i  
bułgarowie i która może stać się kością  
niezgody i powodem do bratobójczych, ze  
słowiańskiego stanowiska, walk w przysz-  
łości. Jeżeliby się sprawdziło wielką mą-  
drością praktyczną nacechowane przysłow-  
ie *duobus litigantibus tertius gaudet*, je-  
żeliby wciskając się powoli klinem pomię-  
dzy Albanję z jednej a Serbję i Bułgaryę  
z drugiej strony, austriacka monarchja  
posunęła się w kierunku południowo-  
wschodnim ku Salonikom i morzu Egej-  
skiemu, ku któremu od 1878 r. wyraźnie  
ciąży, już byłoby po wielko-serbskiej idei.  
Ten wypadek równałby się cięciu przez  
puls w pojedynku, cięciu, ubezwładniające-  
mu zbrojne ręce tak Serbji, jako i Czarn-  
nej Góry. Wiedzą mądarowie dlaczego  
tak życzą, aby się nieodżywiały i nie pod-  
rastały wielko-serbskie pomysły i uczucia.

Zkądże jednak u serbów ten pochop  
do odnawiania w pamięci najstraszniejszej,  
jaka może być rocznicy, o wiele razy  
gorszej, aniżeli była u nas klęska war-  
neńska w 1444 r.? Tu miejsce dla pomnika  
chyba tylko Amuratowi, jakoż, choć od-  
wieziono zwłoki jego do Brusy i złożono  
w ślicznym mauzoleum, gdzie nad mogiłą  
otwarte niebo, a pod niem śród marmu-  
rowych ścian starannie pielęgnowana, buj-  
na zielona trawa na mogile porasta, jed-  
nak dla przechowania trzewów wyprutych  
nożem Obylicza i dla serca sułtana wy-  
budowano grobowiec na pobojo-wisku białą  
tezę w tem samym miejscu, gdzie stać  
miał namiot sułtański; pał się tam nad  
grobem jarzące świece, tkwi na kiju  
ogromny zawój wełniany i straż trzymają  
derwisze. Podanie ludowe w zadziwiający  
sposób ozdobiło i upiękoczyło rzeczywi-  
stość, z surowej bryły wykuło epos kolo-  
salny. Znalazł się naturalnie, jak w każ-  
dej narodowej klęsce, poczawszy od ron-  
sewalskiej aż do kosowskiej i później, zdraj-  
ca, zięć króla Łazara Wuk Brankowicz;  
król Łazar gra rolę bierną męczennika  
za wiarę, klęskę i zdradę poprzedza waśń  
i bójka między kobietami, córkami Łaza-  
ra; pierwsze zaś z bohaterstwa miejsce  
zajmuje drugi zięć Łazara Miłossz Koby-  
licz czy Obylicz, który przybywa do Amu-  
rata w postaci zbiega, a będąc dopuszczony  
do ucałowania sułtana w kolana, bod-  
dzie go nożem i pozbawia życia. Przed  
skonem Amurat, wedle podania, kazał ścięć  
obu: króla Łazara i Obylicza i pogrześć  
ostatniego pod nogami swemi, a pierwsze-  
go pod swoją prawą ręką. Wątpliwą jest  
rzecz, czy się odbyło, jak chce podanie,  
to podwójne ścięcie, ale nie podlega wą-  
pliwości, że na Kosowem polu ścięty był  
cały naród, jako istota zbiorowa, ze swo-  
jem czołem, ze wsieloną i inteligencyą, a  
ostrocone społeczeństwo, traktowane jako psy

niewierne, jako podłe raje, popadło w jedną z najcięższych i najokrutniejszych, jakie historia zna, niewoli. Przez całe wieki lud ten nieoświecony, prosty, ale heroiczny, ścisnąwszy zęby cierpiał i oddziaływał o ile mógł, ale przeważnie w bierny tylko sposób, tymczasem zaś składał do pieśni o królu Łazarzu, jak do arki przymierza, broń swojego (przyszłego) rycerza, myśli o teraźniejszości przede i swych teraźniejszych uczuć kwiaty. Stało się, że te niewiadomo przez kogo w senem niby marzeniu zbiorowo wysnute pieśni okazały się daleko doskonalszemi, aniżeli wynalazki najgenialniejszych artystów i o wiele przedniejszych, aniżeli rzecz-wistość, aniżeli sam oryginał, który miały wyobrażać. Bo i czemu była owa dawna Serbja, jeżeli ją badać trzeźwo, z anatomicznym skalpelem w rękę? Jedno z najpotężniejszych państw europejskich w połowie XIV wieku, a jednak rozpadło się na kawały ze śmiercią Duszana w 1355 r. Ta serbska monarchja przesiąknięta była nawskroś całym zepsuciem bizantyjskim, jej polityka była pełną zdrady i podstępem, jej literatura urzędowa pełną czółgania się na klęczkach i pochlebstwa. Serbja nie miała ani jednego wydatnego poety albo historyka w średnich wiekach. Możliwość władztwa serbskie działało kiedy mogło na swoją rękę, a po pogromie skurczyło się, przerobiło się na renegatów agów, których tak dużo np. w Bośni i Hercegowinie i którzy, nie umiejąc po turecku ani arabsku, tchną jednak całym fanatyzmem islamu. Minęły wieki niewoli, w pierwszej połowie XIX w. zaznaczyło się odrodzenie wszystkich narodów słowiańskich, kajdany przerdzewiały i odpadły, wolność przybyła właściwie nie przez to, że serbowie wybili się, ale przez to, że islam się przeżył, doszedł do zgrzybiałości, że z trudnością się trzyma na europejskim brzegu, a dni jego są policzone i samo istnienie jego w Europie jest kwestją czasu. O krzyż już nie chodzi, bo krzyż zwyciężył, a wrogowie jego pierzchli jak duchy nocy o świcie. Naród świeży i bohaterki, ale półdziki, odrazu wprowadzony został na widowie polityczną, do życia publicznego i konstytucyjnego, do najbardziej skomplikowanej gry w najzagmatwanszej ze wszystkich kwestyj, w kwestyi wschodniej. Śród zbyt wielkiej ilości

naruszających się mu sprzymierzeńców, opiekunów, przyjaciół, młody naród nie umie nieraz dać sobie rady.

W tych warunkach instynkt serca bywa nieraz niebezpiecznym przewodnikiem, wyobraźnia zawadza, poezja szkodzi i można łatwo całą przyszłość akompromitować przez niewczesną fantazyę i puszczanie się na hazardy. Ducha spokoju, trzeźwej wytrzymałości i rachuby życzyć dziś muszą młodszym członkom słowiańszczyzny ich starsi pobratymcy w dzień obchodu kosowskiej bitwy, ciesząc się, że mimo taką klęskę nie zginęli, ale i życząc, aby się nie powtórzyły inne, mniej stanowcze lecz świeższe, np. wypadki ostatniej wojny z bułgarami i porażka pod Sliwnicą.

## 500-letnia rocznica.

Naród serbski święci w dniu dzisiejszym pamiątkę zdarzenia, które w dziejach całej południowej słowiańszczyzny miało znaczenie doniosłe. Lat temu pięćset, mianowicie w d. 15 (27) czerwca 1389 upadło na Kosowem polu najpotężniejsze w epoce owej państwo na półwyspie Bałkańskim: Wielka Serbja. Dla rozpamiętywania dawno minionej lecz podziśdzien żywo w sercach ludu tkwiącej doby zgromadzą się serbowie ze wszystkich dzielnic pokrajanej dziś ziemi serbskiej. U grobowca króla Łazara w klasztorze Rawanicy zbiorą się serbowie z Austro-Węgier; miasto Kruszewac, z kąd wyruszyły wojska na Kosowo pole, złączy serbów z Królestwa i Czarnej Góry; nie zabraknie też pielgrzymów i klasztorowi Życza, gdzie się koronowali królowie z dynastji Nemaniczków.

W dzisiejszym naszym «Przeglądzie literackim» czytelnik znajdzie wyczerpujące przedstawienie przedmiotu, tak drogiego milionom naszych pobratymców, którzy w hołdzie, składanym ceniom swoich bohaterów nie zapominają też i o usługach, jakie w przeszłości tej odległej świadczyć im usiłowali lub świadczyli rzeczywiście: Warnieńczyk w najcięższej dobie ich upadku, Sobieski na przedświcie ich usamowolnienia. Tu zastanowimy się potroszę nad kilku pytaniami dziejowemi: co mianowicie było przyczyną pogromu, który serbów spotkał przed 500 laty; jakie czynniki wpłynęły na ocalenie w tych ciężkich czasach narodu serbskiego od zagłady i jak się odrodziła Serbja?

Na wyspach i brzegach morza Adryaty-

kiego, w dzisiejszej Czarnej Górze, Hercegowinie i południowej Serbji była kolebka państwa serbskiego. Żył tu lud, rozdzielony na liczne i odrębne plemiona, które z sobą toczyły ciągłe boje, zupełnie na sposób słowian nadodrzańskich lub nadbałtyckich i z tego powodu alegający podbojowi to greków, to bułgarów. Działo się tak aż do czasu, kiedy w wieku XII zasiadł na tronie wielkoksiążęcy Stefan Nemanja, który w imię jedności państwowej łączy podbojem ziemie serbskie, zniewala do hołdownictwa sobie książąt pojedynczych, wypędza greków i staje się założycielem dynastji Nemaniczków, która dała Serbji szereg mądrych królów, kilku wytrawnych dyplomatów i niejednego niepospolitego wojownika. Od tego czasu zaczyna serbskie państwo potęgnić na zewnątrz. Znajdując się pod krzyżowym ogniem wpływów rzymskich i carogrodzkich, usiłowała Serbja wyzyskać swe położenie. Gdy groził zachód, królowie serbscy udawali się najzwyczaj pod opiekę Rzymu; niektórzy byli koronowani i w Rzymie i w Bizancyum. Orazem torowała sobie tymczasem Serbja coraz szersze gościńce na południe i były chwile, kiedy marzyć mogła o zdobyciu Konstantynopola i o objęciu dziedzictwa cesarzy wschodnich. Najgłośniej i najszerzej zastępowało pod tym względem imię syna króla Deczańskiego, Duszana. Pisarze greccy porównują potęgę cara Duszana do rozrukanych żywiołów. Pod jego berłem znajdowały się: Albania, Etołja, Epir, Tesalja i Macedonja; rzeczpospolita dubrownicka mianowała go swoim protektorem, hołdował mu car bułgarski. Duszana zwał się królem serbskim, cesarzem rzymskim, nosił tyarę. Dla zneutralizowania religijnych wpływów Carogrodu, ogłosił on niezależność patriarchy serbskiego od greków. Dobrobyt i oświata wspaniale się rozwinięły pod jego panowaniem. Literatura, kodeks Duszana, nowe przeprowadzone drogi handlowe, wielkie kopalnie złota i srebra, wspaniałe klasztory podziśdzien resztkami swemi świadczą, że Serbja szybkimi krokami zmierzała wtedy do zajęcia poczesnego stanowiska w rządzie wielkich państw europejskich. Niestety, pierwsze fale tego zalewu, który w nurtach swych zagrzebać miał cesarstwo Paleologów, złamawszy w pierw Serbję na polach Kosowa, już się odbijały o brzegi Europy wschodniej. Zając Konstantynopol, włożyć na swą głowę koronę grecką, przeszkodzić turkom, aby się przez morze dostali do Europy—takim był plan Duszana, który uwiecznić miał olbrzymie jego dzieło. Zgromadziwszy sto tysięcy dzielnego wojska, wyruszył właśnie Duszana na Carogród; lecz tu właśnie w drodze w r. 1355 śmierć go zaskoczyła. Było snadź coś wadliwego w sa-

### ODCINEK „KRAJU”.

## LUŻNE KARTKI.

[«Fryne» Siemiradzkiego na warszawskiej wystawie sztuk pięknych. Echo jubileuszu Kolberga. Zabawa «białych» w Wilnie. Z teki humorystycznej].

W wielkich centrach artystycznego życia równie prawie zajmującą jest rzeczą patrzeć na głośniejsze dzieło sztuki, jak i na widzów jego.

Odbicie piękna, łamiące się o wyszlifowane kandy wrażliwości ludzkiej tak jest tam barwne, rozmaite, bogate, że psychologowi i obserwatorowi dać może całą gamę tonów i półtonów w tym wielobrzmiennym akordzie, który się nazywa podziwem i zapalem tłumy.

U nas inaczej. U nas przed najpiękniejszym, najbardziej porywającym obrazem widzieć można w większości tępe i ospale twarze, a zasadniczym tonem naszego, na łup wrażeń estetycznych wydanego, tłumy jest—zagapienie. Zagapieniu temu brak wszelkich odcieni, któreby uwydatniały indywidualność patrzących. Naturalny wyraz uczuć i myśli roztopia się w niem i znika, twarze ściągają jednolitą maskę martwoty, spojżenia słu-

pieją i ani jedno z tych drgnień i falowań duszy, które się rzuca z żywego, czynnego wzruszenia, nie przychodzi rozświetlić grubej mgły, jaka zdaje się powlekać wszystkie te apatyczne oblicza i zgaszone wzroki.

Niektórzy biorą ten rodzaj skołowacenia za skupienie ducha. Są w błędzie. Brak to tylko naturalnego, bezpośredniego oddziaływania na nas dzieła sztuki samą pięknoscją swoją, bez udziału dragomanów i objaśniaczy krytycznych; brak zwykłych dróg artystycznej percepcyj, niedokrwistość jakaś estetyczna, jakiś prowincjonalizm psychiczny, który nie pozwala nam swobodnie oddychać i poruszać się w wykwintnej atmosferze piękna. Gdyby nie kilka trzpiotek, które napelniają salon szelestem wstążek i spódniczek, szmerem drobnych kroków i przyciszonym, nie wspólnego z dziedziną sztuki nie mającym śmieszkiem i szczeblotem, wystawy nasze wyglądałyby jak przedpogrzebowe domy, w których każdy szuka swego nieboszczyka. Szu-ka i znajduje. Obrazom bowiem nawet samym udziela się coś z tej ogólnej martwoty. Barwy błędne, światła stygna, płótna tępeją, rami wyglądają jak otwarte trumny. Ta wielka «morga» nazywa się u nas powagą wobec dzieła sztuki.

Kto nań, u licha, powagi tej nauczył — nie wiem. Może Matejko, może Gerson, drawniejemy bowiem w szczególny sposób wobec tych malarzy. Ale Siemiradzkiemu, choć się

o to nie starał, dostają się gratis nasze le-  
targiczne zachwyty. Przed wielkiem jego płótnem: «Fryne w Eleusis» widzieć można całe setki ludzi, w których każdym rysie znać, że właściwie nie zdają sobie sprawy z tego, po co tu przyszli. Jedne wzroki błędzą niepewnie, nie wiedząc co z sobą począć, o co się zahaczyć, zenowane, udreżone niemal; drugie bez jednej żywej iskrzy świadomego siebie poczucia piękna z równą osłupiałością ślizgają się po ramach jak i po płótnie; inne, wblite jak koleś w jeden punkt obrazu, dziw że go nie prześwidrują na wylot, trzymając go siłą inercyj, a nie psychicznego zainteresowania; inne jeszcze, szeroko jak u lunatyka otwarte i wychodzące niemal ze swojej orbity, ogarniają naraz, zda się, całą ścianę wraz z dekoracją nawet, a przecież znać to w matowej ich nieruchomości, iż nie donoszą do duszy ani jednego wrażenia.

Na sto par oczu, w jednej ledwo pali się myśl lub uczucie. A dopieroż te sztywne, krochmalne, umyślnie do użytku chwili skrojone figury!

Zdawaćby się mogło, że razem z biletami dają tym wszystkim panom i damom kije do poźknięcia, tak to się lęka przechylić, podać w tył lub naprzód, cofnąć czy postąpić krokiem, takie to wszystko ściśnięte, zapie-  
te, nieruchome, niepodatne, nieprzeprężliwe. Ani ta powódź światła, która zalewa prze-

mym ustroju państwa duszanowego, że ze śmiercią swego założyciela popekało się zaraz na wszystkie strony. Już zaraz pod jego następcą, słabym Uroszem, możnowładztwo serbskie podniosło głowę. Wielu wojewodów wylamało się z pod władzy królewskiej i rządzić zaczęli każdy na własną rękę. Anarchja wzmogła się jeszcze po śmierci Urosza w r. 1376. Wprawdzie Łazar, wojewoda Duszana, rządcą jądra ziem serbskich, został koronowany na króla w Peczy (Ipek), ale panowie innych dzielnic nie chcieli go uznać za swego władce. Tak ban Bośni Twrtko ogłosił się w r. 1376 niezależnym panującym; Jerzy Balszycz, pan Zety (dzisiejszej Czarnej Góry) także nie chciał uznać Łazara; Mrnjaczewicze rozkazali u siebie, Wuk Brankowicz u siebie. Gdyby się znalazł jaki potomek starej i czczonej dynastji Nemaniczów, możeby rozkład nie nastąpił tak szybko. Klęski posypały się niebawem na Serbję gradem: w r. 1371 turcy odnieśli walne zwycięstwo nad Wukaszynem na rzece Maricy, r. 1386 został Łazar pobity pod Niszem; ostateczna klęska kosowska 1389 r. wisiała już nad głową, a tymczasem swawoli pojedynczych «despotów» nie opamiętać nie mogło.

W ten nierząd, w to rozszarpane przez krnąbrną samowolę szlachty państwo uderza scentralizowana przez samowładztwo, sfanatyzowana siła turecka, i w 34 lata po śmierci Duszana z całej jego potęgi, z całego tego państwa, które tak błyszczało na zewnątrz, pozostał wkrótce tylko grób kosowski.

Daremnie król Łazar na widok niebezpieczeństwa zaklina panów, wzywa ich do zgody: nikt go słuchać nie chciał. Zostawszy sam o własnych siłach, zebrał wojsko z dzisiejszej Serbji i wyruszył z niem na Kosowo. Klęska, którą serbowie ponieśli wtedy, była ogromną — niepowetowaną. Serbja nie mogła już wystawić drugiej takiej armji, inne zaś prowincje do łączności się nie poczuwały. Jednakże aż do roku 1459 była jeszcze Serbja pół-niezależną: uznawała panowanie tureckie, lecz miała rząd własny. Dopiero, gdy wskutek nieszczęśliwej klęski warneńskiej 1444 roku upadły wszystkie nadzieje na wypędzenie Turków z Europy, zaczyna się dla Serbji epoka niewoli i tyranji. Turcy rozdzielili Serbję na paszalyki i z wolnego narodu zrobiła się biedna, niewolnicza «raja». Gdy zaś w r. 1463 upadła Bośnia, w roku 1483 Hercegowina, wszystkie kraje serbskie, oprócz Czarnej Góry, ujrzały się w jarzmie tureckim. Skończyły się polityczne dzieje serbów, rozwarła się czarna księga cierpień ciężkich, okrutnych, długich, nieskończonych... Przez martwe ciało Serbji wojska tureckie dalej pociągnęły zwycięzko

na Europę; w ziemi zostali paszowie dla samowolnego rozrządzania i kupczenia rają. Szlachta serbska, synowie bohaterów z Kosowa, przyjęła islam, pragnąc ocalić swe majątki; chłop został wywłaszczony; wieśniak stał się prostą siłą roboczą, którą nieraz z pod Belgradu pędzono aż pod Konstantynopol dla koszenia łąk sultańskich. Ogręza mu mieć było niewolno; gdy turek spotkał serba na koniu, odbierał mu go gdy chciał. Lud zmuszony był mieszkać w małych, niskich chatach, tak izby się prostując, uderzał zawsze głową o powalę i pamiętał, że jest rają — niewolnikiem. Dorosłe dziewczęta musiały rodzina ukrywać, aby się nie dostały do haremu paszy lub sultana. Co lat pięć urządzali turcy wielki pobór na chłopców serbskich, zabierali dziatwę tę z rąk matek, aby wychowując ją w krajach tureckich, tworzyć z niej wrogów i ciemięzców własnej ojczyzny. Z tych to zaciężnych malców tworzyło się wojsko, które przez kilka wieków było postrachem Europy — wojsko janczarskie.

Wśród tej bezdennej nocy — której równej pod względem niedoli nie zaznali nawet Irlandczycy — cóż utrzymywało lud prosty przy życiu? Obok wspomnień przeszłości i wiary ojców, utrzymywało go... «rozbójnictwo». Niezbadane są dotąd w zupełności dzieje niewoli serbskiej, ale to pewna, że odtąd to, jako «hajduk», chłop począł brać czynny udział w historii swojego kraju. Wprawdzie, na Kosowem polu krew swą nietylko szlachta przelewała; umierał tam za ojczyznę także i wieśniak. Lecz udział ten nie był powszechnym, a trwał krótko. Hajductwo w ciągu kilku wieków i na całym obszarze ziem serbskich praktykowane, wdrożyło chłopca do broni równie dokładnie jak do cepa lub kosy. Lecz broń ta w rękę chłopów, tak samo jak niegdyś władza w rękę szlachcica, stałaby się może źródłem rozterek, rozproszenia i ubijatyk wzajemnych, gdyby mrowisko to nie miało wspólnego punktu ciężkości, jednego wielkiego ogniska, któreby wśród ciemnic niewoli zdala niejako rozpoznawać pozwalało, kto swój, a kto nieprzyjaciel. Ogniskiem takim była tradycja kosowska. Lud wiedział co znaczy grób kosowski, i wiedzę tę swoją wyraził w pieśniach rycerskich, które przechodząc z ojca na syna, jako święta spuścizna, wędrowały od chałupy do chałupy i przypominały młodym i starym czasy niepodległości i swobody. Epopea kosowska przemawiała do ludu, że grób ten żąda pomsty, że gdy cały lud kiedyś do boju stanie na wzór bohaterów kosowskich, czasy lepsze wrócić będą musiały. Dzielnym również czynnikiem zachowawczym była i wiara. Gdy turcy przed ol-

tarzem karmili konie, gdy na miejscu spalonych cerkwi budowali meczety, lud dla odbywania swych ślubów religijnych zbierał się pokryjomu w górach, gdzie mu ksiądz odprawiał nabożeństwo i gdzie po mszy kmećcie i naczelnicy radzi zasiadali do rady: jak i co robić dalej. Maza św. zgromadzała naród co tydzień; co tydzień się też odbywały potajemne sejmy gminne. Takie obradowanie sekretne i rozbójnictwo patriotyczne tkwiły zresztą w poprzednim trybie bytu Serbji ówczesnej. Aga cię skrzywdził, aga cię sędzi. Cóż zostawało wieśniakowi do czynienia w razach, gdy mu turek zhańbił żonę, zgwałcił córkę lub zrabował chatę? Udać się w góry, pogadać z rówieśnikami, nadać sobie dzień i godzinę — i gdy się sposobność nadarzy, pomścić siebie i — Kosowo.

Dzięki temu to stanowi rzeczy lud serbski nietylko zachował świadomość swej narodowości, lecz wytworzył w sobie wszystkie owe cnoty, które w danych okolicznościach pozwalały rachować na jego czyn. Austria pierwsza poznała się na tych wojowniczych zaletach narodu i wcześniej starała się je ku swoim celom skierować. Po rozbiciu Turków przez Sobieskiego, namówiony przez Austryę despot J. Brankowicz, przeprowadza pół miliona serbów ze Starej Serbji do Austro-Węgier. Leopold I obiecał im wprawdzie powrócić ojczyznę, gdy zdobędzie Serbję, zapewnił przytem przywileje rozmaite: samorząd, wolny wybór naczelnika, patriarchy i t. d. Skończyło się oczywiście wszystko na słowach. Brankowicz umarł w więzieniu austriackim, serbowie gineli na wszystkich bojach Europy w obronie Austrii, a o przywilejach cesarskich któżby dziś marzył?...

Nie cudzym też obietnicom, lecz własnej sile zawdzięcza naród serbski swe wydobycie się na wolność.

Gdy Europa zajęta była Francją i Napoleonem, Serbja powstała w r. 1804. Po latach czterystu kilkudziesięciu naród poczuł się nareszcie na siłach do samoistnego bytu. Księga dziejów wolnych i niepodległych rozwarła się nanowo, a na pierwszych jej stronnicach zapisane zostały jasnymi głoskami imiona: Jerzego Czarnego, Nenadowicza, Syndzielicza, Miłosza Pocerca, Hajduka Wejka i innych. Nie było już możnowładców, nie było szlachty. Niewola wyrównała wszystkie stany, pogodziła ich z sobą. Lud prosty pod wódzą Jerzego Czarnego dokazuje cudów waleczności. W r. 1808 Serbja oczyszczoną zostaje od Turków i wszystkie twierdze przechodzą do rąk serbskich, a w roku następnym Serbja występuje już zaczepnie... Pod hasłem: «pomsta za Kosowo! niech żyje wielka Serbja!» — wojska narodowe z trzech

całny brzeg morski, ani ta grecka pogoda, jaka tchnie z każdego cała tego płótna, ani helenska nagość wielkiej kurtyzany morza, nie nas niezdolne wyrwać z naszej dostojnej, skołowacialej powagi.

A przecież obraz jest tej siły, że może poruszać całą skalę estetycznych wrażeń w nasach właśnie. Jest żywy, mówiący, ciepły, dekoracyjny nieco i bardzo — że tak powiem — epicki.

To nawet, co w nim może nie zadawałać krytyki ściśle artystycznej, nawet błędy jego, są tego rodzaju, że mogą wzruszać i czarować tłumy. O, nie z tej ławki, ustawionej na łokcie przestrzeni pomiędzy nosem widza a różową, obszerną wypukłością służebnej, zwróconej do publiczności plecami i przypinającej amorowi skrzydła, ale z tego kwadrata posadzki tuż przed progiem sali, gdzie woźny wystawy zaopatruje tabaką swój nos czerwony, godny wszystkich woźnięskich nosów, jakie kiedykolwiek istniały.

Ztąd jest właściwy punkt widzenia dla tego pięknego płótna. Tu najszerszej, najgoręcej biją fale światła, tu najharmonijniej jednoczą się barwy, najlżej fałdują draperje, najplutniej migają po marmurach delikatne cienie liści i gałęzi; tu dopiero cała prawa strona obrazu pożywa się zapchania, słowoczenia; figury rozdzielają się, grupy wypukleją, cała przestrzeń nabiera tchu i powietrza.

Nic dziwnego, że mając tak wyborny punkt obserwacyjny, woźny wystawy przymruża najpierw prawe oko i lewym nozdrzem wciąga niuch tabaki, potem przymruża lewe oko i prawe nozdrze tabaką napycha, wreszcie strzepuje palce (nie kicha już oddawna), przybiera minę, za którą krytyk z powołania mógłby dać dukata, a pociągając się dyskretnie za poję, szepce:

— A co panie? To nie «Chopin grający». To cały Siemiradzki!

Tak, to cały Siemiradzki. Jego linje, jego barwy, jego światła, jego cienie, jego kompozycja, jego wykonanie, jego wady i jego przymioty.

Tak, to on. To dach i pędzel, który się rozwinął do swej pełni i jak słońce Jozuego stoi u swego zenitu. Stworzył on rzeczy słabsze i silniejsze względnie do samych siebie, ale ani ta słabość, ani ta siła nie przejdzie po za pewne, dziś już widne, określone granice, które kładą tamę tak nadziejom naszym jak i wymaganiom. Cokolwiek Siemiradzki pocznie w duchu i na świat zrodzi, poczęte będzie beznamietnie, a zrodzone z dużą subtelnością. Linja w nim nie spotęgnieje, ruch i gest nie wyjdzie ze sfery pozy, koloryt pozostanie wykwinny, kompozycja nie wystrzeżi wielką indywidualną siłą, kartaletność przeważy piękno, forma — idee, plastyka — uczucia.

Będzie to zawsze *tyjowy* obraz, choć nie zawsze obraz *tyjowy*.

Oto Fryne. Nie zaufał tutaj artysta szerokiemu tchnieniu poezji żywiołowej, twórczej. Nie dał nam wstępującej do morza, lub z morza wychodzącej prawdziwej hetery greckiej, nagiej rozkosznicy, w której każda żyłka drga tętnem krwi żywej, świeżej, z pogąństwa wytrysłej, jak wytryska róża z pnia swego. Dał nam ciało nadobne, w miarę ciepłe, poskromione, nie zapalające żądz, ciało panięskie, które się jakby wypadkiem pod oczyma tłumy znalazło, spokojne, zrównoważone, nie rozgrzane bezpośrednią pieszczotą fali, ani jej widomie spragnione. Nie dał nam atmosfery upalnej, gorącej, w której omdlewają spojrzenia, a usta pocałunku łakną, atmosfery «wielkich tajemnic eleuzyjskich»; dał nam dzień pogodny, jasny, słoneczny, dzień przyjazny rolnikowi, taki, jakim go opisuje Hezyod.

Nie dał nam tłumy, upojonego mistyczną rozkoszą kultu zapładniającej Demetry, tłumy, zaskoczzonego znienacka zjawiskiem najwyższego cielesnego piękna, tłumy, w którym każdy się ciśnię, i patrzy, i nosi na twarzy indywidualne odbicie chwili, tłumy, dającego wrażenie ruchu żywej ludzkiej fali; dał nam po akademicka upozowane i silnie pochodzenie swoje z pracowni zdradzające figury i grupy, o ruchach obmyślanych, mało dla celów chwili («theory» — procesji) w lewej stronie obrazu zwłaszcza odpowiednich, o niedość zogniskowanym na głównej postaci

## WYCIĘŻKA DO BULGARI.

(Korespondencya z Sofii. Wroc.)

Nasz, 26 maja.

Tylko co powróciłem z osterodniowej wycieczki do Sofii, którą przedświadczałem w jedynej chwili osobistego widzenia się z niektórymi celniejszymi działaczami politycznymi i usłyszenia ich zdania o stanie rzeczy. Przyznaje się, że w liczbie tych osób muszę zamieścić dwie współczesne znakomitości—Stambolowa i Zacharja Stojanowa, do których miałem listy polecające pewnego dziennikarza serbskiego i których chciałem widzieć, powodowany najwycześniejszą ciekawością. Kogo widziałem z «przyjaciół», nie stety, wymienić nie mogę, w obawie, ażeby ich na nieprzyjemności nie naraził. Postaram się tylko podać tutaj to, com słyszał i mimo chęci zamilczę, od kogo słyszałem. Ale z początku, ma się rozumieć, *entrevue* z «samym» baj-Zacharjem, który przed ośmiu jeszcze laty był pastuchem, potem chłopcem służącym w czytelni, a obecnie wszechmocnym «prezesem zgromadzenia narodowego», który od imienia narodu bułgarskiego winszuje koledze-prezydentowi francuskiej izby deputowanych rocznicy rewolucyi, «uwolnienia się od wszelkiej niewoli i despotyzmu».

Ale zanim do tego przystąpię—parę słów o samej wycieczce do Sofii. Długi czas nie mogłem się na nią zdecydować, mając na względzie jednoznaczne postrachy wielu emigrantów odeskich i petersburskich. «Będziesz pan pod ostrym dozorem». «Wystawisz się pan na masę nieprzyjemności». «Dostaniesz się pan do policyi» i t. d. O mały włos nie mówili: «Cieleśnie przekonasz się o istnieniu bułgarskiej konstytucyi». Ma się rozumieć, że takie ostrzeżenia ochładzały me zyczenia pobytu czasowego u «bratuszków». I cóż? Wielkiem było moje rozczarowanie, gdy po przejechaniu przez granicę bułgarską w Caribrodzie, przeszedłszy bardzo łatwe ewolucye z oglądaniem paszportu i rewizją bagażu, przekonałem się, że «braciszkwowie» sumiennie kopują nasze porządki—i nic więcej. Oto co znaczą założone drożdże! W Caribrodzie stanowczo pachnie Rosyą. Ładny dworzec kolejowy, zandarmi w mundurach rosyjskich, urzędnicy celni w mundurach i czapkach z zielonemi kantami, oficer zandarmów w białym kitlu i w okrągłej, białej czapce na głowie, mówiący po rosyjsku, «przeszywający» spojrzeniem i rozdający paszporty. Nawet stempel na paszporcie: «*widien. Caribrod. Pristaw* (tutaj podpis)» — wszystko to ma na sobie jawne ślady «ducha rosyjskiego». Dodajcie do tego bufet z herbatą, wódka i kieliszkami, wytresowanych

stron uderzają na Turków. Jedna armja przechodzi Drinę i wkracza do Bośni, druga przybliżyła się do Niszu, z trzecią wyrusza Jerzy Czarny na Nowy Bazar, łączą się przez Wasojewicze z Czarną Górą i razem zmierzają ku Kosowemu polu. Przed tymi chłopami, którzy w r. 1804 wystąpili z kijami przeciwko armatom, zaczyna drzeć Turcyja.

Znane są dzieje dalsze. Nad Europą zawisły ciężkie chmury. Gdy Napoleon nie mógł się zgodnie podzielić światem z Rosyą, ta ostatnia zmuszona została zawrzeć pokój z Turcyją w Bukareszcie r. 1812. Mimo gwarancji traktatowej, Turcyja, mając wolne ręce, uderza na Serbję. Jerzy Czarny ulega namowom, pada jako ofiara intryg zewnętrznych i opuszcza Serbję. Turcy napowrót zajmują Belgrad. Nie na długo wszakże. Nic już nie pomogło odstraszyć od dalszych czynów narodu, który zakosztował wolności. Aczkolwiek w Serbji zostało zaledwie 600,000 mieszkańców, aczkolwiek Skopljak pasza kazał w d. 5 grudnia 1814 uciąć głowę 150 przywódcom serbskim, a 36 zasłużonych mężów wbić na koł na wałach twierdzy belgradzkiej—naród powtórnie powstał. W kwietniu niedzieli r. 1815 lud tłumnie się zebrał około cerkwi w Takowie, a na zebraniu tem Miłosz Obrenowicz rozwinął chorągiew serbską, powiadając ludowi: «Jesteśmy oto—wojna Turkom!»

Od tej daty Turcy zwolna i uporczywie lecz stale zaczynają tracić grunt serbski pod swojemi stopami. Naród, walcząc jedną ręką, drugą zaczyna się urządzać w domu jak u siebie. Pod rządami Michała Obrenowicza III Serbja już kwitnąć zaczyna. W roku 1867 w drodze dyplomatycznej Turcy ustępują z twierdzy, w których dotychczas wolno im było jeszcze mieszkać. Książę Michał rozpoczął już był nawet z sułtanem rokowania o wykupno Bośni i Hercegowiny. Rzecz była na najbliższej drodze. Czarna Góra zgadzała się również na przystąpienie do jedności. «Jeżeli na głowie brata mojego Michała zabłyśnie korona wielkiej Serbji — pisal książę Miłolaj do Belgradu—ja nie będę samodzielnym księciem Czarnej Góry, lecz pierwszym jej wojewodą». Na nie szczęście, w r. 1868 Michał zapłacił głowę za Jerzego Czarnego, którego ojciec jego Miłosz samordować kazał.

Zbrodnia ta, dalej wewnętrzne przewroty i zaburzenia, najwięcej jednak źle dla serbów usposobiony kongres berliński, cofnęły idee wielkiej Serbji na lat kilkanaście, kilkadziesiąt może. Ale myśl ta nie przestaje nurtować w narodzie...

K. P.

spojrzeniu, grupy i figury, które przedewszystkiem właśnie robią wrażenie żywego, pracowicie ułożonego obrazu, a nie mistrzowską intuicyą odgadnionej żywej prawdy.

Co zwłaszcza akcentuje sztuczność momentu, który powinien być być utrzymanym w tonie jaknajbardziej improwizacyjnym, to tracąca kulisami środkowa grupa, złożona z obnażonego, o niedosć prawidłowo osadzonej głowie chłopięcia, któremu kazano udawać Erosa, tudzież ze schylonej nad koszem służebnej, która dobywa przybory, do tej maskarady służąc mające. Co dwoje tych robi w obrazie? Jestże to ilustracja do rodzącego się w tej chwili pomysłu «Anadjomeny» w głowie Apellesa? Byłoby to bardzo konwencjonalnem zaznaczeniem twórczego momentu w tym młodym mistrzu, którego wzrok jakby w głąb własnego ducha cofnięty i już pełen lęku wobec powiewu wielkiego, brzoźdzącego mu czoło natchnienia, zupełnie jasno tłumaczy się bez tego banalnego dodatku.

Czy też może jestto pomysł samej Fryne, aby się upozować na «Venus». W takim razie procesyja przychodzi zawczesnie, efekt chybił, a skromny, wykwiśnięty rach głowy jest do zamiaru tego źle zastosowany. Jest jeszcze jeden wgląd, który nie przemawia za grupą tą w obrazie. Oto ta silna, bardzo wydatna wypukłość, która klęcząca i nad koszem pochylona służebna do widza zwraca. W nagłej postaci nie byłoby to wcale raba-

cem, ale w tej obszernej, sutej, różowej draperyi—darujcie—trochę za dużo zajmuje miejsca. Powiedziałbym, że więcej niemal rzuca się w oczy niżli sama Fryne. W jakimś realistycznie traktowanem płótnie, jako studjum szczegół taki mógłby nawet być interesującym; tu wszakże przeciwi się mocno pojęciu klasycznej linii piękna.

Co do drugiej służebnej, tej, która rozwiązuje sandał na nodze hetery, to silny refleks czerwonego światła, który na twarz jej od dołu pada, niedosć jest usprawiedliwionym. Czerwień szlaku, jej suknie brzeżająca, nie wybliska dosć natężonem światłem, aby taki refleks rzucać mogła.

A sama Fryne? Jest ona może raczej wdzięczna niżli piękna. Tora, biodra zwłaszcza wątlej rozwinięte niż u Wenus z Milo, dają jej postać nimfy raczej niż bogini. Wykwintny rach głowy i ramion dodaje jej wiele uroku, spojrzenie przyćmione nieco zamyśleniem, zbliża ją może więcej do naszych czasów, niżby to na heleńską kurtyzanę przystało, a jakaś widna w całej postaci dystynkcyja mało przypomina ów «kram z kaparałmi w Thespi», który—nadać się nie można—że przy takiej handlarce mógł być procentować. Jest jeszcze jeden szczegół, który uderza widza. To włosy Fryny. Pomyślnie i lekko na czubku, z pięknym odświeżeniem popielatym, w dalszej długości swojej są ciętkie, ślaskie, radawe i wyglądają tak, jakby nie

tragarzy, patrzących przyjemnemu w oczy, rosyjskie komorowe wywracanie waliz, obawę wobec kawałka gazety, w którą zawinięte buty, z rosyjską eleganckie wagony, rosyjskie «zasadnicze» dzwonki, a bardzo możliwą staje się iluzya, że przejeżdża się gdzieś w Radziwiłłowie lub Wołoczysku granicę rosyjską...

Od Caribroda do Sofii trzy stacje i dwie i pół godziny jazdy. Dragoman, Sliwnica... znów Rosyą pachnie... «Sofja—dwadzieś minut»... poważnie, po kolei podjeżdżające dorożki... *Grrrand Hôtel Bulgaria*, gdzie szwajcar, otrzymawszy kartkę z nazwiskiem, uśmiecha się i oświadcza: «*sprikatetie podat samowar?*»... Tak, tak! To myśmy stworzyli Bułgaryę, naszym duchem zaznaczyliśmy jej pierwsze kroki i naszej własnej mądrości powinniśmy przypisać czasową jej obecną potworność...

Z pierwszą wizytą wybrałem się do baj-Zacharja poczęści dla tego, że go był bardzo ciekawy zobaczyć, a poczęści ze strachu... Przy dzisiejszym stanie rzeczy zawsze to bezpieczniej...

Prezes narodowego zgromadzenia mieszka we własnym, nowiutkim domu murowanym, w pobliżu ogromnego i bardzo ładnego gmachu «*derstawnej peccalnicy*», t. j. drukarni państwowej. Dość podejrzliwie spojrzal się na mnie, potem obejrzał mnie od stóp do głów stróż, w mundurze woźnego naszego ministerstwa dóbr państwa, wziął mój bilet wizytowy i list polecający i zniknął.

Wkrótce znalazłem się w saloniku dosć skromnie umeblowanym. Meble miękkie dookoła średniej wielkości stołu, na którym leżały gazety, albumy, książki. Na ścianie—portret olejny Ferdynanda Koburskiego, z nosem jastrzębim i o drapieżnym profilu. Pod nim na stole fotografia Koburga i Klementyny w stojących ramkach, z własnoręcznymi podpisami. Wszystko nowiutkie, czyste—nigdzie ani pyłku.

Zanim zdążyłem powierzchownie obejrzeć salonik, wszedł do niego skromny i niepokąkany człowiek, małego wzrostu, w szarem ubraniu, z włosami krótko ostrzyżonemi i podstrzyżoną brodą. Był to sam Zacharj Stojanow.

Pierwszy raz w życiu widziałem taką głowę. W profilu wydaje się podłużną, z zaostrenem ciemieniem i ostrym podbródkiem, a tak na szyi jest osadzona, że podbródek zbyt ku przodowi występuje, jak gdyby jego posiadacz ciągle czemuś się przysłuchiwał. Dodajcie do tego żółtą barwę skóry, małe, nieszczerze i niepewnie patrzące czarne oczki i niewielkie usta, układające się do uśmiechu zdradzającego zadowolenie z siebie i pogardę—i portret Zacharja będzie gotowy.

wyrośli na tej samej głowie, ale czy to z pamięci, czy też z innego modelu domalowanemi były.

Jestto błąd ważny, którego artysta tej miary co Siemiradzki powinien był uniknąć. Niemniej wymazałby się chciało z obrazu drobną, płaską i do zapchania kąta po lewej stronie płótna służącą już figurę kobiecą, na miejscu której, jeśli już tak niedbale traktowaną być miała, lepiej było podobno dać jakikolwiek inny ornament. Wazon, kolumna, drzewo, wszystko *sapychałoby* ten kąć szczęśliwiej, niż ta biedna, rolę kółka w płocie odgrywająca służka.

Za to krajobraz przepyszny.

Morze nieco ciężkie i leniwe w swym ruchu, wystrzępiona linja przeciwbieżnych, tonących we mgłę szczytów, świątynia, marmury, rzeźby, ruchome i drgające na nich cienie bladej topoli—cenne to i przepiękne rzeczy, w których malowaniu Siemiradzki nikomu wyprzedzić się nie daje.

Tu słówko. Zarzucają Siemiradzkiemu, że umyślnie otoczył Frynę swoją niepięknymi kobietami, aby podnieść jej wdzięki. Być może. Zapomniał jednak widocznie o tem, że przed obrazem jego stać będą — warszawianki.

\* \* \* \*

List mój polecający pisał wielki przyjaciel Stojanowa, dlatego też ten ostatni spotkał mnie bardzo przyjaźnie, chociaż w pierwszej chwili widocznie nie mógł dobrać tonu właściwego i był trochę zaambarynowany.

— Cieszę się, żeś pan osobiście przyjechał spojrzeć na Bułgarię. O sprawach naszych mają jaknajfalszywsze wyobrażenia i wyobrażają sobie, że jesteśmy jakimiś ludźmi. A przecie mogłeś się pan przekonać, jaki panuje u nas wzorowy porządek i spokój...

Zacharij nieźle mówi po rosyjsku, używając frazesów książkowych, długich i dobrze sformowanych. On nigdy nie był w Rosji: wyuczył się języka sam, czytając autorów.

— Porządek widziałem, ale zdaje się, że niezbyt łagodnymi środkami osiąga ją go.

— Niestety, to prawda, ale cóż robić? Kiedy obecny rząd się ukonstytuował, panowała zupełna anarchja. Trzeba było uciec się do ostrych środków, trzeba było zastoso- wać, jak mówi Szczedrin, «jeżowe rękawice».

— Żadnejby nie było anarchji, gdybyście byli słuchali Rosji i nie zrywali z nią.

— Wybacz pan, ale właśnie dyplomacyi rosyjskiej zawdzięczamy anarchję. Kiedy Kaulbars przyjechał, regencya była rządem prawowitym i gotową była zrobić wszystko, czego Rosya zażądała. Ale Kaulbars zachowywał się zbyt po jeneralsku, zupełnie jak w kraju podbitym, a od regentów żądał tylko pokory i żalu za grzechy.

— Przepraszam... Żądania rosyjskie były...

— Wiem, wiem — przerwał Zacharij — Kaulbars patrzył na regentów jak na przestępców, jak mogli się ośmielić przywrócić Battenberga i obalić porządek, utworzony 9 sierpnia. To jest jego rzecz. Ale niepodobna przyjeżdżać w celu prowadzenia pertraktacji z rządem, bądź co bądź prawowitym, i jednocześnie na ulicy otwarcie rząd ten nazywać szajką rozbójników i t. p. i uczyć naród, w jaki sposób ma rząd ten obalić. Oto z kąd się zaczęła anarchja i wszystko, co było zrobione przeciwko Kaulbarsowi, wypływało ze zwyczajnego poczucia zachowawczego. A tymczasem, gdyby Kaulbars powiedział był poprostu: Rosya chce, ażeby był księciem taki a taki, mybyśmy go wybrali.

Nie będę przytaczał tych odpowiedzi, które mówiłem i które każdy rosyjanin na moim miejscu by powiedział. Postaram się tylko zapisać ze stenograficzną ścisłością oryginalną logikę Zacharja.

— Kiedy Kaulbars wyjechał, Bułgaria została w najokropniejszym stanie. Regenci nie mieli żadnej powagi. Wszyscy byli do tego

stopnia podejrzałwi i, że tak powiem, zamro- śni, że dwaj regenci musieli syścić w jed- nym pokoju. Nie śmieli brać więcej nad 1,500 franków miesięcznie, nie śmieli nawet trzymać sekretarza, ażeby ich nie obwinio- no o trwonienie pieniędzy. Potrzeba było zaprowadzić bylejaką chociażby porządek. Wcale nie mieliśmy zamiaru zrywania z Ros- yą i dla tego postanowiliśmy wybrać na księcia ks. Waldemara, przeciwko któremu Rosya by nic nie miała. Rosya się nie zgo- dziła. Widzisz pan, wybory miały miejsce bez jej zgody i zgromadzenie narodowe nie było wybrane swobodnie. Bądźmy szczerzy — czy to ostatnie nie wszystko jedno? Wszak narodowi naszemu obcą jest polityka i on sam nikogo nie wybierze, ale akłamuje każ- dego, kogo mu rząd przedstawi. Wierzaj mi pan, że Waldemara wybieraliśmy, mając na względzie jedynie zgodę, stawiając na kartę własną władzę, którąbyśmy stracili natych- miast po jego przyjeździe. Potem, to praw- da, jak zobaczyliśmy, że Rosya nic od nas nie chce, oprócz niewolniczej pokory, posta- nowiliśmy ją ignorować i urządzić swe spra- wy sami. Znalazł się książę, który zechciał zaryzykować i przyjechał, i jesteśmy mu za to głęboko wdzięczni. Rzecz bowiem jest taka, że książę, ktokolwiek nim jest, byle nie bułgar, jest uobowaniem porządku, jest środkiem, dokoła którego grupuje się każdy rząd.

— Tak, przyjechał Koburg, a z nim Buł- garyja dostała się pod wpływ Austrii. Wy- bacz pan, muszę wyznać, że my w Rosji na wybór ten patrzymy, jak na zdradę słowiań- skiej sprawy.

— Pogląd zupełnie fałszywy. Czyż pan sądzisz, że znajdzie się chociażby jeden buł- gar, któryby chciał stać się narzędziem w rę- ku Austrii? Jeśli pan mnie nie wierzysz, spytaj się pan emigrantów, chociażby nawet Cankowa. Sądzę nawet, że za obecny rząd on gotów ręczyć co do tego.

— A w takim razie, cóż znaczą wasze wymysły na Rosję i chęć przypodobania się Austrii w waszych gazetach? Cóż znaczy wasza przyjaźń z tutejszą misją austriacką?

— Wszystko to znaczy, że nam Austrija jest potrzebna, że się na niej opieramy, a więc jasną jest rzeczą, i kłaniamy się jej do czasu. Wszystko to jest inna redakcyja «*agres- ses vous a l'Autriche*». Ale pokaż mi pan, czego się u nas Austrija dobiła rzeczywiście, realnego, czem się może pochwalić po- za delikatnymi wyrazami? Rynkiem jej, jak Serbja, my nie jesteśmy, w dłuższym nie wleźli, drogi żelazne zbudowaliśmy sami za własne pieniądze, zbudowaliśmy doskonale i eksploatujemy wybornie. Jeśli Austrija ma nadzieję zawojuować nas moralnie, albo sko-

rzystać z nas jako z siły wojennej dla swych celów — jestto jej sprawa i życzyć sobie tego jej wolno, ale nigdy się to nie stanie. A je- śli pokłony i grzeczności wyjednywają w Au- strii bardzo poważną pomoc, jeśli Austrija uchroniła nas od okupacyi rosyjskiej — temci lepiej.

— Jednakże wasz Ferdynand jest pro- stym agentem Austrii...

— Popierwsze, książę nic zrobić nie mo- że. O żadnej samodzielnej polityce nawet mowy być nie może. A powtóre, jest on ra- czej francuzem aniżeli austriakiem.

— A propaganda katolicka?

— Nie wierz pan temu. Propaganda ka- tolicka nigdy u nas powodzenia nie będzie miała — nie taki nasz lud! Jest ona daleko niebezpieczniejszą w Macedonji. A nareszcie, wszak ta propaganda jest spadkiem turec- kim: nic w tem nie zawiniliśmy ani ciałem, ani duszą.

— Mówisz pan, że nie służycie Austrii. A weź pan położenie Serbji. Dzięki waszej przyjaźni z Austrią, serbowie czują, nie bez racyi, że mają ręce związane. Niech się co stanie — i Serbja będzie paralizowaną. Alboż pod wpływem Austrii nie jesteście zdolni na- paść na Serbję?

— Nigdy! — zawołał Zacharij — nigdy! My nie serbowie! Pójdziemy sami na wojnę, gdy tego domagać się będzie od nas nasz inte- res, ale nigdy dla Austrii lub kogobądź in- nego. Z serbami mamy swoje rachunki z po- wodu Macedonji, ale jeśli serbowie napadną na Bośnię lub Hercegowinę, powiemy im: «szczęść Boże» — i będziemy zupełnie spokojni.

— Ale serbowie temu nie wierzą.

— To ich rzecz. Sądzą według swego Mi- lana. Ten z napredniakami się sprzedał Au- strii i napadł na nas. My nie tacy.

Rozmowa przeszła na stosunki z Rosją.

— Pogodzenie się, niestety, jest dla nas niemożliwe. Jesteśmy przekonani, że interesy Rosji i Bułgaryi są identyczne, przynaj- mniej w stosunku do zachodu. Ale Rosya chce z nas zrobić swoją gubernię, a tego nigdy nie będzie! A nadto jestto kwestya własnej naszej skóry. Rosya odda nas na łaskę i niełaskę naszych zawziętych wrogów. Nie może ona ani nas pogodzić, ani odwró- cić od nas krwawych kombinacyi. Ona sama pchnęła nas do walki, niech więc i tak bę- dzie! My staramy się wzmocnić, skonsolidy- zować nasze obecne położenie! Rosya chcia- łaby, ale dotąd nie mogła go zachwiać i od- dać władzę swym stronnikom. Cóż więc? Bę- dziemy walczyć!

— Tak, ależ w końcu rezultat jeden, a im więcej zbieracie grzechów, tem trudniej- szy będzie obrachunek.

— Kto to wie, czy ten sam rezultat.

Ni w dziewiątem mocarstwie sultana  
Od Bagdadu, grodu kamiennego  
Do Egiptu i arabskiej ziemi  
Podobnego znawcy swego ludu,  
Coby lud tak poznał i ukochał,  
Coby przez to wslawił się tak znacznie  
I swe imię wiekopomnem zrobił,  
Jako ten nasz Osman czelobija!

Chwałaż jemu i rodzicom jego!  
Cześć więc jego czarze i stołowi!  
Cześć sędziwej głowie tej i brodzie!  
Dyamentem niech mu pióro świeci!  
Wszystkie lata niech mu się osrebrza,  
A niniejsze szczerem złotem złoci,  
Bo miał po co na świat się narodzić!

\* \* \* \* \*

cj. W wileńskim botanicznym ogrodzie o- zmiernie czerwcowego upalnego dnia, na estradzie z nieheblowanych desek zbitej, przed garstką gapiącej się beznamiętnie publiczno- ści — tańczyło kilku półdzikich asanów.

Mężczyźni jak z ciemnego brązu ulani, wysocy, kształtnie zbudowani, o murayńskich twarzach, z krótkim, lekko kręcącym się wło- sem na głowie, ozdobionej piórami i rogami wolemi, w słynnych płachtach zarszuconych przez ramię, nadszy prawie, u nóg z frandzla- mi farbowanych na żółto i czerwono koń- skich włosów; kobiety saledwie osłonięte ro- dzajem spencerów, gęsto białymi musalami nazywanymi, z palaszami w rękach, u jed- nej z nich na ręku dziecko... A wszystko to

Wśród walki stronnictw — dziennikarskiej wrzawy,  
Nie słyhać było Ciebie — skromny, prawy,  
Szedłeś po ziemi jako plug, co orze —  
To też nie plewy dałeś, ale zboże —  
I doczekałeś się pięknego zniwa,  
Bo naród Ciebie swą chlubą nazywa.

Inne powinszowanie przysłał Kolbergowi kolega w zawodzie, etnograf, badający słowiańszczyznę południową, dr. Fr. Krauss. Wiersz ten, napisany po serbsku, w stylu rapsodów bośniackich serbów-mahometanów, powtarzamy w przekładzie «Nowej Reformy»:

Gwarz mi geśli, gwarz mi dobro moje  
I ty smyczku-piéro bukaspanowe!  
Jedno z drugim spotem mi zabrzmięcie  
Na uczczenie i na sławę wielką  
Osmanbega Kolbergbegowicza;  
Bo ten starzec jest krajiny chluba,  
Czelebiję \*) w uczonej drużynie  
Na szlachetnej swojej ziemi polskiej.

Dziwu godzien jest staruszek, junak!  
Wiek ubiłł głowę mu i brode,  
Siedmdziesiąt i pięć lat już liczy;  
Z tych pięćdziesiąt na tem tylko strawił,  
Ze wciąż drobno księgi mądre pisał  
O uroczych piękniach swego ludu,  
O domowych swyczajach i wrótbach,  
I o gadkach, jakie starzy prawią,  
O wszelakich dziwach z dawnych czasów.  
Az dwadziestcia dniowiec ksiąg napisał  
Narodowi polskiemu na sławę!

Tot nie znajdziesz w żadnem z siedmin królestw,  
Ani w samej cesarskiej krainie,  
) Dostojańkiem.

Opuszczamy kilkanaście wierszy dalszych.

Znajac jałowosc takich wspólnych gadań,  
Innaż wziął droge do spełniania zadań —  
Sam jako mrówka skrzętna cichym krokiem  
Szedłes, gromadząc zbioro rok za rokiem,  
I dziś z tej mrówczej twej pracy stanęło  
Piękne, wspaniałe tytaniczne dzieło.

A tymczasem położenie staje się trwałym widocznie. Ferdynand siedzi i bez sankcji Rosji, emigranci wracają. W Bułgarii porządek zupełny. Władzy nie nadużywamy i zostawiamy w spokoju najzawziętszych naszych wrogów. Weź pan Karawelowa na przykład. Nikt go nie rusza. A jak pan sądzisz, czy Karawelow będzie się wahać, jeśli władza znów się do rąk jego dostanie, powiesić mnie, Stambolowa, Naczewicza i innych? Ani jednej chwili! Na zakończenie Zacharij przeczytał mi swój nekrolog Szchedrina, który przygotował do następnego numeru «Swobody» i tak się wyraził o nihilistach rosyjskich, których niedawno jeszcze był przyjacielem:

— Miałem wśród nich wielu przyjaciół, ale teraz się pokłóciłem. Głupie plemie! Nie rozumiem anarchji dla anarchji. My, bułgarzy, mamy tworzyć, ale nie niszczyć. O tem ani nawet słyszeć nie chce.

Zegnając Zacharija, w myśli przedstawiłem sobie obraz, jak go będą wieszać, co rzeczywiście jest nieuniknionem, jak to postaram wyjaśnić w następnym liście—i, przyznam się, czytelniku, załowałem go.

We dwie godziny potem Zacharij rewizytował mnie w «Hôtel Bulgaria».

Moskwa.

## LISTY Z ZACHODU.

Wiedeń, 30 czerwca.

△ Pomimo wszelkiego zaniepokojenia ze strony Serbji, głuśna cisza zalega tutejszą widownię nie tylko polityczną, ale także społeczno-towarzystwą. Wedle zwyczajów Wiedeń z dnia na dzień bardziej, kto tylko może opuszcza rozpalone skwarem alonecznym mury miasta, wynosząc się w okoliczne piękne i cieniaste wioski lub też w nieco dalsze uroczne góry. W lipcu i sierpniu, jako w czasie feryj, zwiększy się jeszcze ta emigracja letnia, tak że Wiedeń, i zresztą niebardzo ruchliwy w porównaniu do innych stolic europejskich, a nawet miast drugorzędnych, sam wkrótce zamieni się w zacisze partycularne. Podwoje teatrów zamknięte, miejsca rozrywki, zabawy tak dobrze jak nie istnieją, interesy stagnują w niealchany sposób, na każdym kroku utyskiwania na złe czasy, a tylko od czasu do czasu przerywają burdy i skandale antysemitów monotone,—oto chwilowe tło, na którym żyjemy. Naturalnie, że i miejscowym polskim stowarzyszeniom udzielać się musi ta ogólna senna senność letniego sezonu. Zwykle tak bywa. W lecie dają nasze stowarzyszenia tylko słabe objawy życia. Stosunkowo najruchliwazem stowarzyszeniem jest jeszcze «Zgoda». Na przyszłą niedzielę urządziła ono wycieczkę z muzyką do Weidlingau-Hadersdorf, blizkiej Wiednia miejscowości, obfitującej

tupcze, drepcze, skacze, wywija się, szamota po estradzie przy odgłosie dwóch małych i dwóch dużych bębenków, uderzanych dłońmi, przy akompaniamencie jakiegoś cudacznej, monotonnej, krzykliwej melodji, intonowanej przez cały ów egzotyczny *corps-de-balet*.

Wkolo lekki szmer szedł po naszych lipach i klonach, stanowiących niby kulisę tego cudackiego teatru, a po przez lip i klonów liście blykały gorące zachodzące słońca promienie, odbite o piaski obrywów Trzech-krzyńskiej góry.

Publiczność nie posiadała się z radości. Rozparci wygodnie na ławkach, émiąc papierozy przyglądali się panowie; damy zdawały się wielce ucieszone, przekonując się nasocnie, że mieszkaniac Złotego brzegu, wbrew teorii Darwina, małe bardzo zdradza podobieństwo do małpy. Były nawet między nimi takie, co głośno zachwycaly się nad piękną aszantów... budową.

Nie pamiętam, abym kiedy doznał tak przynębiającego wrażenia, jak owego wieczora przed tą ludzką menażeryą, podrygującą wobec «panów stworzenia».

Wstyd mi było poprosta, zem był... «biały». Czy kto z tych pań i panów, wydzwiągających czarnej skórce «dzikich» zapytał aby, kto rącz są ci... aszanci?

Jeżeli już kto własnym oczom wierzył nie chce, że ci «dzicy» to najpocziwszy, najlaskawszy i wcale, ale to wcale nie ograni-

w przedliczne spocory óróó laów i pagórków, z szumzącymi poetycznie strumykami, kwiecistymi, palmami woni łakami i w dodatku z cudownym parkiem barona Laudona. Na ostatniem walnem zgromadzeniu tego stowarzyszenia odbył się częściowy wybór wydziału. Prezesem wybrano: p. Biedkowskiego, pierwszym wice-prezesem: G. Smęlskiego, drugim wice-prezesem: I. K. Herlika. Jeszcze podczas lata ma się odbyć w stowarzyszeniu szereg odczytów. Dla zagięcia paroli narodowo-niemieckim studenckim stowarzyszeniem, powstało tu nowe akademickie stowarzyszenie «*Oesterreichischer Studentenverein*» z programem postępowym, nie czyniącym różnicy ani narodowości, wyznania lub pochodzenia. Znaczna liczba polskich studentów przystąpiła do tego stowarzyszenia. Prezesem takowego jest polak, słuchacz medycyny E. Kolbaszowski. Stowarzyszenie ogłasza wydawnictwo noworocznika studenckiego, w którym będą pomieszczone prace w rozmaitych językach. Będzie to zatem rodzaj książki—międzynarodowej.

P. Ajdukiewicz stał się ostatniemi czasy pomocnym malarzem cesarza Franciszka-Józefa. Dostał on polecenie wymalowania wizerunku cesarza, siedzącego na koniu. W celu robienia studyów z natury towarzyszy teraz p. Ajdukiewicz cesarzowi na wszystkie manewry.

Przy całej przychylności obecnego rządu «krajom», nie było dotychczas w ministerstwie relacji ani jednego urzędnika polskiego. Sprawy galicyjskie załatwiali zatem Niemcy bez znajomości stosunków krajowych. Obecnie wymogło przeciw Koło polskie na ministrze «autonomiście» hr. Falkenhagenu, że powołał ze Lwowa jednego «koneypistę» do gremjum swego ministeryalnego departamentu.

Tertius.

Berlin, 21 czerwca.

△ Z Towarzystwa «Piaś», które się związało pod koniec zeszłego roku, a pomimo nieodpowiedniego kierownictwa rozwija się szczęśliwie, wysłała niedawno inicjatywa założenia w Berlinie «Sokoła» na wzór innych, istniejących już i wzrastających szybko w W. Ks. Poznańskim towarzystw gimnastycznych. System pruski paraliżowania życia polskiego mniej jest dokuczliwym po za granicami dzielnic zabranych, albowiem działacze rządowi rozumują na podstawach zresztą faktycznych, że i bez gwałtownych środków masa niemiecka pochłoniąć musi nieliczne stosunkowo garstki Polaków. Z tego powodu «Sokół» powstał bez wszelkich zachodów: policja pozwolenia nie odmówiła, jedna ze szkół miejskich w centrum stolicy odstąpiła za bardzo niskie wynagrodzenie na dwie godziny wieczorne w piątek salę gimnastyczną z wszelkimi przyborami, ćwiczenia piątkowe już się odbywają, słowem towarzystwo nowe, choć jeszcze niezupełnie zorganizowane, istnieje już i rozwijać się poczyna. Może ono stać się doskonałą spójnią dla nielącznych z sobą niestety i powasniionych pocze-

zony naród to, niech sobie przeczyta, co znakomity E. Reclus pisze w XII-tym tomie swojej «*Nouvelle géographie universelle*». Aszanci—powiada on—zamieszkali między przykładem palm a ujściem Nigru, na tak zwanem afrykańskim «Złotem wybrzeżu», stanowili ongi obszerne i możne królestwo, nim od 1873 roku ostatecznie, po krwawych bojach pod angielski protektoryat się dostali. Plemie to, pod względem budowy ciała jedno z najpiękniejszych, a pod względem cywilizacji jedno z pierwszych w Afryce; pojętne, obdarzone doskonałą pamięcią, zdolne do wszelkich zajęć i prac, waleczne w boju, odznaczające się nawet wybitną muzykalnością. Stolica ich Kumassi liczyła przed angloaszancką wojną 70,000 mieszkańców. Krwiożerczy, zamilowany w osarach ludzkich pozostał podobno podziśdział ów naród...

Tak, przeczytajcie państwo wpiertw tych kilka stron, które Reclus aszantom poświęca, a potem... spróbujcie, zali wam się uda bez rumieńca na twarzy, bez wyrzutu w sumieniu spektakl sobie urządzić ze współbraci, gdy już wszelakich zwierząt do oglądania zbrakło...

Zakończyło się widowisko. Czarni aktorowie posiadali na estradzie i wkolo niej. Kobiety jędy rżacane im przez publiczność pomarańczowe, męczyłki paliły papierozy, jedna z aszantek kłotyła na rękach same dził-

ści prywatną lub innymi względami podrzędnego znaczenia wszystkich towarzystw polskich stolicy. Słychać, że gimnazysty nasi pragną przyciągnąć do współdziałania pobratymców czeskich, zamieszkałych w Berlinie dość licznie, z którymi pomimo wspólności szczerpowej, dotąd nie nas tu nie łączyło. A za przykładem «Sokoła» mogłoby pójść rozwijające się dobrze w miarę środków tutejsze koło śpiewaków.

W tymczasem prawie, co «Sokół» czasie, wyłoniło się z klasy rzemieślniczej Towarzystwo «Białego Orła». Dotychczas nie miałem sposobności przyjrzeć się baczniej programowi i celowi jego, lecz chociażby nawet jeden i drugi brzmiał jaknajszumniej, sądzę na pewnych danych, że pod godłem «białego orła» dość będzie takich, których żony i dzieci pod skrzydłami takiego ptaka o czarnej barwie zapewne właściwsze, a wygodne znajdą schronienie. Gdy się atoll pomienie skład towarzystwa z tego względu, że w Berlinie nie można być nadto wybrednym w doborze członków, wypadnie powitać nowy związek z radością.

W kołach studenckich niewiele się zmieniło. Znaczna część żyje w odosobnieniu nauce oddana, połowa mniej więcej zbiera się wprawdzie w sobotę wieczorem, ale nie regularnie i jakby dlatego tylko, aby się popisać dyalektyką w toku podługowatych debat nad sprawami, które w kilku słowach ubićby można. Brak prawie zupełnie momentów, w którychby się ujawniały: wspólna praca umysłowa i wspólne dążności, słowem zastój fatalny.

Konrad.

Tyła, 15 czerwca.

△ Nowoutworzone pismo «Saule», wychodzące dwa razy na tydzień w Maboney-City, nie stało się ogniskiem nowej partji wśród litwinów w Ameryce, jak sobie zamierzają. Niezgody z trzymającym się odmiennego kierunku «Balsam», mogłyby jeszcze być wytlómaczone, lecz «Saule» rozpoczęła ujadanie się, jak zwykle bez przyczyny uzasadnionej z pokrewną sobie pod każdym względem, nawet pod względem języka — dość zepsutego—«Wienibe».

Podjęta w swoim czasie przez pismo «Balsam», chociaż bez należytego wystudowania warunków, sprawa zakładania sklepów spółkowych litewskich, wydaje już nadspodziewanie dobre skutki, które byłyby zapewne jeszcze większe, gdyby rozwijał każdej sprawy pożytek ogółu mającej na widoku, nie przeszkadzały zawiśle partyjne, podtrzymywane bez pardonu. Ileż to jedna partja podnieśli sprawę chociażby najpożyteczniejszą, druga koniecznie musi zaufanie do niej podkopywać, przez co i rzecz sama nie może się rozwinąć dostatecznie i zaufanie wzajemne się osłabia. Sklepy spółkowe świeżo powstały jedynie w Warterbury Union City.

ko, któryś z dzikich stał na uboczu i zdał się zatopiony w grze na małej harmonice.

Chodziło mu widocznie o transponowanie na ten mało podatny instrument jakiegoś zapamiętanej, dobrze znanej melodji. Urwie granie i śpiewa półgłosem: «Kumani, kumani, u kamenu»... nie ręczę czy tak właściwie, ale nutę zda się dziśbym jeszcze powtórzył, tak smętna, tęskna, monotonna-roztałona wraziła mi się w pamięć. I prześpiewawszy, znów gra ów biedny, melancholizny aszant i patrzcie, harmonika powtarza nutę w nutę jego tę melodję afrykańską: «kumani, kumani u kamenu»... I tak grał i śpiewał naprzemiennie zaśpiewany, zaśluchany we własny cichy, monotony śpiew. Ręczyłbym, że chodziły mu przed oczyma gaje palm i czerwone, słońcem spalone piaski ojczyznej ziemi. Biedny aszant...

A tymczasem objaśniał mi Niemiec, towarzysz impresaria tej trupy, jako owym aszantom wcale dobrze się wiedzie, jako ów impresario sam z Indji rodem, kontrakt legálny przed notaryuszami angielskimi z nimi zawarł, że płaci im dziennie po 7 rubli, które hen gdzieś do Afryki odasyła, że daje im codziennie mięso, ryż i bulki, że obchodzi się z nimi nallagodnie, w obawie, aby któryś z nich owym notaryuszom angielskim nie powiedział o tem (pytam: zali aszant, mówiący tylko swoim językiem list napisał jest w stanie?), że objechali już pół Europy, że

O drugim projekcie «Balsas», donosiłajszym jeszcze: nabywania wspólności ziem, z pomocą polityczek bankowych, nieruchomości, dotąd niewiadomo jakie wydaje owoce; polityczny to i godny sewszachmar poparcia projekt.

W Plymouth Pa znajduje się do 700 litwinów, mają oni od r. 1889 Towarzystwo św. Kana, do którego należy przeszło 100 członków. Istniała dawniej i orkiestra litewska, lecz wskutek niezgód wewnętrznych rozwiązała się. W okolicach Nanticoke Pa znajduje się również spór litwinów, szczególnie w Alden, Morgentown, Wanamie, gdzie utworzyli rotę milicyi miejscowej imienia Władysława Jagiełły.

Nadmienie także przy sposobności, że roboty około budowy kościoła litewskiego w Brooklinie, dla parafii Brooklina i New-Yorku, wyprowadzone po nad fundamenty. Na dalszą budowę brak środków, z czem przy rozpoczęciu budowy inżynierowie się nie rachowali. Obecnie nabożeństwa odbywają się w kaplicy, urządzonej w domu prywatnym.

«Balsas» nie przestaje prowadzić ze mną polemiki napastniczej. Ale na niczem niepoparte oskarżenia jego i wyszukiwanie w korespondencych moich tego, czego w nich niema (a łatwe to zadanie gdy się ich nie cytuje), odpowiadać byloby rzeczą zbyt częstą, zwłaszcza że skargi «Balsas» noszą charakter zaczepki i docinków osobistych, bez żadnych argumentów mogących przekonać; tego zaś rodzaju rachunki możliwe są do załatwienia tylko osobistie, nie mają one dla czytelników «Kraju» żadnego powabu. «Balsasowi» nie idzie widocznie ani o zasady, ani o dowody przekonujące, których starannie unika, — bo porównywania siebie do prześladowanego Lutra lub Gallileusza, są chyba przeznaczone dla zabawy niezbyt wybrednych prenumeratorów. Jeżeli p. Szlupas chce być latotnie twórcą i nosicielem nowych idei zbawionych dla przyszłości lituanizmu, to nawzajem niechże nikomu nie broni prawa wejrzenia w te idee w celu krytycznego zbadania, czy rzeczywiście takimi się one okazać mogą w oczach, za jakie twórcy ich ogłasza. Innych uroszczeń nie żywiłem względem «Balsas».

Budrys.

Poznań, 21 czerwca.

Δ Artykuł «Kraju» o abstynencji parlamentarnej w Poznańskim poruszył wszystkie nerwy «Dziennika Poznańskiego». Dlaczego? doprawdy domyśleć się trudno. Można się było raczej spodziewać, że pismo to ucieszy się, znalazłszy w «Kraju» spółnika zapatrywaną na abstynencję. Tymczasem posypały się miasto tego, wszystkie zagwie złego humoru i na «Kraj» i na jego nieznośnego korespondenta poznańskiego, który nie ma szczęścia należeć do akcyjnego towarzystwa wzajemnej adoracji w Poznaniu. Co do mnie, wolno tym panom posługiwać się bronią, która im przystoi, «Kraj» zaś zapewne nie przestanie swoją drogą wyjaśniać pojęć i położeń, które zinań podlegają systematycznemu zaciemnianiu i bałamuctwu. «Orełow-

w Norwegji tak aszanci podobali się tamtejszym damom, iż te wprost zarszczyły ich... klejnotami, które miały na sobie, że jada z Wilna wprost do Warszawy...

Syt spekulankiej blagi, pożegnałem Niemca i odszedłem ze ściśniętym sercem. Jeżeli już sami nie mamy tyle zastanowienia, aby nie oklaskiwać podobnych spektakliów, czyż nie należałoby policyjną położyć tamę tego rodzaju skandalom, niegodnym cywilizowanego kraju. Pamiętam, kiedy singalesy produkowali się w Paryżu, kilka pism, między niemi «Journal des Debats», Claretie w kronikach swoich w «Illustration» i inni ostro wystąpili przeciw podobnemu nadużyciu.

I kiedyś aleją ogrodową szedł ku wyjściu, zadumany nad dziedziczością objawów starożytnego *panem et circenses!* — zalaływał mnie z oddali cichy szmer Wilenki i monotony śpiew aszanta: «Kumani, kumani»...

Pierwszy to raz z pewnością rzeka, a stóp Bekieszowej góry płynąca, wtórzyła takiej pieśni. Może w tej chwili gdzie nad Nigrem kto z naszych pieśń swoją zanucił...

Z TEK I HUMORYSTYCZNEJ.

CISZA PRZED BURZĄ.

Tak jak za małą chmurką tuż, tuż, w lot Po parnej ciszy gramoty goń gramot...

nik» śmiało i otwarcie zadal kłam insyducyom polemiki dziennikowej.

Ciekawy epizod naszej teżyzny odegrał się w bractwie strzeleckim. Bractwo to istnieje od sygmuntowskich czasów. Dziś w niem liczebnie przeważają polacy, a ponieważ w nowych statutach bractwa, oczywiście nie sygmuntowskich, położono jako główne zadanie bractwa, szerzenie czci i miłości dla panującego, władza nadzorująca pilnie ma na oku towarzystwo to, żeby przypadkiem nie dało znaku życia, nie liczącego z nowymi ustawami. Magistrat, czyli władza komunalna w pierwszym rzędzie, regencya w drugim ma nadzór nad bractwem. Przy wyborze przewodniczącego zwały się ze sobą przeciwnie obozy. Ale zwykle, przy całej teżyźnie naszej ostentacyjnej i mówkach, zostaliśmy pobici, bo 7 «naszych» głosowało na Niemca dla «miej zгоды» i przeczuwając poniekąd zapatrywanie «Gońca», który nie widzi potrzeby mieszania polityki do bractwa strzeleckiego. Natomiast «Orełownik», od niejakiemu czasu afektujący na zasadniczość i ciepło polityczne, wykazał jak na dłoni, że kiedy wolno było głosować polskim wyborcom na wolnomyślnego Niemca do sejmu, to nie dziwi się, że strzelcy polacy głosują na przewodniczącego Niemca, wiedząc, że władza polska nie potwierdzi. Wynikła stąd cała polemika w pismach, której powtarzać nie myślę. Polemiki takie, kręcące się około konkretnych wypadków, są bardzo pouczające, skoro żadną miarą zdobyć się nie możemy na oderwane wyjaśnienie pojęcia, z którego by praktyka ruchu korzystać mogła.

Sprawa nauki prywatnej języka polskiego zaczyna w Poznaniu wchodzić na nowe tory, jedynie racjonalne, bo zgodne z prawem. Mają się zakładać szkoły prywatne języka polskiego. Magistrat poznański już oświadczył, że szkółkom (tym nie będzie stawiał przeszkód. Trzeba tylko zamiar wykonać i rozpowszechnić. Czas okaże, czy się znajdzie u nas dosyć sił materialnych i moralnych, żeby zamiary urzeczywistnić. Nielatwa to rzecz, zwłaszcza w społeczeństwie, systematycznie przyzwyczajanem przez tyle lat do politycznego humbugu.

I na polu przemysłowości «ruszamy się». Tworzy się tu towarzystwo akcyjne dla eksploatacji nafty w Rymanowie galicyjskim. Trochę to daleko, ale z Ameryki do Galicyi jeszcze dalej, a i z tamtąd eksploatują galicyjską naftę. Przedsiębiorstwo jest śmiało, zwłaszcza zważywszy na brak znajomości rzeczy; ale *qui ne risque n'a rien*. Jeżeli nie będzie nafty w Rymanowie, to nasi poznańscy nacierze potracą swe ciężko zapracowane grosze, a jeżeli będzie, to zrobią doskonały interes, czego im szczerze życzyć

Tak w polityce sły stanowi znak: Cisza i wszelkich wiadomości brak.

Dumna z najwyższej wieży pośród wież  
Francya spokojna, — więc się Niemce strzeż!  
Italia święci smutny Bruna dzień:  
O wojnie milczy, pełna zgodnych brzmień!  
Z Austrii sfinksowych i bezbarwnych lic  
Choćby chciał czytać, nie wyczytaż nic!  
W Serbji o zgodzie myśleć ani rusz,  
A mały Oleś obawia się burz!  
«Nic nie obchodzi Angliję stały ląd»,  
Tak wciąż powtarza torysowski rząd.  
I Bismark nuci o pokoju śpiew,  
Tylko czasami zmarszczy gęstą brew.  
Belgia ministrów swych chwytła za czub,  
A Turcyja wielbi Mahometa grób.  
I tak nie myśli dziś cały już świat  
O widmie wojny — i jest temu rad...

Ale ta cisza wzbudza we mnie strach,  
Ze ubóstwiany pokój grobi krach!  
Bo jak za małą czarną chmurką w lot  
Po parnej ciszy gramoty goń gramot,  
Tak w polityce stanowi sły znak:  
Cisza i wszelkich wiadomości brak!

Nick.

GORĄCZKA ZAKŁADANIA TOWARZYSTW

wzrasta się w Berlinie. Ostatniemi czasy, jak nam donoszą, założono:

- 1) «Houspousier», towarzystwo akcyjne szlachetnego wyrobienia tegich, szlachetnych do służby wojskowej obywateli, aby powiększyć liczebność armii.
- 2) «Fata Morgana», towarzystwo akcyjne do wytworzenia i rozpowszechniania szlachetnych, z powietrza szlachetnych wiadomości, do uszytkowania ich na szlachetnych szlachetnych.

nałazy. Rękojmię lepszego powodzenia tego «polskiego przedsiębiorstwa» daje okoliczność, że je podejmują kupcy fachowi, a zatem tylko strona techniczna rzeczy może przedstawiać trudności i wątpliwości. W kupiectwie już przecie mamy za sobą jakiegoś tradycyę i doświadczenia, w technice nacierkiej jesteśmy zupełnie nowicuzkami.

Przedsiębiorstwo naftowe tę wykazuje dodatnią stronę, że mają w niem iść zgodne ręka w rękę sfery mieszczańskie z zaangażowaną już poprzednio szlachcią. Zgodność taka byłaby u nas wielce pożądaną, ale zinań właśnie ciemne chmury zaciągają na horyzont szlachecko-mieszczańskich stosunków, które oddawna są naprężone od czasu, jak szlachta bankrutowała nie przestaje, a mieszczenie potroszę się grosza dorabiają. Zawisć, podniecana przez niesumiennych wysyskiwaczy, już niejednokrotnie objawiała się w tej mierze na tle stosunków naszych. Teraz zanosi się na objaw nowy, nieco już groźniejszy, bo ostrze jego nie zwrócone, jak dotąd bywało, przeciwko jednostkom «bogaćcego» się «publiczną krzywdą» mieszczaństwa, ale przeciwko całej sferze kupców i dostawców różnych potrzeb i materiałów rolniczych. Na walnem zebraniu delegatów Towarzystwa centralnego gospodarczego uchwalono założyć spółkę, która z pominięciem kupiectwa, wprost po «tańszych» cenach dostarczała rolnikom nawozy sztuczne i pasze, oliwy, smarowidła, węgle, maszyny rolnicze i t. p. Dla ledwie co tylko z pieluch powstałego handlu polskiego, będzie to ciężki cios; czy zaś rolnicy odniosą zyczone korzyści, jest co najmniej wątpliwem. Społecznie rzecz biorąc, krok zamierzony przez naszych spółników jest błędem. W położeniu, jakim jest nasze, tylko do takich prac zbiorowych brać się powinniśmy, których usiłowania jednostek załatwić nie mogą, dla braku kapitału. Zaś błędem jest wielkim zabierać jednostkom chleb i byt dla niknących zawsze gdzieś w kotle kosztów administracji i handlowych zysków spółkowych. Ale któż zaciętrzewionym coś wyperswadi, a tonący chwytą się i brzytwy, zwłaszcza, że przykład niemiecki, dla nas tak nieomylny, zachęca tu i popycha. U Niemców ten sam antagonizm panuje i o te same dobijają się ideały rolniczego powodzenia. Ale u Niemców inne zupełnie jest położenie jak u nas. My takich walk wewnętrznych, socyalnych staczać bezkarnie nie możemy. Będzie zadaniem mianowicie też młodego kupiectwa naszego, żeby obronną ręką z tej kryzys wyszło. Zresztą od wybranej w tej mierze komisji do zawiązania spółki i dostarczenia odpowiednich kapitałów, jeszcze daleko. Kupcy nasi robiliby niezawodnie rol-

3) «Venus vulgivaga», towarzystwo akcyjne, zabezpieczające wszelkie przykre wypadki na polu moralności z uwzględnieniem dyskretyi.

4) «Orcus», towarzystwo akcyjne, cel: wstrzymywanie potoków wymowy w parlamentach i zarządzenia z tym skutkiem, jakie ta niepoważliwość przynosi.

Humor. Hiltzer.

PROGRAM.

- Cwiczenia polityczno-gimnastyczne, jakie w tych dniach wykonują francuzcy i czeszy gimnastycy w Paryżu:
- 1) «Skok śmiertelny» francuzkich i czeskich gimnastyków przez europejski związek pokłowy.
  - 2) «Cwiczenia nadpowietrzne» tych, którzy już przedtem upadli na głowę.
  - 3) «Skok na szerokość», przekraczający wszystkie granice przyzwolitości.
  - 4) «Władanie maczugą», jako przygotowanie do walki z niemieckim elementem.
  - 5) «Opieranie się» — przeciwko związkowi trzech mocarstw.

Bomb.

PODSŁUCHANE.

- A. W czem przyczyna, że tego roku raków tak mało?
- B. Nic dziwnego, tego roku nieogryzła się coła raki, nie mogąc więc wytrzymać konkurencyi, gdzieś wymigrowały.

Figaro.

nikom wszelkie możliwe ustępstwa, ale i oni swiążani są zależnością od niemieckich fabrykantów i grosistów, którzy się, jak wiadomo, prawie we wszystkich branżach zespalają solidarnie w t. zw. *ringi* (syndykaty) celem utrzymania lub podniesienia cen towaru. Odpowiedzią na te *ringi*, są spółki rolnicze, a niewinne kupiectwo polskie ma zapłacić kosztu sporu ekonomicznego. W Berlinie spółka taka rolnicza w zawiązaniu upadła, bo nie mogła znaleźć grosistów i fabrykantów, którzyby jej za kupieckim rabatem towar odstępować chcieli.

Domarat.

Lwów, 20 czerwca.

△ Poprzednim razem starałem się zobrażać wam ogólną sytuację przedwyborczą; dziś należy ją uzupełnić kilku szczegółami. Największy ruch dotąd przedstawia «własność mniejsza»; miasta zachowują się bardzo leniwo, ociężale; posiadłości większe—prawie całkiem jeszcze drzemają. O ile agitacja i walka znajduje wierne odbicie w prasie codziennej, prym pod tym względem wiodą strony gorlickie, dumuckie, stanisławowskie i samborskie, bo też w tych okęgach chodzi albo o utrzymanie wybitnych, konserwatywnych posłów, jak prof. Biliński i hr. Jan Stadnicki, albo o wprowadzenie sił nowych, a z obozu postępowego najtęższych *à la* Szczepanowski Stanisław, Biechóński Wojciech, dr. Adam Czyżewicz (prezes Tow. lekarsk.), dr. Alfred Zgórski (dyr. banku kraj.). Niestety, w pismach naszych coraz częściej dają się słyszeć i inne echa, coraz liczniejsze i ostrzejsze napływają skargi na starostów prowincjonalnych i c.-k. urzędników z powodu nadużyć i presji, jaką śmiały wywierać na organy podwładne. Wypadki tego rodzaju w Krakowie, Kołomyi, Tarnopolu i t. d. znalazły swój ostatni wyraz w rozpaczliwym telegramie gorlickiej rady powiatowej do ministra sprawiedliwości! Telegram nie powinien zostać bez skutku, jeśli tylko ministerium zechce pamiętać na niedawne słowa swego prezydenta hr. Taaffe'go, który w radzie państwa nader dobitnie określił: jak władze rządowe mają zachowywać się wobec władzy obywatelskiej. Wtedy to ostremi karami zagroził on tym władzom, któreby na korzyść koteryj wolność ową gwałcić chciały, oświadczył, że jest wrogiem wszelkiej «gospodarki protekcyjnej» czy to gwoli poszczególnych osobistości, czy faworyzowania pewnych klas lub pewnych narodowości i zapewnił, że najdrobniejsze w tym kierunku przekroczenie podwładnych będzie karać najsurowiej! Urzędnik jest ustanowiony dla ogółu ludności, każde stronnictwo winno się starać, by miało swego posła, a rząd pewnie temu się nie sprzeciwi i opozycję nawet w parlamencie powita z radością. Autentyczność tych myśli poręcza urzędowy stenogram; szkoda tylko, że dziennikarze lepiej go znają i pamiętają niż c.-k. funkcjonariusze, szkoda również, że o poprawę stosunków u nas tak trudno, że np. nadużycia, o które dziś chodzi, już przed laty pięciu działały się w tych samych miejscowościach, co prawda, wtedy nieco w... mniejszym stopniu. Dla urozmaicenia widowni prawyborczej przyszło nawet w Drohobyskiem i Zbarskiem, gdzie kandydują ruscy posłowie: Ohrymowicz i ka. Siczynski, do rozterki takiej, iż łagodzić ją musieli—zandarmi. Wcale zajmującym rokuje być wybór samej stolicy kraju. Przedwczoraj i wczoraj odbywało się tu pierwsze walne zgromadzenie, na którym dotychczasowi posłowie lwowscy mieli zdać sprawę ze swoich czynności. Franciszek Smolka jednak w liście, komitetowi nadesłanym, wymówił się od ustnej relacji uwagą, że życie jego wogóle tak co do publicznego działania, jakoteż co do zasad wiary politycznej, dotąd w niczem niezmienionej, winno być powszechnie nader dobrze znanem. Po odczytaniu tej deklaracji, którą powitano i pożegnano milczeniem, zabrał głos drugi weteran parlamentarny, znękany chorobą oczu, słowem kompletnie już schorzały, prof. uniwersyteckiego dr. Euzebjusz Czerkawski. Opowiedziawszy historię klubu postępowego, podniósł ekonomiczny głównie charakter prac ubiegłego sejmiku, dalej sprawę szkolną, w których sam poseł

prywatny brał udział i wniósł kilka myśli, z których dwie wymagają tu zanotowania: znielenie propinacyi było sprawą pilną, było koniecznem i ze strony materialnej i moralnej, aby pozbyć się raz tego feudalnego zabytku; może ono za kosztowne, może ono nawet spowodować finansowe przesilenie, lecz korzyści moralno-styczne nagrodzą je sówicie. A zwracając się do elementu rusińskiego, przyznał mu w naszym kraju stanowisko coraz silniejsze i wielką zaalęgę sejmowi, iż (w kwestyi zakładania szkół rusińskich) zrobił pierwszy krok ku rusinom i stworzył podstawę, na której do zgody między obu narodami przyjdzie musi. Czcigodnego mówcę ledwie sbliska dosłyszeć można było czasami, a cała jego indywidualność dzisiejsza sprawiała wrażenie tak pragnębiające, iż o ponownym wyborze Cz. ani mowy niema. Trzeci poseł lwowski dr. Bernard Goldmann w dłuższym wywodzie streszczał parlamentarną działalność swego klubu t. j. lewicy, odporne jej działanie przeciw wstępnym i szkodliwym wnioskom większości sejmowej a inicjatorski udział w kierunku przemysłowym (założenie stałego funduszu przem. i reorganizacja kraj. komisji przem.). Z mowy ostatniego posła Tad. Romanowicza godnym uwagi jest również ustęp o rusinach, którzy niemal we wszystkich sprawach szli solidarnie z klubem lewicy, co utwierdza p. Rom. w przekonaniu, że skierowanie prac naszych na pole demokratyczne będzie najlepszym środkiem do «porozumienia się» z rusinami. Bratnia ta zgoda jest niezbędną, a możliwą tylko na gruncie uznania praw rusińskich; dlatego poseł R. był za gimnazjum rus. w Przemysłu i za «utrakwizmem». Zdaniem mówcy, w sejmie stwierdzono, że państwowe ustawodawstwo szkolne musi być zreformowane w kierunku autonomicznym; wiec miast udowodnił, że stronnictwo postępowe ma grunt w Galicyi, jest zatem nadzieja, że nowe wybory zasila znacznie dawną lewicę. A sił jej trzeba, zwłaszcza ze względu na stosunek stronnictw w przyszłym sejmie, niechybnie bardzo odmienny: prawica bowiem rozbita (skutkiem zgonu s. p. Grocholskiego i Potockiego), klub «środką» niemniej się rozbił; z obu tych żywiołów powstanie stronnictwo nowe przeciw-lewicy. Tak kombinuje poseł Romanowicz. Nie przesadzając jego opinii o wewnętrznej organizacji przyszłego sejmiku, trudno dziś już ludzić się z posłem zbyt różnymi widokami na zmiany w rezultacie wyborów nowych. Walka będzie zacietysza, opór «liberalnych» większy, ale efekt ostateczny tym razem jeszcze—najprawdopodobniej—tradycyjny. Zapowiadają to liczne głosy z prowincyi o przebiegu prawyborów i lista kandydatów, między którymi t. zw. nowi posiadają bardzo mało «atrakcyi». Wspomniałem wyżej o interesie, jaki obudzi wybór lwowski. Przyczynę upatruję w gotowanej oddawna agitacji *contra* właśnie posłowi Romanowiczowi, który z powodów do zrozumienia niestrudnych chyba, jest rządowi solą w oku, tak dalece, że z tego skorzysta nawet... p. Niemczynowski, niby krawiec i niby poseł ze Lwowa do rady państwa, figura ambitna lecz «zero» pod każdym względem. Dziś izba rękodzielnicza kandyduje go ze stolicy kraju do sejmiku; doprawdy, już nam tylko tego brakuje! I potem dziwić się, że osobistości poważne o publicznem życiu w Galicyi ani chcą słyszeć. Prócz dawnych posłów, ubiega się o mandat dr. Józef Wejgel, a koło wyborców stawia red. «Kur. Lw.» Henryka Rewakowicza. Należy się obawiać, iż między Smolką i Goldmannem przesłiznie się i Niemczynowski, dzięki swemu sprytowi agitatorskiemu, solidarności kółtanów i poparciu sfer rządowych, które przeszedł z takim posłem liczyć się nie będą potrzebowały.

Komitet, zarządzający «zjazd prawników i ekonomistów polskich», odbył dalsze posiedzenie, na którym powzięto uchwały co do szczegółów programu. Zjazd uszczelniono na dzień 12, 13 i 14 września r. b. Dnia pierwszego, po nabożeństwie katedralnem, i sesya palna w strojach galowych; zagal rektor Pięta, nastąpi ukonstytuowanie się i podjął na rekycje: prawniczą i ekonomiczną. Odświety rozpoczyna: dr. Tad. Pilat i dr. Wit. Skarszyn-

ski. Każda z sekcji ma w planie 4 posiedzenia: w prowincyj—pierwszą sesyę zajmą referatami swemi panowie: Spasowicz, Roszkowski, Konic, Suligowski; druga—Zoll, Kempner, Solowij; trzecią—Fierich, Parczewski, Wołoszyński i Zins; czwartą—Rosenblatt, Ostrożyński, Krzymuski, Stebelski. W ekonomicznej—czytać będą po sobie pp.: Szczepanowski, Kozłowski, Fedorowicz, Milewski, Vaybinger, Listowski, Dargun, Leo, Klobukowski, Zgórski, Kramski, Flamm. Druga (ostatnia) sesya plenarna dnia 14 września, prezes obwieści uchwały zjazdu w sekcjach zapadłe, następnie—mowy pożegnalne, Gotowe i przyjęte już referaty winny być nadesłane najdalej do 10 lipca; wcześniej jest pożądaniem, jeśli prace mają na czas wyjść z pod prasy. Komitet pragnąłby bardzo już przed 1 września mieć listę gości zamkniętą; zgłaszającym się później nie poręczy za dostarczenie publikacji zjazdu. Koszta administracyjne i druków wyniosą 4 zlr. od członka. Dokładny program «przyjęć» i zabaw ukaze się w czasie właściwym.

Wówczas z temi uchwałami, wydział «Towarzystwa historycznego» powziął decyzję względem «zjazdu historyków», który postanowiono zwołać do Lwowa na rok przyszły. Oświadczył to zast. prez. Towarzystwa dr. Wojciechowski Tad., dodając, że odnośna odezwa i program—w robocie. Dla prac przygotowawczych zaprosił wydział do swego grona wiele najwybitniejszych osobistości z póród lwowskiego świata nauki. Na temże samem zgromadzeniu Tow. wystąpił p. Jan Topolnicki ze swoim «zarysem statystyki historycznej». Dzieło wyjdzie wkrótce z druku, a ma na celu oznaczyć każdoroczny obszar terytoryalny całego kraju i jego poszczególnych części; wzrost, malenie i t. d.

Sprawa nieporządków gminnych w Jarosławiu; o których wam już pisałem, postąpiła krok naprzód, niestety bardzo smutnie... Wniosek bowiem wydziału krajowego, aby namiestnictwo natychmiast rozwiązało tamtejszą radę gminną—nietylko został przez c.-k. władze przyjęty lecz «zaostrzony», tak zastraszającym okazał się wynik dalszych dochodzeń! Mianowicie, namiestnictwo ze swej strony stwierdziło, że burmistrz miasta Jarosławia, Karol Bartoszewski (poseł sejm. i deputowany do rady p.) wraz ze swym zastępcą d-rem Ludw. Myszkowskim, o inkryminowanej właśnie «nieprawidłowej» (techniczna w Galicyi nazwa, wymowna a «elegancka») administracji rady—najdokładniej wiedzieli, lecz z obawy przed radnymi miasta milczeli i źle tolerowali! Ponieważ *eo ipso* dopuścili się zaniedbywania ciężących na nich obowiązków—c.-k. namiestnictwo w myśl par. 103 ust. gmin., dodatkowo do wniosku wydz. kraj. żąda, by pana Bart. i Myszk. złożono z urzędu i uznano, że obaj do urzędowania przez trzy lata są niezdolni... Fakt—bez słów. Bardzo podobna, co do konkluzyi wyprowadzić się dającej, ocenę wydała «komisya artystyczna» wydziału kraj. o dzisiejszej dyrekcyi teatru lwowskiego, za pierwsze półrocze roku bieżącego. Teatrem naszym tak mało, prawie nigdy was nie zajmuje, że miałbym prawo skorzystać z wybitnej sposobności i opowiedzieć ciekawie w swoim rodzaju dzieje tej instytucyi pod kierownictwem p. Wład. Barącz. Rozmiar jednak dzisiejszego listu już mi na to nie pozwalają; odkładam więc ten przedmiot na drugi tydzień, a odkładam z prawdziwą... przyjemnością.

Nota.

Kraków, 21 czerwca.

△ Ruch wyborczy jest w Galicyi bardzo ożywiony. Gdyby jednak kto chciał o tem sądzić o Krakowie, przyszedłby do wprost przeciwnego przekonania. Nie wiem, czy wzrastająca apatya, czy też zmłoczenie do poduszczanych instancji podanych waśni wpłynęło na ten dziwny spokój dotychczasowy. Zebranie przedwyborcze było pierwszym tego dowodem. I jedno i drugie stronnictwo stanęło salodwie w komplecie, wynoszącym 140 członków. Jeżeli się odliczy wszystkich dowódców i tych, których w imię dobra powszechnego do sali «solagnęto», to zostają po obu stronach dwie małe garstki, które przysły w pomoc obowiązków. Również



rzadkim jest fakt, aby wybrany komitet przedwyborczy na pierwszym posiedzeniu stanął zaledwie w liczbie 43-ch, kiedy wybranych jest 68. Wszakże wszyscy wybrani należą do tych, na których każde stronnictwo polega, jak na Zawiszy, wszakże to najwielniejsi, najpilniejsi i najpewniejsi.

Stronnictwo liberalne naprawiło swój błąd w komitecie, powołując wraz ze stańczykami na prezesa komitetu d-ra Szlachtowskiego. Zdaje mi się, iż konserwatyści zrobili na tem zły interes. Zważywszy, iż większość komitetu przedwyborczego należy do stronnictwa liberalnego, spodziewać się będzie można, iż komitet w dozwolonym zakresie będzie popierał kandydatów liberalnych. A wówczas d-rowsi Szlachtowskiemu przypadnie rola, niezgodna z jego przekonaniami; stanowiskiem zaś i osobistym znaczeniem mógłby w pewnych sferach zaważyć nieco na szali wyborczej. Następne posiedzenie komitetu odbędzie się we wtorek, do którego to dnia mają się zgłosić kandydaci na posłów miasta Krakowa.

Rektorem uniwersytetu krakowskiego wybrany został dr. Korczyński (jeden z kandydatów na posłów), mający zresztą w roku bieżącym z urzędu swój głos na sejmie. Dziekanem wydziału prawnego obranym został prof. Madejski, znany i wybitny poseł. Na wydziale filozoficznym wybrano dziekanem prof. Kreutza, który wyjątkowo nie jest kandydatem ani posłem.

Towarzystwo oświaty ludowej odbyło swe walne zgromadzenie, na którym dowiedzieliśmy się, że choć słabo, ale się rusza. Znajdowanie się na walnem zebraniu księcia biskupa krakowskiego jest dobrym horoskopem dla Towarzystwa, jeżeli duchowieństwo, idąc za przykładem tego pasterza, również gorliwie sprawami Towarzystwa zajmować się będzie.

Jutro grono lekarzy i publicystów udaje się do Rabki, korzystając z wyjścia pierwszego próbnego pociągu. Wycieczkę tę urządza dyrekcja kolei państwowej wspólnie z właścicielem zdrojowiska rabczańskiego, panem Zubrzyckim.

Srednik.

## Ziemię słowiańskie.

↓ Sofja. [List «Kraju»]. Ministerstwo oświaty postanowiło wydawać zbiór utworów ludowych (*Sbornik na narodnite umotoworenija*); do zbioru oprócz pieśni, bajek, przysłówi etc. zebranych z ust ludu, mają wejść także ważniejsze rozprawy naukowe, przedewszystkiem zaś z pedagogiki. Bułgarska literatura ludowa jest bardzo obszerna; dotychczas zebrano dużo materiału, jednakże ten leży rozrzucony po rozmaitych dziennikach i czasopismach, które czasami są trudne do nabycia. Systematycznych wydawnictw, na wzór polskich lub rosyjskich jest niewiele, a jeszcze mniej studyów-etynograficznych na podstawie zebranego materiału. Dla etnografa więc jestto pole bardzo wdzięczne, gdyż wszystko co dotychczas pisano o bułgarskich pieśniach, przysłowia etc., może uchodzić tylko za dyletanckie próby... Przy rozwalaniu starych domów miasta, odkryto w jednym miejscu starożytną cerkiew, w której, o ile można domyślać się na podstawie historycznych wiadomości o Sofji, odbywał się r. 343 po Chr. aryński sobór. Na tym soborze, według notatek historyi, przyszło do rozdwojenia między zebranymi 170 biskupami, z których większa połowa opuściła Sofję, udając się do Filipopola (w Sofji zostało tylko 30)... Serdeczne przyjęcie księcia Czarnogóry w Petersburgu przyjęto w tutejszych sferach rządowych zupełnie obojętnie... Tyrnowski metropolita Kliment, największy przeciwnik rządów Ferdynanda i Stambolowa, korzystając z okazji poświęcenia kilku cerkwi w okręgu swisztowskim (nad Dunajem), wygłosił w swisztowskiej katedrze kazanie, w którym zachęcał ludność do opozycji rządowi Ferdynanda. Po skończonym kazaniu przemówił z ambony w duchu przeciwnym pewien nauczyciel ludowy. Mowa nauczyciela trafiła do przekonania zebranych i wszyscy *in gremio* opuścili cerkiew. Skompromitowany metropolita miał zaraz popołudniu wyjechać ze Swisztowa. «Swoboda» — jak poprzednio — wzywa rząd, aby już raz suspendował nieposłusznych młuchów, lecz te wołania «Swobody» muszą, jak i poprzednio, dla przyczyn nieraz już przez nas podnoszonych, pozostać bez skutku... W podobnym guście wystąpił przeciw rządowi archimandryta

z Nowej Zagery. Ony szachwałego archimandryta spotkał jakabelwicki kaza, dotychczas niewiadomo, chociaż rząd patrzy na niego bardzo niechętnie okiem... Do Sofji przyjechał katolicki arcybiskup z Filipopola, aby wręczyć księżnie Klementynie, przebywającej obecnie znów tutaj, w imieniu papieża order św. Piotra. Niektórzy tłumaczą sobie ten wypadek w ten sposób, że papież ocałił starania Klementyny około podniesienia wpływu katolicyzmu w Bułgarii i dla tego zaszczycił ją orderem. Podobne tłumaczenia są bezpodstawne, gdyż tak księżę jak księżna dotychczas nie przyłączyli się w niczem tak bardzo szczególnie kościołowi katolickiemu w Bułgarii. Owszem, ks. Ferdynand okazuje na każdym kroku swoją miłość dla prawosławia i zawsze, o ile możności, prawosławie preferuje. Inna zupełnie rzecz, czy ta jego miłość jest szczerą czy obłudną... Sąd wojenny skazał rozbójników Jaka i Omera na śmierć przez powieszenie. Jako do ostatniej chwili wytrzymał wszystkie ataki ku niemu skierowane po bohatersku i nie prosił ulaskawienia, mówiąc, że tacy jak on żyć nie powinni. Był to zaiste człowiek, o jakim bardzo rzadko: wzór odwagi, niezłamanej woli i twardego charakteru, to też chociaż rozbójnik i popełnił nawet kilka morderstw, cała publiczność odczuła ku niemu pod niejednym względem sympatyę. *Petko.*

↓ Turczański św. Marcin. [List «Kraju»]. Świeżo słowacy utracili dwóch gorących i zasłużonych patriotów i bojowników sprawy narodowej: Jana Jesenskigo i Macieja Nandrassego. Pierwszy z nich wielce ceniony adwokat w tutejszem mieście, był potomkiem słynnej rodziny szlacheckiej Jesenskich, która wydała Pawła Jesenskigo, biskupa husyckiego z XVI wieku, jednego z tłumaczy biblii krakickiej, Jana Jesenskigo, słynnego profesora uniwersytetów witemberskiego i praskiego, jednego z pierwszych anatomów i ofiarę mordu politycznego na rynku praskim z rozkazu Ferdynanda II, oraz pisarzy Daniela i Władysława Jesenskich. Nieboszczyk stanowił rzadki wyjątek pomiędzy zmadjaryzowaną szlachtą słowacką, wiernie trzymał się sprawy narodowej. W rewolucyi roku 1848 należał do bojowników, których Sztur, Hurban i Błodek postawili przeciwko niechęcącemu uznać praw słowian rewolucyjonistom madjarskim. Jesensky był mężem dzielnym i z postaci zewnętrznej i z charakteru. Nandrassey, pomimo madjarskiej formy swego nazwiska, był gorącym słowakiem i wielkie położył zasługi, między innymi około założenia i utrzymania gimnazjum słowackiego w Wielkiej Rewuey, które potem tak brutalnie przez Tiszę zamknięte zostało. Jako kupiec i obywatel w tem mieście, miał wielki wpływ na rodaków i wrogom nawet imponował swoim dzielnym i niezłomnym charakterem. *Belek.*

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowa tronowa Franciszka-Józefa przy przyjęciu delegacji wspólnej. Komentarze prasy. Serbja w przeddzień jubileuszu kosowskiego. Rzekomy antagonizm ks. Bismarka z hr. Waldersee, jako przyczyna ostatniej kampanji anty-toastowej. «Nord» i «Nord. Allg. Ztg.» o zatargu z rzeszapołską helwecką].

Delegacje austriacka i węgierska rozpoczęły w d. 10 (22) b. m. swe posiedzenia od wyboru marszałków, którymi zostali: w pierwszej ks. Adolf Windischgraetz, w drugiej hr. Franciszek Zichy. Nazajutrz, w niedzielę, obie one przyjmowane były przez cesarza, który, według zwyczaju, wygłosił przed nimi swą mowę tronową. Wspomniałszy na samym wstępie o swem nieszczyćściu familijnem (zgon arcyksięcia Rudolfa), Franciszek-Józef przeszedł zaraz do stosunków Austrii z mocarstwami zagranicznymi. Stosunki te, powiedział, nie uległy zmianie. W całkowitej zgodzie ze sprzymierzeńcami swymi rząd austro-węgierski nie stracił dotąd nadziei na utrzymanie pokoju w Europie i na «wzmocnienie obecnego niepewnego w niej stanu rzeczy». Nieustające zbrojenie się innych mocarstw zmusza również i Austro-Węgry do ciągłego doskonalenia swych sił i zasobów wojennych. Wskutek nadzwyczajnych, stąd wypływających potrzeb, niepodobna zaprzestać przedsięwzięcia tych środków ostrożności, na które w roku zeszłym rząd zażądał tak znacznych kredytów. Finansową tę część mowy cesarskiej uwidatniał budżet wspólny, złożony delegacyom w przeddzień, z którego się okazuje, że w porównaniu do roku zeszłego zwyczajne wydatki wojsne uległy powiększeniu o 643,115 guld., nadzwyczajne zaś zmniejszyły się o 7,605,718; niemniej

jednak minister wojny zażądał jeszcze i na rok 5 milionów dodatkowego kredytu na dokonane już w części roboty fortyfikacyjne w Galicyi. O sprawach półwyspu Bałkańskiego Franciszek-Józef tak się następnie wyraził: «Wskutek godnej pożałowania abdykacyi króla Milana i niepełnoletości jego następcy króla Aleksandra, rządy przeszły w ręce regencyi, która jaknajformalniej mię zapewniała, że zachowa dotychczasowe przyjazne usposobienie dla cesarstwa. Ożywiony przychylnością do sąsiedniego królestwa serbskiego, także same dlań żywie życzenia i spodziewam się, że roztropność i patriotyzm serbów uchronią kraj od poważnych niebezpieczeństw». Co do Bułgarii, cesarz zaznaczył, że panuje w niej spokój i porządek. «Miło jest zauważyć — dodał — że kraj ten, pomimo trudności sytuacji, czyli nieustające postępy na drodze dobrobytu i pomyślności ogólnej». W końcu Franciszek-Józef wspomniął o pomyślnym także pod każdym względem rozwoju Bosni i Hercegowiny.

Komentarze prasy nad mową cesarską nie grzeszą tym razem optymizmem. Zbyt wyraźnie pod adresem Serbji wystosowane napomnienie, pochwała nieznanego dotąd przez Rosję rządu bułgarskiego, nareszcie brak wszelkiej wzmianki o mocarstwach, nie wchodzących do przymierza państw Europy środkowej, dały dziennikom berlińskim pochoch do uważania słów Franciszka-Józefa za gatunek «odpowiedzi na współczujące dla słowian oświadczenia rosyjskie». Godną jest przytem uwagi ta okoliczność, że w prywatnej rozmowie cesarza z pojedynczymi członkami delegacyi nie czuć wcale złagodzenia szorstkiej wersyi pierwotnej. «Agencya półn.», bardzo zazwyczaj skora w podobnych razach do barw bładawych lub pośrednich, zaznaczyła jedynie kilka ogólników cesarza o tem, jakoby stan rzeczy w Rumunji i Serbji nie był bynajmniej tak groźny jak przedstawiają gazety, a do Riegera ozwał się miał, że zgoda młodoczechów ze staroczechami byłaby wielce pożądaną w okolicznościach obecnych. Z najpyszniejszem jednak tłumaczeniem mowy cesarskiej wystąpił organ hr. Kalnoky'ego «Fremdenblatt», powiadając: «Co tu daremnie prawić o pokoju! Najlepszym jego zapewnieniem: gotowość do wojny. Sielankowy pokój powszechny nie jest do pomyslenia. Hasłem naszym powinno być: bądźmy silni przez wzgląd na siebie i swoich sprzymierzeńców!» Za to «N. Fr. Presse» pociesza strapiionych giełdziarzy otuchą, iż nie wszystko snadź jeszcze stracone, skoro delegacje wybrały na marszałków Zichy'ego i Windischgraetza; pierwszy z nich — pisze gazeta — jest osobistym przyjacielem hr. Ignatjewa, drugi zaś wnukiem owego sławnego Windischgraetza, który był świadkiem ocalenia Austrii przez wojska rosyjskie i zbombardował Pragę. Zresztą zaczekajmy, co nam za parę dni powie p. Kalnoky w urzędowym swym wykładzie polityki zagranicznej.

Wielki obchód pięćsetnej rocznicy boju na Kosowem polu obudził w węgierskiej opinji publicznej odwieczną nieufność do słowian, która z kolei spowodowała rząd buda-peszteński do pewnych ograniczeń i represyj w obrębie tych dzielnic serbskich, które należą do korony św. Stefana. Uroczyste nabożeństwo po cerkwiach i klasztorach serbochorwackich zostało zabronione; pieniądze, złożone na wysłanie deputacyi na Kosowe pole i do Serbji, zabrała policya; w historycznym klasztorze Rawanicy, gdzie spoczywają popioły poległego w bitwie kosowskiej króla Łazara, obchód ścieśniono do minimum wystawności religijnej. Ograniczenia te nie znalazły w Wiedniu przychylnego echa; pryncypalnie organ katolików miejscowych «Vaterland» potępił rozporządzenia władz węgierskich, powiadając, że środki podobne rozpalają opozycję serbąką, z czego oczekiwać należy jedynie skutków oplakanych. Prawda i to, że w samej Serbji uroczystość kosowska zbiegła się z kilkoma objawami natury, niezupełnie liczącej z wzniosłym nastrojem jubileuszowym. Scigane stronnictwo «napredniackie», przychylnie Austrii, zmuszonym było w tych dniach rozwiązać swoje czynności i zawiesić wydawanie swego organu «Videlo» aż do czasów pomyślniejszych.

Jednocześnie policja belgradska wykryła cały skład odzew w duchu nader dla Austrii nieprzychylnych, wzywających serbów, bułgarów, rumunów i nawet madyarów do przyjaznego zachowania się względem Rosyi, która w nieuniknionej i zbliżającej się już wojnie pobije niechybnie monarchję rakuszką i z ludów w skład jej wchodzących utworzy jedną wielką federację naddunajską. Oczywiście, że w Wiedniu wezwania tego rodzaju nie mogą wywierać miłego wrażenia. Poseł austriacki w Serbji zażądać miał od swojego rządu przeniesienia na inną posadę, a zaznaczona powyżej surowość nie jest zapewne bez związku z manifestacyami belgradzkimi, które pisma rosyjskie ze swojej strony uważają za gotowe za dzieło intrygi podstępnej, skierowanej przeciwko Rosyi, choć niabyto na jej korzyść i w jej imieniu przemawiającej.

W Niemczech kampanja anty-toastowa przycichła naraz, a zarządzane dochodzenie ekstra-parlamentarne nad jej pobudkami i przyczynami wykryło bezpośredniego całej tej zawieruchy sprawcę. Jest nim oficjalnie w takich razach występujący konkurent księcia Bismarka hr. Waldersee. Według wiadomości wiedeńskiego «Tagblattu» złożył on był w tych dniach do rąk Wilhelma II obszerny memoriał, wykazujący, że obecny rozkład wojsk rosyjskich na granicach Austrii i Niemiec jest tej natury, że jedynie szybko obrany system zaczepny mógłby zażegnać niebezpieczeństwo, grożące obu sprzymierzonym państwom. Dzienniki, które w zeszłym tygodniu rozpoczęły kanonadę, były właśnie echem memoriałowych tych obaw hr. Waldersee. Rozumie się ks. Bismark, nie tylko trzyma się zdalek od tej gry zakulisowej, lecz oburzonym jest na ciągłe mieszanie się wojskowych kół niemieckich do spraw politycznych. «Hamb. Nachrichten» oznajmiły nawet, nie bez natchnienia księcia kanclerza, że «politycy wojskowi, otaczający cesarza Wilhelma, znacznie pogorszyli stosunki Rosyi z Niemcami», a «Nation. Ztg» wzywa wielkim głosem żelaznego księcia, ażeby położył kres niesubordynacji półurzędowców niemieckich i ład między nimi zaprowadził. Trudne to jednak zdaje się być zadanie wobec roli, przypisywanej w tej anarchji prasowej samemu cesarzowi Wilhelmu II.

Tymczasem, czyż można poważnie mówić o zatargu małej Szwajcaryi z tak potężnymi mocarstwami jak Niemcy, Rosya i Anglja razem wzięte? Tylko chyba «Nord» i «Nord. Allg. Ztg» mogą o tem mówić zupełnie na serio. W tym to celu zarówno brukselski organ kancelaryi rosyjskiej, jak i berliński przyboczny organ kanclerza niemieckiego, obarczył republikę helwecką całym szeregiem zarzutów zbrodniczych, przyczem drugi nie wahał się oznajmić, że gdyby «rewolucyoniści i nihilisci, fabrykanci bomb i mordercy polityczni doznawali takiej laskawej względności we Wroclawiu, Poznaniu lub Królewcu, jaką Szwajcaryja otacza u siebie nieprzyjaciół cesarstwa niemieckiego, wojna między Rosją a Niemcami oddałaby już wybuchła». Absolutyzm tego oznajmienia, wybornie charakteryzujący stylizkę bismarkowską, o wiele już łagodniej wygląda u «Norda», który przecież zaznacza zarazem, że między emigrantami, szukającymi przytułku na ziemi szwajcarskiej, bywają też i działacze polityczni tej wysokości, że «wielu z nich, po powrocie do ojczyzny, staje się rządcami swojego kraju». Utrzymuje to «Nord» w czasie przeszłym, lecz nie trudno spostrzedz, że zastrzeżenie w pewnych wypadkach mogłoby się rozciągać i na teraźniejszość. Bądź co bądź, fakt jednoczesnego w d. 7 (19) b. m. wystąpienia z uwagami przed rządem federalnym pełnomocników niemieckiego i rosyjskiego, za którymi w parę dni później powłóki się i pełnomocnik austro-węgierski, wywarł w Europie dość silne wrażenie. Dzienniki rosyjskie dodają nawet—na podstawie jednak informacji berlińskich—że pełnomocnik rosyjski p. Hamburger długo się wahał, zanim się ostatecznie przyłączył do kroku swojego niemieckiego kolegi. Wahanie się to łatwo zrozumieć. Pod hasłem zasad konserwatyw-

nych stara dyplomacya meternichowska (bardzo skutecznie nasładowana później, po r. 1848, przez Prusy), zanadto się dała we znaki niewolniczo postępującemu jej gabinetowi Neselrodego, ażeby dziś eksperyment dawny dał się powtórzyć doalownie. Wciągnąć sprzymierzeńca do awantury wspólnej, a gdy owoc interwencyi dojrzeje, unąć od wszystkiego ręce i ciężar dalszej rewindykacyi włożyć na barki sąsiada—fortel to już zbyt użyty, aby mógł cieszyć się powodzeniem za dni naszych.

Krajowiec.

### Wiadomości polityczne.

**Austro-Węgry.** Hr. Kalnoky przedstawił w d. 18 (25) b. m. w budżetowym wydziale delegacyi krótki zarys obecnego położenia politycznego. Parafrazując w wielu miejscach mowę tronową Franciszka-Józefa, minister zaznaczył, że sytuacya ogólna nie zmienia się od roku i nie zaszło nic takiego, co by stosunki zaostrzyć mogło. Rumunja nie daje powodów do obaw; co zaś do Serbji, trzeba polegać na przyjaznych zapewnieniach regencyi. Położywszy następnie nacisk na ścisły związek Austrii z mocarstwami sprzymierzonymi, hr. Kalnoky dodał—o czem mowa tronowa nie wspomniata—że Austrija zostaje w przyjaźliwych stosunkach ze wszystkimi mocarstwami. O Bułgarii minister nie wspomniat. Tegoż dnia organ Kalnokiego «Fremdenblatt» zaakcentował powyższy wykład w ten sposób, iż obecne polityczne położenie nazwał «silnie zagmatwanem», nadmieniając zarazem, że między wielkimi mocarstwami istnieje głęboka niezgodność poglądów w przedmiocie kierownictwa politycznego. Deputowany Hausner zażądał od hr. Kalnokiego, ażeby poczynił kroki w celu uwolnienia studenta Dwernickiego, areastowanego na terytorjum rosyjskiem. W Zagrzebiu rząd zabronił wszelkiego obchodu jubileuszu kosowskiego. W d. 8 (20) b. m. wynikiły w Styryi (w Kladno) rozruchy robotnicze; wypadło dla ich poskromienia użyć siły zbrojnej. W Wiedniu policja zawiesiła w d. 10 (22) b. m. wydawnictwo czasopiśma socjalistycznego «Gleichheit». Według informacyi «Corresp. de l'Est», układanie drugiego toru kolejowego na linii Karola Ludwika w Galicyi rozpoczęło się w przyszłym miesiącu.

**Francya.** Senat uchwalił wniosek o ulepszeniu wojennych portów w Cherburgu, Brest i Tuluonie. Sąd w Angouleme skazał Derouleda i Laguerra na grzywny za udział w zaburzeniach, wywołanych w czasie proponowanej uczyt bulanzystowskiej. Z powodu zbliżających się wyborów prawica ogłosiła w d. 10 (22) b. m. manifest, wzywający naród do skupienia sił około zasad liberalnych przeciwko despotyzmowi parlamentarnemu.

**Anglja.** Wielki gabinet przeglad floty angielskiej na cześć cesarza Wilhelma II odbędzie się stanowczo w d. 8 sierpnia w Portsmouth. W izbie gmin Fergusson oznajmił w d. 13 (25) b. m., że rząd nie otrzymał dotąd żadnej wiadomości o zajęciu przez Rosję na oceanie Spokojnym wyspy, przeznaczonej na stacyę morską.

**Szwajcaryja.** Rada wojenna jednomyślnie zatwierdziła kredyt 600,000 fr. na wzmocnienie obrony drogi St-Gotard. Rada narodowa przyjęła jednogłośnie wniosek rady związkowej o ustanowieniu stałej posady jeneralnego prokuratora rządowego. Jednocześnie i bez rozpraw taż rada narodowa uchwaliła zaprowadzenie w armji karabinów małego kalibru i upoważniła w tym celu radę związkową do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 16 mil. franków.

**Wirtemberg.** Z powodu 25 rocznicy swojego panowania, król, w manifestcie wydanym do narodu w d. 10 (22) b. m. podziękował «wiernym swym poddanym za liczne oznaki i dowody przywiązania». Na jubileusz ten królewski udali się: z Berlina cesarz i cesarzowa niemieccy, z Dreznia król saski, z Petersburga J. C. W. Wielki Książę Następca tronu, z Bukaresztu król i królowa rumunscy, etc.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 czerwca v. s.

«Gazeta Narodowa» zapatrywania swe na skład osobisty przyszłego sejmu wypowiada ze stanowiska polityki zagranicznej; reprezentacya galicyjska, zdaniem «Gazety», może się znaleźć wobec wypadków europejskiej doniosłości, wobec zagadnień pierwszorzędnej wagi politycznej, wybiegających daleko po za obręb spraw krajowych, któremi dotychczas była zajęta. Ztąd wniosek, że «koniecznością polityczną jest—sejm, zdolny do objawów gorącego patryotyzmu polskiego, a więc sejm przeważnie szlachecki—skoro już takie określenie bywa używanem». Na Zachodzie takie potrząsanie widmem komplikacyi zewnętrznych, dla uzyskania we-

wąstrznych korzyści, jest metodą użytą i nadużytą prawie zupełnie. W danym razie sejm galicyjski z natury rzeczy skazany byłby na jeszcze większą niż zazwyczaj bezczynność. Bo cóżby rzeczywiście miało do czynienia ciało prowincjonalne w wirze zdarzeń olbrzymich? jedno z dwojga: albo radzić w granicach ustawy, a za tem unikać nawet cienia polityki zagranicznej, albo przekroczyć owe granice, a zatem wstąpić na drogę rewolucyjną i tem samem jako sztuczna i prowincjonalna reprezentacya stracić wszelką rację bytu. Jeżeli jednak działalność sejmu na tem tak dla niego niewłaściwym polu zgóry na bezowocność jest skazaną, to nacisk, wywierany w imię tejże działalności na wyborców, jest manewrem wysoce niewłaściwym. Wobec naszej zadawnionej choroby «wielkiej polityki», wobec społeczeństwa, które się nie nauczyło jeszcze pracować w normalnych warunkach, takie proklamacye są grzechem politycznym. Grzechem politycznym jest również wskrzeszanie owego «patryotyzmu zawodowego», który w zwyczajnych czasach nie ma nic do czynienia, natomiast zaś burmistrzuje w chwili burzliwej, zwłaszcza jeżeli się ów patryotyzm pojmuje w tak niesmaczno-stanowym guście jak «Gaz. Nar.» Owi «patryoci z powołania» są doprawdy świadectwem wielkiej naszej niedojrzałości politycznej, nanowo więc ich powoływać do życia, jestto cofać całe społeczeństwo do infimy politycznego wykształcenia. Jedynym zadaniem ciała prawodawczego winny być jego zadania realne, a nie domniemane i problematyczne politykowanie, jedynym więc kryterjum kwalifikacyi poselskich może być osobista zdolność do wykonywania tej realnej polityki, a nie patryotyzm zawodowy.

Jeśli wierzyć mamy ścisłej osnowie szeregu artykułów, zamieszczonych świeżo przez «Now. Wremia», sprawa wiekowego posłannictwa Rosyi może być rozwiązana bez parcia na Bosfor i Konstantynopol, bez torowania sobie dróg wyjścia ku oceanowi Indyjskiemu po przez stępy Azji środkowej i dzikie pustkowia beludżystańskie. Niejaki p. Bielomor (pseudonim) zrobił w tych dniach odkrycie, które, jakkolwiek wystąpiło w formie feljetonowej i niemal humorystycznej, jest w gruncie rzeczy, jak to sam organ p. Suworina oświadcza, całkowicie realnem. Pod tytułem «Wojna 18?? roku» dał on niby bajkę, która jednakże mieści w sobie rdzeń pomysłu niezmiernie doniosłego. «Powieść Bielomora o fatalnej wojnie niewiadomego roku—pisze «Nowoje Wremia»—nie tylko zawiera sporą dozę prawdy rzeczywistej, lecz sama jej podstawa zasługuje na najszerszą i najgłębszą uwagę rosyjan». Oto jak się rzecz przedstawia według ścisłego streszczenia dzieła Bielomora przez «Now. Wremia». Wewnętrzne rosyjskie morza jeziorne (pisze dziennik), albo nie mają żadnego wyjścia, jak Kaspijskie, albo gdziekolwiek wyjścia te są, jak np. na Bałtyku i morzu Czarnem, znajdują się one w rękach sąsiadów. Wprawdzie aż do ostatnich czasów sąsiedztwo to na Bałtyku nie było zbyt silne: ani Szwecya, ani Danja, ani Prusy, równie jak dawniej Polska, nie były współzawodnikami niebezpiecznymi; atoli od daty zjednoczenia Niemiec, zachodni ten sąsiad Rosyi urosił sobie prawo «stanąć równie silną stopą na morzu, jak się mu to udało na lądzie». Tym sposobem wrota Bałtyku wpaść mogą w ręce nie mniej silnego i dumnego mocarstwa, jak Anglja, która z pomocą swej floty niewyciąszonej stoi na straży wrót bosforskich. Wyptywa stąd—według zapewnienia Bielomora—

wniosek bardzo smutny: jakkolwiek bowiem—powiada on—pyzane i wspaniałe pancerniki rosyjskie, jakkolwiek miljonowe rokrocznie sumy łożą marynarka rosyjska na powiększenie i wzmocnienie swej floty—wszystko to może pójść na marne w dniu, kiedy cała ta flota zaparta zostanie w ciasnych i wązkich zatokach fińskich, rzyckich lub botnickich. Rzecz naturalna, że w takich warunkach znalezienie takiego punktu wyjścia, któryby flotę rosyjską wprost i bezpośrednio wyprowadzał na szerzyzną oceanów, staje się kwestyą w najrozleglejszym znaczeniu słowa pierwszorzędną. Otóż punkt taki istnieje. Są nim wyspy Rybackie na lapońskich pobrzeżach oceanu Lodowatego, tuż w pobliżu granicy norweskiej, na kresach północnych, zwanych «pobrzeżem murmańskim». Kraj zaprawdę błogosławiony pod względem żeglownym. Tu przepływa południowy prąd morski, Golf-stream, czyniący, jak dowodzi Nordenskiöld, wody tych stron prawie całkiem swobodnymi od lodów. Wprawdzie samo pobrzeże jest bezładne, pozbawione roślinności, niemożliwe prawie do zakolonizowania. Lecz p. Bielomor słusznie z tego powodu zauważa, że równie «niegościnnymi» były niegdyś pobrzeża, na których potężna prawica Piotra W. osadziła stolicę państwa. Nadto, po to wszak istnieje dzisiaj kolejka żelazna, ażeby zbliżyć ku sobie najodleglejsze przestrzenie. Tymczasem, w danym wypadku, od krańcowego północnego punktu dróg fińskich aż do owego murmańskiego wybrzeża nie więcej jest jak wiorst 500—600 i droga żelazna kosztowałaby skarb co najwyżej od 15 do 18 milionów rubli—to jest zaledwie cenę dwóch pancerników... «Z wszelką pewnością powiedzieć można—pisze w konkluzji «Nowoje Wremia»—że parę lat gorliwej, skupionej pracy w kierunku wskazanym, pozyska dla Rosji na niemarzących wodach wysp Rybackich najpoważniejsze oparcie,—wpierw nawet może, zanim Niemcy zdołają przerznąć kolosalny swój kanał kielski, który ma również utorować flocie niemieckiej swobodny dostęp do przestworzy oceanowych. Byłoby to z pewnością jedno z najświetniejszych zwycięstw rosyjskich, gdyż dałoby ono Rosji całkowitą wolność działania i inicjatywy na morzu, to jest dwa pierwszorzędne czynniki siły, której nam brak dzisiaj i której nie zdobędziemy nigdy, trzymając obecnych naszych łańcuch fińskich». W końcu organ p. Suworina zwywa administrację marynarską w Rosji, ażeby się na serio i systematycznie zabrała się do pracy odrodzenia floty rosyjskiej i postawienia jej na wysokość, odpowiadającą godności i wielkości: wtedy bowiem tylko oręż rosyjski stanie się rzeczywiście groźnym, a ciosy jego śmiertelne.

Pisząc w zeszłym numerze «Kraju» o zupełnej porażce belgijczyków i zwycięstwie akcyonaryuszów krajowych drogi warsz. - wiedeńskiej, opieraliśmy się na nieco optymistycznie zabarwionych sprawozdaniach pism warszawskich o ostatniem ogólnem zebraniu, odbytem 3 (15) b. m. W rzeczywistości nie ma jeszcze dość powodów do oddawania się zbytniej radości. Wprawdzie, kwestya dywidendy została rozstrzygniętą w myśl życzeń akcyonaryuszów krajowych; ale faktem pozostaje, że w radzie zarządzającej, która stoi na czele całego przedsiębiorstwa, belgijczycy mają większość sześciu głosów przeciwko trzem. Stosunku tego nie zmieni nawet przewidywane zupełne usunięcie się z rady zarządzającej pp. Gołowina i Święcickiego, jako niezatwierdzonych na stanowiskach prezesa i wice-prezesa rady;

nie zmieni zaś dla tego, że w miejsce ustępujących, rada, czyli jej większość, może po własnej myśli dobrać nowych członków, o których zgóry będzie już wiadomo, że posiadają należyte kwalifikacje do otrzymania zatwierdzenia na prezesa i wice-prezesów. Tak chce mieć ustawa drogi wiedeńskiej; w ustawach świeższej daty prawo wyboru nowych członków w miejsce ustępujących przysługuje tylko ogólnem zebraniu akcyonaryuszów. Wobec takiego stanu rzeczy nie należy przed sobą ukrywać, że potrzeba będzie wiele jeszcze zużytkować energii, okazać niemało wytrwałości, przełamać sporo przeszkód, ażeby pomyślnie zapoczątkowaną walkę z akcyonaryuszami zagranicznymi doprowadzić do pomyślnego rozwiązania. Wieleby się tu ułatwiło przez bardziej pojednawcze stanowisko partii lysenowskiej, zwłaszcza, że umiarkowanie jej jest dzisiaj o wiele prawdopodobniejszem niż przedtem. Prowodyrowie bowiem akcyonaryuszów zagranicznych przekonąć się mogli z doświadczenia własnego o słuszności słów naszych, wypowiedzianych w N-rze 21 «Kraju»: że jeśli przekładają walkę nad zgodę—zwycięstwo ich stać się może zwycięstwem pyrrhusowem. Dziś mają oni do czynienia nietylko z poważną mniejszością w radzie, ale i z władzą rządową, która widocznie sceptycznie zapatruje się na aspiracje kapitału zagranicznego do drogi wiedeńskiej. Widać to choćby z pomienionego powyżej faktu niezatwierdzenia pp. Gołowina i Święcickiego; niezatwierdzenie to nie ma widocznie charakteru osobistego, lecz zasadniczy, skoro obaj wymienieni kandydaci posiadają wszelkie odpowiednie kwalifikacje oficjalne: p. Gołowin jest szambelanem J. C. M., a p. Święcicki dyrektorem zarządzającym koleją nowgorodzką. Przestroga to więc dla partii lysenowskiej aż nadto wymowna.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Ukaz Najwyższy do senatu rządzącego.

Uznawszy za dobre przywrócić moc obowiązującą art. 142 zbioru praw zasadniczych państwa, wydania 1857 roku, rozkazujemy: zgodnie z pierwotnem określeniem przepisów zasadniczych o małżeństwie Członków Panującego Domu Naszego, artykułowi 60 organizacji Rodziny Cesarskiej dać następujące brzmienie: «Małżeństwo osoby płci męskiej Domu Cesarskiego, mogącej mieć prawo do następstwa Tronu, z osobą innej wiary, zawartem może być nie inaczej, jak po przyjęciu przez nią wyznania prawosławnego (art. 40 praw zasadniczych państwa).

Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

•ALEKSANDER.

W Petersburgu  
6 czerwca 1889 roku.

## KRONIKA ROSYJSKA.

(Życie i publicystyka).

[Śmierć Orestesa Millera. Charakter jego działalności politycznej. Krużkowszczyzna i narodnicztwo. Wybieczka narodnika do Królestwa].

Przed kilku dniami zmarł w Petersburgu były profesor uniwersytetu, autor wielu prac historyczno-literackich i niepozbawiony ongi pewnego wpływu politycznego działacz—Orestes Miller. Zmarły był przede wszystkim «człowiekiem dobrej woli»; zwykła ironja życia nie dała mu zaznać na ziemi owego przyobiecane go takim ludziom ewangelicznemu «pokoju». Orestes Miller albowiem był człowiekiem bardzo nerwowym i typem sangwinika, a tacy ludzie zazwyczaj «pokoju» nie znajdują, bo nawet go nie szukają. Urodzony w Rewlu w r. 1838, niemiec z pochodzenia, syn znanego generała, konystującego w Królestwie, Miller kończył gimnazjum w Warszawie, a uniwersytet w Petersburgu. Pracował przeważnie nad rosyjską poezią ludo-

wa, oraz nad historią literatury pierwotnej. Jako profesor, od r. 1866 wykładał w uniwersytecie i na wyższych kursach żeńskich historię literatury rosyjskiej. Działalność i zasługi Millera, jako uczonego, ocenić może jedynie fachowa krytyka, dla nas zaś przedewszystkiem ważnym są jego publicystyczna akcja i polityczne poglądy. Zmarły, jak wiadomo powszechnie, zaliczał się z tytułu swej etykiety politycznej do szeregu słowianofilów. Kto po raz pierwszy widział w gronie poważnych, zazwyczaj brodatych i długowłosych postaci malutką, łysą i dobroduszną figurkę Millera (właśnie typowego «Müllera»), mimowoli zadawał sobie w duszy pytanie, co ten stary emeryt tutaj porabia? Zagadka wyjaśniła się wszakże zaraz, jak tylko Orestes Miller przemówił. W rodzaju jego wymowy, w przepysnej deklamacji, w samym organie głosu, czuleś przedewszystkiem naturę sercową, człowieka, rządzącego się wyłącznie uczuciem. Gorące umiłowanie poezji ludowej, współczucie ku wszystkim uciśnionym, oto były czynniki, pociągające Millera do słowianofilstwa, które czerpało obficie ze skarbnicy ludowej, podnosiło z przyciskiem samoistność kultury wobec kosmopolitycznych europejskich wzorów i, biorąc do serca sprawę słowian południowych, stanowiło w niej wyraźnie po stronie uciśnionych. Stosunek ten wszakże był dość luźnym. Zmarły nie był człowiekiem partii, ani konsekwentnym politykiem, to też godził on w swem sercu najrozmaitsze sprzeczności, i słowianofil z tytułu, był najgorętszym stronnikiem reform liberalnych. Stanowisko jego i poglądy były pod tym względem oryginalne, ale naśladowców w tym kierunku nie miał. Dość wiernie charakteryzują go «St. Piet. Wied.» temi słowy: jeżeli jedną nogą stał na rosyjskim gruncie narodowym, to drugą postępował wraz z ludźmi, odrzucającymi zasady rosyjskie i zamykał oczy na głęboką sprzeczność między żywiołami niejako czynnikami narodowego ducha a liberalnemi, sądził albowiem, że sprzeczności zasadniczej nie ma, a całym zadaniem jest właśnie pogodzenie pryncypjów rosyjskich z kosmopolitycznym liberalizmem. W rzeczy samej konserwatywny dziennik zdaje się mieć słusność. Czy i o ile Miller mylił się w teorii, w przekonaniach; to już inna kwestya, w praktyce wszakże działalność jego nie miała żadnego powodzenia i na lat parę przed śmiercią liberalny słowianofil usunął się z widowni czynnej. Nad grobem staro profesora przemawiało bardzo wiele osób, składając hołd pracowitej uczoneści, wzniosłym ideom i zacnej postaci zmarłego idealisty, opromienionej aureolą serdecznego ciepła i uczuć gorących. W tych przemówieniach jednakże wyraził się pewien rozdźwięk zasadniczy, wystąpiły poniekąd na jaw owe sprzeczności, które zmarły jakoś za życia godzić umiał. Tej jego ugodowej, niejako kompromisowej działalności nie podniósł nikt, bo na tej drodze, jak nadmieniliśmy, Orestes Miller szedł samotny i zeszedł z niej bezpocieszenie.

Kierunek albowiem ten, który na sztandarze swym wypisuje pogodzenie wskazań skrajnego postępu z gruntem oryginalnych «samobytnych» zasad ustroju ludowego, a szumnie «narodnicztwem» się mieni, nie ma nic wspólnego z zasadami Millera, nie wyszedł z uniwersytetów ani z głównego prądu wyobrażeń społecznych. Wśród inteligencji rosyjskiej daje się zauważyć pewien specjalny objaw rozbijania się na drobne kółeczka, na literacko-naukowe parafje, posiadające swoich wielkich ludzi, swoich uczonych, swoich poetów, nie uznawanych zresztą w innych kółkach. Takie kółka czasem zyskują nawet dosyć zwolenników, ale jakoś nigdy nie mogą pozbyć się cech zaściankowości i parafjańszczyzny. Objaw ten nosi specjalne miano «krużkowszczyzny», i jednym z takich «krużków» jest właśnie «narodnicztwo» ze swoją własną nauką, zaczerpniętą z «grubych żurnalów», ze swoją własną literaturą, publicystyką, ba, nawet polityką. Objawy życia tych «krużków» nigdy nie trzeba brać za jedno z życiem narodu i społeczeństwa, są one jak zatoki płytkie, które potężna rzeka w swoim pochodzie naprzód na niskich brzegach for-

maże, i z błędną opinią wypowiadał się o niej w prasie i w całym szeregu swych wierszy. Dopóki jednak istniała, liczył się z nią i potrafił.

Właśnie niedawno jeden z «narodników» p. Diedlow pojechał do Królestwa i wrócił swoje jako «ekskursya do polaków» opisał. Wycieczki do polaków i książki o nich w ciągu lat ostatnich częściej zaczęły się ukazywać w literaturze rosyjskiej, że tu wymienimy np. książki Michalewicz i Skalkowskiego, wrażeń «plechotyńca» w «Ruskiem Diale», sprawozdania Słaczowskiego i inne. Książki te stanowią zarazem ciekawą ilustracyę różnorodności poglądów w publicystyce rosyjskiej, inaczej bowiem pisze o nas liberal, inaczej słowianofil, inaczej konserwatywa, inaczej wręcz «narodnik». Cóż więc właściwie ów «narodnik» pisze? We wrażeń p. Diedlowa niema ani cienia złej woli i tendencyjnego uprzedzenia. Natomiast najcharakterystyczniejszą cechą tego «narodnika» jest jakaś zabawna, zaściankowa zarozumiałość. Ze stanowiska swojej parafjalnej wielkości sądzi on lekkomyślnie o historii, polityce, literaturze i poezji, o której w czambuł wyrokuje jako o poezji z domu obłąkanych. Podaje przytem rozmaite i naiwne rady społeczeństwu polskiemu, które opisuje jako «pana i chłopca» w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Trzeba wyznać, że porównanie wycieczki p. Diedlowa z wycieczkami poprzedników wypada jakoś fatalnie na jego niekorzyść, poprzednicy albowiem, jakkolwiek, nie lepiej znali rzecz wogóle, sądzili poważniej i pozbawieni byli tej zabawnej zarozumiałości. Lekkomyslnie zaś butady p. Diedlowa na stronicach tak poważnego organu jak «Niedziela», wyróżniającego się właśnie sumiennością i bezstronnością, czynią doprawdy wysoce niesmaczne wrażenie.

Istnieje u nas dość mylne przekonanie o pewnych zasadniczych warunkach nierówności polemicznej między polską i rosyjską publicystyką. Zdanie to w danym wypadku zastosować się nie da, bo p. Diedlow pisał z taką naiwnością, że na jej odparcie nie potrzeba się uciekać do żadnych nadzwyczajnych argumentów. Pomimo to, polemista polski (jeżeli p. Diedlow znajdzie sobie przeciwnika), uczuje się w wielkim kłopotcie z powodu specjalnych zastrzeżeń «narodniczkich» wędrowca. Autor utrzymuje, że polacy są narodem ogromnie obraźliwym, że pan Diedlow już został «zasypany» listami, dowodzącami mu nieszlachetności jego postępowania, t. j. wykazywaniami ujemnych stron polskiego społeczeństwa, że w ten sam sposób ścigali polacy Stanisława-Augusta, Suworowa etc. Zastrzeżenie to, wyznajemy, jest dość zrzeczne, bo, jeżeli ktokolwiek wykaże autorowi niezajomość rzeczy i paradoksalność poglądów, p. Diedlow zaraz schowa się za swój frazes: «wiedzicie, oto polak mści się, bo mu powiedziałem prawdę w oczy». O ile jednakże trudnaby była polemika wobec takich manewrów, o tyle jest ona zbyt ciężką wobec treści wycieczki p. Diedlowa. Jakkolwiek autor zasypany był listami, na temat przyelowiecia, że «letaczo nie djut», sądzimy, że listy chyba nie pochodzily od zainteresowanego «letaczo», bo satyra p. Diedlowa nie posiada, pomimo pretensyj autora, tej dotkliwosci, ataby można było odczuć jej bicie. Polski czytelnik przeczyta owe kilkanaście kartek, pisanych barwnym i łatwym stylem, bez żadnego rozgoryczenia. Kartki te nawet nie są pozbawione pewnego humoru, chociaż jest to tylko humor mimowolny, świadczący zarazem o trwałości typów, genialnie niegdyś scharakteryzowanych przez prawdziwą satyrę rosyjską.

Czy przypominacie sobie czytelnicy ówego wiatu, o którym rozprawia Chłestakow? «U nas, powiada, swoja partya: poseł angielski, poseł francuzki, minister spraw zagranicznych i ja». Otóż bohatera gogolewskiego przypomina nieco pan Diedlow, kiedy np. tłumaczy po swojemu przyczyny prawdziwe upadku państwa polskiego, podaje własną historyczoję, kiedy patrzy na głościciela gorzkiej prawdy społecznej i historycznej, kiedy w całej historii polskiej XIX wieku widzi tylko dowody «waryacji społecznej», kiedy wręcz do siebie siebie do jednego towarzystwa

z Kalkula, z Kalkula, z Kalkula i Kalkula narowem. Należy tu zauważyć, że wszystkie powyższe nazwiska, jak i prawdziwe nazwisko p. Diedlowa \*) zaczynają się od litery K., ale jeżeli nawet ostre litery nie stanowią wielkiego człowieka, to tam mniej stanowi go jedna. Jednakże pomimo cech analogicznych, gogolewskiego bohatera i p. Diedlowa różni znacznie ich wiera. Chłestakow w swego wiatu nie wierzy, p. Diedlow zaś wierzy i to wierzy z taką rozbrającą naiwnością, że mu się chce dać pewną dobrą radę, zwiazca wobec zapowiedzianego przez autora do Królestwa powrotu. Otóż niech sobie p. Diedlow, zamiast studyować geografję Reclusa, z której cytatałi wojuje, przeczyta chociażby książkę pana prof. Simonenki, chociażby jubileuszowe artykuły «Warsz. Dniwnika», a może przestanie być takim naiwnym Jeremiaszem we wnioskach o ekonomicznym stanie gospodarstwa wiejskiego w Królestwie, przestanie przepowiadać za lat 5 zgubę własności większej, no i chyba w chłopie polskim więcej cech dodatnich się dopatrzy.

Począwszy dzisiejszą kronikę od pośmiertnego wspomnienia, winniśmy ją podobnież zakończyć, wobec nowej ciężkiej straty, jaką poniosła literatura rosyjska w osobie świeżo zmarłej pani Zajoncowskiej, znanej pod pseudonimem W. Krestowskiej. Autorka właściwie zaczęła pisać pod tem nazwiskiem jeszcze przed 40 laty, kiedy prawdziwy p. W. Krestowskiej jeszcze nic wspólnego z literaturą nie miał, jeżeli więc potem dodawała owe słówko «pseudonim», to tylko jedynie po to, ataby nikt dzieł jej z fantastycznymi romansidłami w guscie bulwarowym p. Krestowskiego (vide «Krowawij Puff», «Pietierburgskija Trusscsoby») nie mieszał. Obawa to chyba zbyt czarna, ponieważ pani Zajoncowska wyróżniała się wysoce oryginalnym talentem. We wszystkich jej powieściach o smutnym i rzewnym kolorycie ujawnia się prawdziwie kobiecy, pełen wdzięku talent, ani trochę nie przypominający np. męskiego talentu Orzeszkowej. Niema tam ani potężnych sytuacji, ani charakterów genialnie skreślonych, ale natomiast łagodna harmonja formy i treści pomysłu i wykonania nadaje powieściom pani Zajoncowskiej urok specjalny. Z rosyjskich talentów kobiecych był to stanowczo najwybitniejszy. Powieści jej obracają się w dość ciasnym kole stosunków rodzinnych stanu średniego i sama autorka nadała im w drugim wydaniu tytuł wspólny «Prowincya w dawne lata», który krytyk Arsenjew z wielką słusznoscią zmienił na «historję rodziny na prowincyi». Zmarła pani Zajoncowska w Peterhofie, pogrzb jej był dziwnie skromny i wzmianki pośmiertne dziwnie lakoniczne. Nieskazitelnemu charakterowi i niepospolitemu talentowi zmarłej należało się chyba serdeczniejsze wspomnienie.

Scarabejus.

### PRZEGLĄD PRASY.

Z powodu ukazu Najwyższego co do małżeństw członków Rodziny Cesarzkiej (patrz dział urzędowy), «Swiet» pisze co następuje:

«W rozumieniu naszego narodu niepodobnym jest inne branie tak ważnego prawa, jak to, które określone zostało przez Wielkiego naszego Monarchę. Wyznanie, w składzie osobistym Domu Cesarzkiego, jest duszą jego. Czasowe odstąpienie od zasadniczych praw państwa, jakie przyjął komisya, zostająca pod prezydencyą ministra Dworu, hrabiego J. J. Woroncowa-Dankowa (w której referentem był P. A. Rychter, było nie tyle ciosowem, ile, że tak powiemy, przypadkowem i istniało zaledwie dwa lata, a obecnie cofnięciem sceterze z bezpośredniej woli Cesarzkiej. Prawostawna natura carstwa, wraz ze wszystkimi rosyjskimi wznieść gorące modły o zdrowie i pomyślność Wielkiego naszego Monarchy, albowiem i z całej duszy dbającego o szczęście Rosyi».

Sławizacya niemców. «Neue Presse» podaje obszerny artykuł, zatytuło-

wany «Deutschland und Russland», w którym wykazuje, że słowianizacya się różni od rosyjskiej, a pomiędzy niemi nad rosyjską, kraju nadbałtyckiego:

«Godzem jest uwagi (plane organ wiadomości), że im bardziej jedoczą się Niemcy, im stała się silniejsza, tem więcej na ich wschodzie i południu nabywa sily prad przeciwny; jedna prowincya po drugiej traci swój charakter narodowy, poddając się wpływowi słowianizacyi. Język niemiecki, którego używa 19 milionów ludzi, ustępuje przed niemyllinowaniami, nie posiadającami literatury i zupełnie niewyrobionymi narzeczami słowiankami. W Krajinie, w Czechach, Morawji i innych krajach językowi niemieckiemu grozi niebezpieczeństwo zaniku pod naciskiem proletaryatu słowiańskiego, toż samo w Galicji, a nawet w Węgrzech. W Tyrolu język niemiecki stopniowo ustępuje miejsca wiołskiemu. Jakkolwiek silne są i potężne Niemcy, granice wszelkie rozpowszechniania języka niemieckiego i kultury niemieckiej stopniowo się zwołają. Jest to fakt, którego niepodobna zaprzeczyć. Czy jest to prostym przypadkiem, czy też wzmożenie się Niemiec, wywoławszy nienawiść i pragnienie walki pomiędzy słowianami, zniewała rządy tak Austrii jak i Rosyi do szukania poparcia po za narodowściami niemieckimi—w każdym razie fakt ten stał się w sprzeczności z potęgą Niemiec i jej przymierzani. W ostatnich czasach naprężone stosunki i zawisłość pomiędzy państwami zdawają się zwiększać i wszystkie mocarstwa jeszcze troskliwież zaszłać się zaczęły od wszelkiej interwencyi w sprawie wewnętrznej. Dla tego to książę Bismark, nie chcąc poruszać drażliwości innych mocarstw, stanowczo uchyla się od wszelkiej interwencyi na korzyść niemców w Austrii i Rosyi. Polityka Bismarka zasadza się na tem, iżby, zachowując ścisły związek z Austrią, utrzymywał stosunki pokojowe z Rosją. Ztąd to na rozpacliwe głosy niemców nadbałtyckich odpowiada Bismark, że ich cierpienia nie dotyczą Niemiec, które powstrzymują się od wszelkiej interwencyi w sprawie wewnętrznej Rosyi».

Jak wiadomo, zasada nieinterwencyi w stosunki wewnętrzne państwa sąsiedniego, chociażby rzecz chodziła o narodowość pokrewną, ustanowioną została formalnie na zjeździe skierniewickim. Niemcy, które bezkarnie wypędziły za granice tysiące polaków, nie mają dzisiaj prawa protestować przeciwko środkom równoznacznym, przedsięwziętym w państwach ościennych. Nadto, oprócz czynników państwowych, przeciwko parciu osławionej niemieckiej kultury wystąpiło w rzeczy samej rozbudzone poczucie świadomości narodowościowej i rozdrażniony antagonizm plemienny.

### WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× Uroczystości dworskie, jakie się świeżo odbywały, jakoto: wjazd uroczysty do Petersburga księżniczki greckiej Aleksandry, jako wysokona-rzeczona W. Ka. Pawła Aleksandrowicza (3 czerwca), sam klub Jego Cesarzkiej Wysokości, obiad i bal wydane w pałacu Zimowym z tego powodu oraz przenosiny Nowozaślubionych do własnego pałacu (4 czerwca), widowisko galowe w teatrze Maryjskim (5 czerwca), wręczcie powinowania, składane ceremonjalnie Nowożeńcom (6 czerwca), interesowały ogół tutejszej publiczności przez dni kilkanaście. Przy wjeździe uroczystym świetny orszak w kaplących od złota i srebra uniformach i najróżnorodniejszych dekoracyach, siedzący w znacznej części w złotych karetach w stylu rococo, zaprzężonych odpowiednio przybranymi rumakami, powożonemi przez woźniców w pudrowanych perakach z harcabama, w kapeluszach przeszło-wiecznych trójkąńczastych i w półczochach i trzewikach,—uderzał już samą niezwykłością swoją. Wszystkim tym obrządkom kilkodniowym towarzyszyła stała piękna aura; cały niemal Petersburg wylegał dla ujrzenia każdego przejazdu dworskiego. Opisanawy przybycie Najjaśniejszych Państwa z Peterhofa, «Grażdanin» pisze co następuje: «Złota karetka zajechała. Zauważyłam w tej chwili, że możnaby ją nazwać równie brylantową, gdyż po obu stronach na drzewkach błyszczały wielkie herby brylantowe. Pierwsza siadła po stronie prawej Najjaśniejsza Pani, a obok niej królowna. Twarz jej wyrażała radość i uśmiechała się; wiele się maluje była w Jej Krzyżonim i dobroci w wyrazie twarzy. Jednocześnie podano konia Najjaśniejszemu Panu i poohód ruszył. Po stronie prawej jechali wierzchem na karozie Cesarz Jego Męć i król grecki. Po stronie lewej jeden z koniastych i pułkownik Szaromstiew, dowódca konwoju cesarskiego. Za Najjaśniejszym Panem jechali: Osmuszewicz Następa Tron i książę Sparły, a za nim Wiktor Kalkula i orszak. Na całej drodze, aż do samego cesarskiego Kambaliego w jednym kierunku, a do stajni głównych w drugim, nie było ani jednego chłopca, któryby się było przyznaj, ataby mógł być, albowiem wszyscy byli w mundurach i okazywali szacunek, podając rękę i wyrażając

\*) P. Diedlow, jak to wspomnieliśmy w poprzednim artykule, w wierszach (patrz «Kraj» z 1887) używa do siebie tytułu Kiga.

kim wykonywanym przez orkiestrę i dźwiękiem dzwonów, wszystko to wywierało nawzajem przeciwną wrażenie.

× **Obsadzenie posad.** Wobec zatwierdzenia przez radę państwa projektu reformy sądowej w guberniach nadbałtyckich, w ministerstwie sprawiedliwości rozpoczęła się wkrótce zajęcia, zmierzające do akompletowania składu osobistego nowych instytucyj. Jak donosi «Riśk. Wiest.», urzędnicy sądowi prowincyj wewnątrznych zapytani być mają przez ministerstwo, czyby nie zechcieli przenieść się do kraju nadbałtyckiego, a wrazie życzenia złożyć mają odpowiednie deklaracje. Reforma wprowadzona być ma z dniem 30 listopada r. b.

× **Przemysł polski w Paryżu.** Na wystawie powszechnej w Paryżu, jak pisze specjalny korespondent «Piet. Wied.», przemysł polski po raz pierwszy występuje zagranicą pod flagą rosyjską. «Królstwo w oddziale rosyjskim ma swego specjalnego komisarza w osobie hr. Zamojskiego, który jest zarazem członkiem paryżskiego komitetu wystawców rosyjskich. Przemysł polski reprezentuje 100 przezłaz wystawców, bez których oddział rosyjski przedstawiałby bardzo smutny widok, gdyż i tak przedstawia się wcale niepokojąco». Korespondent twierdzi, że polacy dla tego zdecydowali się wystąpić pod flagą rosyjską, że rozumieli własny swój interes. «Rosya, kończy korespondent, która w ostatnich latach pozyskała sobie sympatyę zagranicy, a szczególnie Francji, oczywiście miłszą jest teraz dla naszych polaków».

× **Żydzi na Syberji.** Z Irkucka donoszą do «Nied. Chron. Wosch.», że w niektórych miejscowościach Syberji policya zaczęła wypędzać żydów, oddawna nawet tam zamieszkałych, ale przypisanych do innych okręgów syberyjskich. Poprzedni główny naczelnik kraju hr. Ignatjew, dziś towarzysz ministra spraw wewnętrznych, rozkazał jednak wstrzymać się z wykonaniem rozkazów policyjnych do czasu wyjaśnienia tej kwestji przez radę gubernialną irkucką.

× **Zgromadzenie ogólne akcyonaryuszów kolei nadwiślańskiej** odbyło się w Petersburgu w dniu 13 (25) b. m. pod przewodnictwem inspektora warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń p. Józefa Żukowskiego i w obecności dyrektorów rządowych p. Morduchaj-Boltowskiego — z ramienia min. komunikacji i ks. Obolenskiego ze strony ministerstwa skarbu. Obecnych było 18 akcyonaryuszów, posiadających 802 głosy i reprezentujących około 25 tysięcy akcji. Zgromadzenie zatwierdziło sprawozdanie za rok ubiegły, poczem dopełniono wyborów trzech nowych dyrektorów i czterech kandydatów, czyli zastępców dyrektorów. Uzupełniony przez te wybory zarząd składa się teraz z następujących ośmiu członków: pp. Leopold Kronenberg, Karol hr. Zamojski, Henryk Halpert, Ignacy Luczyński, W. Jewreinow, K. Groten, Er. Piltz i Włodz. Jastrzębski. Na odbytem w tymże dniu pierwszym posiedzeniu nowego zarządu obrano na prezesa zarządu p. Leopolda Kronenberga, z powodu zaś, iż tenże nie mieszka stałe w Petersburgu, obradom przewodniczyć będzie p. Henryk Halpert.

### KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Życie warszawskie.** [List «Kraju»]. Warszawa nie jest może w tej chwili bardzo przyjemna, ale za to jak malownicza! Tu dół, tu górka — tu dół, tu górka — zupełnie jak w Szwajcaryi. Przejazdka dorozką lub tramwajem po linii plac Zamkowy-Marszałkowska-Mokotów równa się w zupełności wędrowce przez Alpy. A to wszystko dzięki kanalizacji, chorobie, która ze stanu ostrego przeszła w chroniczny i grozi przeciągnięciem się w nieskończoność. Dziwię się nawet tym, którzy z miasta uciekają na wieś, pożądcząc widoku pól i strumieni. Cała Warszawa wygląda jak wielkie pole, przez krety poryte, a przy każdym trochę większym deszczu ulicami jej płyną strumienie bardziej rwiste od tych, które opiewali Teokryt i Wirgil. Przypuszczam nawet, że tym to właśnie urokom zawdzięcza miasto nasze rzecz dotąd niebywałą: nawiedzanie go przez zagranicznych turystów. Coraz inne gromadki francuzów, anglików, a nawet irlandczyków (niemców nie nazywam cudzoziemcami, gdyż skoro im tu dobrze, tu również jest ich ojczyzna) przybywają nad Wisłę. Reporterzy twierdzą, iż przyby-

was zachwycają się stale nami i naszym miastem. Nikt im rozumie się nie przeczy, gdyż (jak to czytałem niedawno w jakichś przykładach grammatycznych) «chętnie tam wierzmy, czemu wierzyc przagniemy». Z tej również przyczyny znajduje u nas kredyt wiadomość, przez jeden z dzienników podana, że Carnot, swiadcząc na wystawie paryżkiej oddział polski (który jest tysiącami i bodaj najskromniejszą ze wszystkich częściami tej potężnej całości), bardzo był też zadowolony i wiele wystawców naszych chwalił. Czyż miał ganić — on, gospodarz wystawy, prezydent z wyborów, francuz? *Le français né malin* — wszakże wiecie. Niezrównani jesteście zaprawdę w swym optymizmie. Takich, dla których «wszystko jest dobre na najlepszym ze światów», nie brakło u nas nigdy i dziś też nie braknie. Mówią, że wiara wogóle, a więc i wiara w siebie, cuda stwarza; ja wszakże wiem, że częstokroć bardzo silnym i skutecznym czynnikiem postępu bywa sceptycyzm i powątpiewanie o sobie. Prawdą jest smutną, ale niezaprzeczoną, że na wystawie paryżkiej wystąpiliśmy nadzwyczaj mizernie, o wiele mizerniej, niż wystąpić mogliśmy byli. W r. 1878 dział nasz na tym popisie wszechświatowym był znacznie bogatszy i ilościowo i jakościowo. Posiadał on nawet swoją oddzielną przynętę, to co francuzi nazywają *clou*, pod postacią gipsowych odlewów niezjącego już d-ra Levittoux. Pamiętam, że w malej zagrodzie z pomarańczowemi szybkami, gdzie się odlewy owe mieścili, był zawsze ścisł wielki. Angielskie tylko *ladies*, wtknąwszy tam różowy nosek, czempredziej go cofały, zgorzzone widokiem posągów leżących a nie przykrytych... kolderkami. Nawet i ciekawych mało jedzie od nas w tym roku nad Sekwanę. Mniej ich niż przed dziesięcioma laty i mniej niżby wogóle należało. Wystawa dla gapiów tylko jest zabawką; dla innych stanowi poważną i pouczającą lekcję. Lekcyi tej wielu z nas powinno wysłuchać w należytem skupieniu. Prawda, że niejednego pozbawilaby przyjemnego optymizmu, inne wszakże nabytki powetowałyby tę stratę z nadwyżką. W Paryżu np. zobaczyliby goście warszawscy mnóstwo bazarów rzemieślniczych, działających prawidłowo, z rzeczywistym pożytkiem tak dla odbiorców jak dla wytwórców. Widok ten natchnąłby ich większem zaufaniem do projektowanego w Warszawie «bazaru» i narodziny jego zapewneby przyspieszyły. Animusz sarmacki, rzucający ongi bez obawy garstkę usaryi na dzieścikroć liczniejszego nieprzyjaciela, dziś na polu walk bezkrwawych, a jednak równie w wyniku swych ważnych, przepadł kędys bez śladu. Gdzie trzeba było walczyć koncertem, kopją, rusznicą, byliśmy nieustraszeni; gdzie do walki występowała kapitał, praca, rzetność i pomysłowość, tam się w mysią jamę chowamy. Wstyd to dla narodu Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czarnieckich, bo walka zawsze jest walką, bez względu na jaką broń się odbywa. W sprawach przemysłu byliśmy i jesteśmy (nikt nas tu obcy nie słyszy) skończonymi tchórzami. Nazywa się to u nas «pożyteczną przezornością», «rozumem praktycznym» i t. p., w gruncie rzeczy zaś jest — jakby to najgrzeczniej powiedzieć — krótkowidztwem. Proponują nam przedsięwzięcia takie, jak: biura posłańców publicznych, kioski, tramwaje, bazyry rzemieślnicze, kolporterję gazet i t. p., a my przybieramy mądre i niedowierzające miny i mówimy «przezornie»: — «Oho! nie nas brać na *ryszyko!*» Tymczasem pewność każdego z tych interesów wypróbowaną już została kilkoma dziesiątkami lat doświadczenia i mniej w nich *ryszyka* niż w handlowej operacji, polegającej na kupieniu np. dwugroszowej bułki za dwa grosze. Ta to właśnie przezorność prowadzi nas do nędzy i oddaje w ręce najpierw żydów, a następnie Niemców, francuzów i belgów. Odwagi, państwo! Jak działowie nasi na szaniec nieprzyjacielskie, tak my z okrzykiem «Jezus! Marya!» rzucmy się na niezajęte jeszcze posterunki przemysłowe i zdobądźmy je w tryumfie. Inne czasy, inne walki; inne walki, inne bronie. Jaką gorącą jest np. batalja między Warszawą i Brukselą, zadającemi sobie nawzajem mordercze ciosy... akcyami! Nasi z panem Blochem na czele walczą jak lwy, a muszą być niemi zaprawdę, chcąc w jednym miesiącu powetować długich lat winy. Czy jednak nie byłoby lepiej nie puszczać szkodnika na pole, niż dopiero obladowanego zdobywać i silnie stojącego na nogach wypędzać halasliwemi pogróżkami, których on zresztą niebardzo się lekka! Lepiej nie dopuszczać do zlego niż z niem walczyć. W imię

tej zasady ostrzegam malarzy naszych, aby się nie dali na bezoności. Grozi im niebezpieczeństwo ze strony jakiegoś p. N., który, jak donosi reporter, zbiera kilkadziesiąt płócien polskich artystów, aby utworzyć z nich wystawę ruchomą i obwozić ją po Cesarstwie. Dla honoru domu koniuchem jest, aby zbiór ten dokonany był umiejętnie, aby znaleźli się w nim tylko najcenniejsi i aby przedświadczać, mające na celu zapoznanie z nazwem malarstwem obcej mu dotąd publiczności, nie było, broń Boże, tandetną spekulacją. Któż zaś zaręczy, że jakiś «pan N.», osobistość ciekawa, nie wyjawiająca (czemu?) swego nazwiska trudne to a piękne zadanie spełni tak, jak spełnić je potrzeba? Sądzę, że na czele takiego przedsięwzięcia stanąć powinien poważny artysta albo też krytyk, będący dobrym, a nie stronniczym znawcą malarstwa. Możeby nawet było najlepiej, aby rzecz ta odbyła się pod egidą Towarzystwa zachęty, które, mojem zdaniem, mogłoby z pożytkiem niemałym rozszerzyć swą działalność na zewnątrz. Zanim to zrobi, notuję tymczasem, iż wewnętrzne swe gospodarstwo prowadzi ono wcale szczęśliwie, a z «Fryny» piękny grosz zbiera. Choć lekka, wesoła i do wesołości pobudzająca wystawa Kostrowskiego kusząco działa na publiczność, odcinając ją wszakże od poważnej kompozycji Siemiradzkiego nie zdołała. Średnio po 500 osób w dniu powszednie, a po dwa i trzy razy tyle w święto przygląda się klasycznym kształtom greckiej hetery. Grecyzna stała się nawet chwilowo modną, jednocześnie bowiem z «Fryną» na obrazie, pojawiła się «Nikareta» na scenie i «Alcybiades» w książce. «Nikareta» jest scenicznym obrazkiem dramatycznym Cavalotti'ego, «Alcybiades» zaś takimże, choć mniej zręcznym obrazkiem p. Michała Wołowskiego, odrudkowanym z «Echa». Cavalotti włoski, z temperamentem łacie południowym, zarazem pisarz i działacz polityczny (ostatnie wieści rzymskie przynosiły echa jego wrogich wycieczek przeciw Austrii) w przesłizną grecką formę włożył treść najzupełniej nowoczesną. Amalgamat ten wszakże nie razi niczem niestosownem. Nawet przeciwnie: dodaje wdzięku poważnego i solenności tezie, która wypowiedziana ustami zwykłych, srodze już spowszedniałych epizyerów francuzkich lub włoskich przesłaby bez wrażenia. P. Wołowski w «Alcybiadesie» swym poszedł inną drogą. Skreślił on mianowicie — bez wielkiego wszakże powodzenia — kartę ściśle historyczną, której szkodzi najbardziej brak zaokrąglenia, a następnie gadulstwo i nadzwyczaj słaba forma wierszowana. Nie wiem, czy «Alcybiadesa» ujrzymy kiedy na scenie, gdyż jednak do tego przyjść miało, musiałby on wpróż uleść starannej korekcie i znacznemu skróceniu. Dla publiczności teatralnej należałoby z tego wiadra wodnistego rosolu przygotować jedynie małą posilnego buljonu filiżankę. Gdy trudno o prawdziwy dreszcz tragiczny, dobrze jest mieć polechtane nerwy choć prawdziwym komizmem. Komizm taki, nie mający zresztą nic wspólnego z *humour'em*, trycka obficie z farsy Valabregue'a «Niespodzianki rozwodowe», przedstawionej niedawno w teatrze Letaim. Gdyby nie pewne efekty nazbyt cyrkowe (bicie się po twarzy) i inne, niebardzo z dobrym smakiem i powagą liczące (przebieranie się poddeszłej wiekiem aktorki za kupidyńka), mogłaby ta farsa wytrzymać porównanie z najlepszymi robotami Labiche'a. Cokolwiekbądź, obok wody Kissingen wpisać ją można śmiało na receptę śleddziennikom. Bliziński swym «Szachem i matem» (wystawionym w ogródku) nie dał mata krytyce. Tę partję doskonałego w innych utworach komedyopisarza uważać trzeba w najlepszym razie za nierozegraną. Oddawna już nie przemawiający z desek warszawskiej sceny Fredro-syn wstąpił na nie wkrótce z wielce podobno uciśzną krotechwilą p. t. «Hypnotyzm». Jeżeli dodam do tego jedną wieść smutną, że panna Hermanówna opuszcza warszawską scenę i jedną wesołą, że do cyrku przybyła drużyna bitnych córek Dahomeju — torba moja z nowinkami będzie już całkowicie wypróżniona. *Wiesław.*

+ **Zajście w Ojcowie.** «Warszawski Dziennik» pisze co następuje: «W pierwszej połowie czerwca, w Ojcowie, w gub. kieleckiej, aresztowano 44-ch studentów uniwersytetu krakowskiego, którzy wybrali się z Krakowa na przechadzkę w granice Rosji i prowadzili się niestaktownie. Zagraniczne dzienniki polskie zaznaczyły owo zdarzenie, przyczem niektóre z nich krzyknęły już o okropnościach «despotyzmu» ruskiego i t. d. Istota zaś rzeczy była taka: Studenti udali się do Rosji, lecz zapomnieli o arcyciśnieniu przy-

słowa, zdecydowanie nie chcąc się z własną regułą do obrotu klasę. Młodzieńcem tym, pomiędzy którymi byli młodzi rządnicy i Galicyi i tyndzi, przyszedło do głowy, śpiewać pisał rewolucyjnie spełnić nie w porę. Nie trzeba przypuszczać, abyby przagnął wywołać jakiejś ruchy lub zabarwienie, — nie uskali tylko usadzić za potrzebne stosować się do reguły, przepisyjącej prowadzić się przystojnie w gościnie i bez obrasy dla gospodarza. Rzecz jasna, że władza miejscowa nakazała powściągnąć młodzież nietaktowną i zatrzymać w areszcie tymczasowym do czasu wyjaśnienia sprawy. A ponieważ każde wykreślenie podlega za sobą karę, więc i studentów krakowskich skasano na 3 dni aresztu. Młodzieńcy spokojnie wysłuchali wyroku i bez żadnych protestów ulegli aresztowi; snadź pojęli niewłaściwość postępków swego i uczuli, że popełnili nieprzyzwolność. Charakterystycznym jest, że dwóch aresztowanych niedotrzymało słowa i uciekło z aresztu; inni zaś najspokojniej i z poczuciem wyrębiał lekką karę. Odprowadzono potem młodzieńców do granicy, zkad udali się z powrotem do Krakowa. Oto i całe zajście, któremu zagranicą chciano nadać znaczenie wielkiej sprawy.

## LISTY Z PROWINCYI.

Oszmiana, 22 maja.

□ Osmnaście wiorat oddziela Oszmianę od Sól, najbliższej od Wilna stacyi kolei żelaznej libawo-romelskiej, która pierwotnie miała przechodzić przez samą Oszmianę, jako przez dość ważny punkt handlowy i administracyjny (powiat), ale następnie wprowadzono ją w innym kierunku, do punktu snadź ważniejszego jeszcze, bo do folwarku któregoś z ówczesnych kierowników robót kolejowych. Wprawdzie w lecie, w piękną pogodę, nie stanowią wielkiej przykrości te wiorat 18 wśród malowniczej okolicy, przerywanej w części przez nową drogę, w części zaś przez stary trakt pocztowy, osadzony wspaniałymi stuletnimi brzożami. Na pół drogi, w m. Zapranach, czerwieni się swym lekkim frontonem i wysmukłymi wieżyczkami nowy kościół, zbudowany ofiarami parafjan, przeważnie włóścian. Jestto budowa, oznaczająca się oryginalnym wyglądem ścian, wzniesionych aż do gzymasów z dzikiego, nieobrobionego polnego kamienia. Taki sposób murowania z nieciosu znanym jest bodaj czy nie na jednej tylko Litwie i trzeba oddać słuszną, że po tak zwanym «odwikowaniu» t. j. osypaniu mozaiką z czarnych drobnych tłuczonych kamyczków białych szlaków wapna, wypełniającego wgłębienia między kamieniami, — murowanie takie, opatrzone, jak w kościele zurpańskim, futrowaniem z czerwonej cegły koło okien, drzwi, po gzymasach i wszystkich liniach występujących frontu, bardzo jest ładne. Bądź co bądź, jazda do Oszmiany to jeszcze pół biedy, ale gdy się do niej wjedzie, co za rozczarowanie! Boć przecie rozczarować się musi każdy, kto wyobraża, że w 16-tysięcznym powiatowym mieście znajdzie coś odmiennego od reszty naszych drobnych litewsko-żydowskich miasteczek. Tymczasem — także tu rudera jak i gdzieindziej, tylko na szerszą skalę. Te same kozy, krowy i mrowie żydziątek w jarzątkach, z ogonkami, zajmują cały środek pokrytych mierzwą, fatalnie zabrukowanych i zasłoniętych kurzawą ulic; te same po bokach ulic, nie mające spadku rynsztoki z cichnieniem błotem, w którym całymi rzędami chłodzi się nierogaczka mieszczańska. Domki niskie, szare, czysto żydowskiej owej struktury, w której przednia część opatrzone jakąś wystawką na kowalichy słupach, ni to ganek, ni to weranda, raczej ozpaca niż ozdabia budynek i gdzie o porze południowego upału zgromadza się drób na drzemkę, a żydowice odbywają przeglądy w rozczochanych głowach bachorów. Gdziekolwiek mieszczańsko-katolik z zatarzą przez małpiaraki pidzak cechą stanną, szablonowa figura czynownika, kobieca postać imitująca damę, a zakrawająca na średniej ręki przepuknię... Gdzież owa Oszmiana szlachecka, nieuczujowska, gdzie ci szlachcięce butali a goli, o których legenda powiada, że jedną nogę nosili w butce a drugą w łspicu? Już za czasów Nieczai szlachta oszmiańska począła «felerować» a dziś i takiej już nie-

ma; stopniała, zalkła; niedobitki powkładali łapcie na obydwie nogi. Drobną rzeczą szlachecka schłoptała, zapomniiała i obczyła i mowy, zatrzymawszy z niej dla okresy chłopczyny od czasu do czasu «mospianie», «panie dobrodzieja» i tytałając się wzajemnie «waćpan», «pan». Każdy chłop ma za punkt honoru, żeby dzieci jego modliły się w kościele z książką, a szlachcię najczęściej ani czytać, ani pisać w żadnym języku nie umie. Bo też i położenie takiego szlachcię, jeżeli nie ma swej ziemi a chodzą dzierzawami, jest stokrój gorzej od położenia najuboższego chłopca. Obywatelstwo nasze oszmiańskie, do ostatniego tchnienia wiernie stoi przy tradycyi, to jest o ile mocne w starych cnotach, o tyle niewzruszone w starych wadach — pieniaczcie, nieogłębności, nieumiejętności podniesienia gospodarki do wyższego stopnia produkty. Ci lub owi pozaprowadzali płodozmiany, posprowadzali rozplodników rasowych, robią drenazę, kopią torf, lecz wszystko to dużo kosztuje pracy i nakładu, a rezultatu — żadnego w dodatnim kierunku. W ujemnym zaś skutków bezmiar, jak tego dowodzą szeregi rodzin, które się wyczyły z ojczywego kawałka ziemi. Oszmiana, jako ognisko żywota społecznego danej okolicy, jest niemalą jednostką. Nie rachując kilkunastu tysięcy ludności w samej Oszmianie, głównie żydów, powiat liczy 53,364 dusz prawosławnych, 111,286 katolików, około 6 tys. żydów i innych wyznań. Kościołów posiadała Oszmiana trzy: dzisiejszy parafjalny pod wezwaniem św. Michała, dominikański drewniany z klasztorkiem, obecnie przeniesiony na cmentarz katolicki i trzeci na przedmieściu Starej Oszmianie. Kościół św. Michała, jak powiedziano w rubryceli, założony w r. 1434 przez księcia lit. Zygmunta. Z dwóch cerkwi oszmiańskich jedna murowana, wzniesiona w siódmym dziesiątku bież. stulecia, druga drewniana, zbudowana na początku tego stulecia, zupełnie zniszczona, przeznaczona się podobno na rozebranie, a piękny plac, który zajmuje, zamieniony ma być na ogród spacerowy. Do kościoła św. Michała należy 8 tys. parafjan, w całym powiecie jest 18 katolickich parafj. Kilka razy do roku odbywają się tu ożywione kiermasze (zwłaszcza św. Michalski), ściągające ludność z najdalszych krańców powiatu. Powiększa ożywienie miasta duża rzeka Oszmianka, wpadająca do Wilji, służąca za gościniec do transportu drzewa. Biblioteki ani czytelni niema, ale za to jest klub, gdzie «inteligencja» potężnie zgrywa się w karty. Interesów większych w Oszmianie nie ma żadnych i miejscowy notaryusz oprócz notowania kilkudziesięciu rublowych weksli świątkuje przez 365 dni do roku. Powiada, że chciałby uciec od niewdzięcznego zawodu, narzeka na zupełny zastój w ekonomicznych stosunkach. Tegoż samego zdania jest i p. Bakszta, starożytny, 80-letni właściciel starościeckiej karczmy, do której wszyscy lubią zajechać i gdzie też podpisany kreśli te słowa. Na wszelkie pytania co słysząc w Oszmianie? stary Bakszta z bladym uśmiechem wgardliwie rusza ramionami: «jaka to teraz — mówi — Oszmiana? jakie to teraz czasy?...» Nie wiem, jak tam było przed laty 80, lecz dziś widzę naokoło pola popalone słońcem, rolników stroskanych, biadających, przygnębiecie ogólne. Vester.

Wileńska gub.

□ «Wil. Wiest.» donosi, że w tych dniach w Kocutiszkach (gub. wileńskiej) pożar zniszczył kościół drewniany i ośm domów włościańskich. Przyczyna pożaru, który wybuchł w nocy w jednym z domów włościańskich, niewiadoma. Włościanie budowie swe ubezpieczyli, kościół zaś nie był ubezpieczony.

Grodno.

□ Kręci się w Grodnie bardzo wielu ludzi, piase «Minskij Listok», którzy wszelkimi sposobami usiłują w swe szpony pochwytyć wszystkie sprawy sądowe. Podejrzaną wartości panowie ci działają, bądź każdy osobno, bądź też łącząc się w stowaryszenia. Usiłują oni wytworzyć sztucznie sprawy sądowe, lub z jednej wydobywać dziesiątek nowych, a w ten sposób pieniaczstwo warata. Niedawno jednego z tych ptaszków, udającego znanego adwokata i obrabiającego przetrwałoby obłędów, sąd okręgowy skazał na odosobnienie w Syberyi.

Kowieńska gub.

□ Donoszą do «Nowosti»: «Przed paru dniami do czołej Mielki Rodziwiczowej zawieszony sędzię, udarzony śladami krwi około łbka, uwalniali ją do przyznania się, że sła jej Ołtarz targnął się na

nią i tak ją pobił, że wróciła się bliska śmierci. Chora, mimo starań lekarzy, zamężna zmarła. Syna, matkobójcę tegoż dnia aresztowano i osadzono w więzieniu. W kościele Burwiński, jak donoszą do «Wil. Wiest.», sędziak Justyna Martasowicz wepół ze swym współnikiem młodziakiem Bielewiczem zabili Józefa Martasowicza i jego żonę. Przyczyna morderstwa była zemsta. Obydwaj sędziacy aresztowani.

Mińska gub., 4 czerwca.

□ Drobną dzierzawę miasteczka Piaseczna (pow. ihumieński) po raz już może setny dopuścili się gwałtu i nieposłuszeństwa względem władzy. Niedawno po śmierci właściciela p. O. Jodki, gdy intronizowano do dóbr zmarłego jego spadkobiorców, lud piaseczanski otoczył groźnie przybyłego dla dopełnienia czynności urzędnika Babickiego i trzymając go w oblęczeniu, nie pozwolili spisać aktu intronizacji, przeto p. B. zmuszonym był zaniechać czynności. To nowe smutne zajście w Piasecznej wywołało represję sądową; jakoż w tych dniach wyrokiem sędziów przysięgłych w Ihumeniu skasano ośmiu winowajców gwałtu na więzie, a z tych jednego prowodyrą głównego, na rok cały ścisłego więzienia. W Ihumeniu szajka slug, zostających w obowiązku u różnych urzędników, zorganizowały się bardzo zręcznie, dopuszczają się suchwałych złodziejstw i oszustw w mieście, w mieszkaniach swych chlebodawców i nawet w domu izby sądowej. Odkryto ją przypadkiem, gdyż już nakradła się po uszy, a teraz jej główni organizatorowie: Jan Kisiel i Jan Gieryński, studzy prezesa zjazdu mirowego; Jan Zaprudski, farmas sędzię śledczego; Konstanty Zienkiewicz, kuryer sądowy i niejaki Nicefor Zenowicz, — skazani zostali na długie lata do robót fortecznych, z pozbawieniem praw stanu. Złodzieje ci okradali dowcipnie handlarce win Szajną Liwyszcz i innych, a przez zjazdu p. K. H. postradał przez tych opryszków część pieniędzy i różnych sprzętów, sporo bielizny, garderoby, oraz mundur suto szamerowany, od parady... Al. Jelski.

Horodek, gub. podolskiej.

□ W miasteczku tem popełniona została niedawno zbrodnia mężobójstwa. Niejakiego K., miejscowego mieszkańca znaleziono któregoś poranku w łóżku zabitym; miał on głowę całkiem odrąbaną i przystawioną do tułowiu, brzuch rozpruty i wewnętrności na wierzch wydobyte. Pozostała po nim wdowa, 18-letnia zaledwie i niezwykle piękna kobieta, początkowo twierdziła, że miał jej poniósł śmierć od złoczyńców, którzy w nocy naszli dom w celu rabunku; następnie wszakże zeznała, iż sama była sprawczynią zbrodni, a za jej pobudki podała, iż wyszła zamaż pod naciskiem ze strony rodziców, że swego męża niecierpiała, kochając kogo innego, za którego wyjść jej nie pozwalano. Tym więc sposobem zemściła się na mężu, że ją wbrew jej woli pojął za żonę. Sprawczyńi zbrodni osadzoną została w więzieniu w Proskurowie.

Ostróg, gub. wołyńskiej.

□ Trudno sobie wyobrazić, jak dalece ponury widok przedstawia nasze miasto po strasznej klęsce pożaru. Do tysiąca budynków zgorzałych całkowicie, po których tylko pozostały kominy i zgliczka, kilka tysięcy ludności bez dachu i chleba, niedawno odnowiony kosztownie kościół katolicki, sterczący dziś jedynie szkieletem gołych ścian swoich, zupełny brak sklepów, zgorzałe trzy cerkwie prawosławne i dwie bożnice i kilkanaście domów nieco większych rozmiarów — oto obraz obecny naszego, wpród dość ożywionego miasteczka. Przyczyną pożaru stanowczo dotychczas nie wysłędzono. Pożar wynikł w południe podczas nabożeństwa, odgłosami dzwonów wszystkich świątyń tutejszych zwiastowała katastrofę, dzięki wszakże roztropności proboszcza, który zalecił spokojne rozejście się z kościoła, przytomni na nabożeństwie parafjanie uniknęli gwałtownego tłoku i nikt z nich szwanku nie poniósł. Sam kościół, kryty żelazem, długo opierał się niszczącemu żywiołowi, zanim uległ jego przemocy. Ratunku, śmiałożec można, nie było żadnego; jakkolwiek bowiem istnieje tu straż ochotnicza, ale nie było kani, które pasły się na trawie w odległości kilku wiorat od miasta; a zanim można było jakąś pomoc zorganizować, żywioł rozwielmożnić się już zdolał do tego stopnia, że żadnej z nim rady dać sobie nie było można. Po przybyciu w dni kilka potem gubernatora, generała Jankowskiego, uformowano komitet w celu zbierania akładek na pogorzelców w całym Cesarstwie. Kto by chciał popisać z nasilkiem tej nowej niedoli, niechaj raczy nadać swe dary na ręce miejscowego proboszcza lub p. Anny Magilnickiej. R. S.

Żytomiarski.

□ Istniał oddawna zwyczaj na całym Wołyniu ubierania stągretów i lokajów po kozacku. Każdy zamoczałajowy obywatel musiał mieć swego kozaka. Otóż nowy pan gubernator, jak donoszą «Piet. Wied.», swęcił na te swęgi i zobowiązał wszystkich obywateli, aby przy odzie stąby po kozacku nie ubierali, ponieważ ubiór ten jest właściwie ubiorem dawnych kozaków polskich.

Kijów, 9 czerwca.

□ Nasza rada miejska ma kłopot z dzierz-

zawa teatru miejskiego. Dotychczasowy dzierżawca p. Sawin za złe prowadzenie przedsiębiorstwa usunięty został przed upływem terminu umowy. Pan antreprenier w dodatku poszedł do więzienia za długi i rozstronienie złożonych na jego ręce kaucyj służby teatralnej. Teatr wszakże jest dotąd w faktycznym władaniu p. Sawina, który ze swej strony wytoczył miastu proces o zerwanie i niedotrzymanie warunków umowy, powołując się na świadectwa osób, zamieszkałych obecnie rozmaite oddalone części kraju. Zanim więc sąd zbierze owoych świadków, cała sprawa musi zostać w zawieszaniu. Grozi to tymczasem Kijowowi pozbawieniem na zimę opery, bo na skompletowanie personelu takowej już obecnie czasu zbyt mało, a cóż dopiero po upływie kilku miesięcy... Zdawna tocząca się kontrawersja pomiędzy Kijowem a zarządem ziemskim powiatu osterskiego gub. czernihowskiej, o władanie tak zwana Truchanową kępą, położoną wśród Dniepru na pograniczu dwóch powiatów: kijowskiego i osterskiego, do rozmaitych dwóch guberni należących, zakończyła się nareszcie na korzyść Kijowa. Kępa ta służy w lecie za cel wycieczek «na raki» i «kurczeta» do urządzonego tam ogródka «Ermitażu». Prawo więc pobierania dochodów od antreprenera owego ogródka było właściwym powodem sporu dwóch sąsiednich guberni. Włączenie z rozkazu Najwyższego w obręb powiatu kijowskiego całego obszaru tak zwanej Wigurowyszczyny, wsi na przeciwległym Kijowowi brzegu, która stanowiła dotąd część powiatu osterskiego, zakończyło wreszcie tę zdawna już trwającą walkę graniczną, a Kijów powiększył się o jedną nową zadnieprzańską dzielnicę... «Jużnyj Kraj» donosi, iż p. gubernator wołyński, zwróciwszy uwagę na niestosowność ubierania służby w «stroje dawnych polskich kozaków» przez niektórych miejscowych obywateli, specjalnem rozporządzeniem zabronił używania tego rodzaju liberyi... W tych dniach uroczyście otwarto ruch przewozowy na odnodze kolejowej od stacji Hołoby dr. poł.-zach. do dóbr Poworskich, o wiorst 40 od stacji położonych. Budowę owej odnogi wykonało organizowane na wielką skalę Towarzystwo eksploatacji leśnej w dobrach Poworskich, na czele której stoją kijowianie, panowie: Franciszek Mokrzycki i inżynier Benon Sagatowski... Stacja Wołkowina na wołoczyjskiej linii dr. poł.-zach. z rozporządzenia ministerstwa komunikacji z mieniła nazwę na «Bar», od miasteczka, położonego w 12-wiorstowej odległości od stacji, a pamiętnego w dziejach naszych. Ruiny zamku królowej Hony, sterczące dotąd w tem mieście, miały być zniszczone przed paru laty na skutek odnośnego przedstawienia byłego jenerał-gubernatora Drentelna do władz petersburskich; przedstawienie to jednakże nie zostało uwzględnione i szczytki siedziby matki Zygmunta Augusta służy obecnie za materiał do naprawiania miejscowej grobli... Nie ucichły jeszcze zupełnie echa osławionej sprawy kuzkowskiej we Lwowie, aż oto w innej stolicy Rusi — w Kijowie, roztrząsaną była sprawa nie mniej dramatyczna i analogiczna pod względem szczegółów dochodzenia śledczego. Sprawą tą jest oskarżenie hr. Cezarego Stadnickiego, dwudziestoletniego młodzieńca i właściciela czystej fortuny, półmilionowej wartującej, o skradzenie... 6,000 rubli agentowi petersburskiej firmy San-Galli. Właściwym sprawcą kradzieży, jak się pokazało, był jakiś Niemiec, eks-klown cyrkowy, który się ratował ucieczką; złapano jednakże w Berlinie, został przekonany o występku i skazany na więzienie, jedyną zaś winą Stadnickiego była nierozważna lekomyślność wypadkowego wmięszania się w niewłaściwe towarzystwo. Powód cywilny wolał jednak poszukiwać swej straty na bogatym, chociaż niewinnym kradzieży Stadnickim. Oskarżony znalazł dzielnego rzecznika swej sprawy w najlepszym z miejscowych obrońców spraw kryminalnych, p. Józeffe Dynowskim. Werdykt przysięgłych rozumie się był niewinniający, wobec czego upadło i dochodzenie cywilne. Hr. Stadnicki oczyszczony z zarzutu, w przebyłym epizodzie

znajdzie naukę ostrożniejszego kierowania się w tym. Dekret jednak sądowy nie wróci mu już matki, smardziej nagie z przerażenia na wieść o oskarżeniu, jakiemu podpadł jej syn najukochańszy i jedyny. Mik. Traska.

Buchara, 22 maja.

Udało mi się zebrać kilka szczegółów o pierwszych krokach w p r a w y znanego podróżnika naszego kap. Grąbczewskiego i jego audyencyi u emira bucharskiego. Spisane naprędce, przysyłam je wam. Drogę do Buchary a stąd do Samarkandu p. Grąbczewski odbył, dzięki rozporządzeniu jenerała Anienkowa, pomyślnie i wygodnie; od Buchary miał nawet do swego rozporządzenia oddzielny wagon. W kilku miejscach, w Aschabadzie np. starzy koledzy naszego podróżnika urządzali mu owację i wydawali obiady, wskutek czego w Aschabadzie pociąg zatrzymano na 1/2 godziny. W Bucharze p. Grąbczewski zamieszkał w poselstwie rosyjskiem i przedstawił się «Światłu-światłu». O ile wiemy, emir przyjął podróżnika naszego bardzo grzecznie, na posłuchaniu osobnem, w pokoju zupełnie pustym, wysłanym dywanami, na których ustawione były dwa fotele. Emir spotkał p. Grąbczewskiego stojąc, poczem usiedli obaj do rozmowy, którą prowadzili w języku turańskim bez tłumacza. W czasie rozmowy nikt do pokoju nie wchodził. Z miasta do zamieszkowanego domu, gdzie o tej porze mieszka emir, konwojowała podróżnika ogromna świta dygnitarzy bucharskich, strojnych w pyszne chałaty. We wrotach i podwórzach wewnętrznych stały warty honorowe pod dowództwem oficerów bucharskich, które gościowi oddawały honory wojskowe. Komenda w armji bucharskiej rosyjska, wojsko wygląda zdrowo, ubrane czysto w czarne sukienne kurtki, także spodnie, wysokie buty i barankowe czapki, uzbrojone w karabiny starego systemu. Odtyłówek mają mało i to przeważnie systemu Berdana; otrzymane one zostały w darze od jenerała-gubernatora turkiestańskiego. Oprócz warty, we wrotach dworca przybywającego spotkali dyżurni jenerał-adjutanci, następnie minister handlu i finansów. Wszyscy podobno czuli się w obowiązku zapytywać po kolei podróżnika o zdrowie J. C. Mości; jak slyszalem od samego p. Grąbczewskiego, często powtarzali «iki daulet—bir daulet», co w przenośnym znaczeniu oznacza, że dwa mocarstwa (Rosya i Buchara) składają jedno mocarstwo». Oczywiście, że ciekawość naszą o szczegółach audyencyi u emira p. Gr. w drobnej tylko mierze mógł zaspokoić. Emir bardzo interesował się dawniejszymi jego podróżami, drobiazgowo rozpytywał się o «przyjaciela» podróżnika chanie kanzuckim, i uderzony był jego niegościnnością i rozmaitemi złodziejskimi wybrykami. Audyencya trwała przeszło godzinę, poczem emir pożegnał gościa uściśnieniem ręki i po rosyjsku wyrażonem życzeniem «szczęśliwej podróży». W końcu przeprosił, iż z powodu postu nie może być obecnym przy śniadaniu, na które kazał prosić podróżnika do drugiego pokoju, gdzie było zastawione śniadanie, składające się z paruset gatunków owoców i słodyczy, rozłożonych na tacach, tudzież z kilkunastu potraw mięsnych przeważnie kuchni miejscowej. Olbrzymi stół był całkowicie pokryty tacami z tem najrozmaitszem jadłem, przyczem obrus spuszczał się ze stołu na podłogę na 7—8 kroków, a cały był zastawiony głowami cukru, pudłami bakalij, piramidami z chlebów i t. p. Przy tak wspaniałe przybranym stole zasiadli, oprócz podróżnika naszego, minister handlu i finansów, oraz prywatny sekretarz emira, który zastępował emira. Chociaż z powodu postu sami dygnitarze nic nie jedli, ugaszczali przecie p. Grąbczewskiego ile mogli. Wszyscy przytem byli spoceni niemal do nitki — z powodu męczącego gorąca, dochodzącego do 37 stopni w cieńlu. Podróżnik nasz przy odjeździe z rezydencyi obdarowany został chałatami ze szłogielnia, aksamitu, nado to drawi stał koń z bogatym wachodnim rzedem. Konia z rzedem p. Grąbczewski darował służbie emira, część zaś chałatów dygnitarzom, którzy podróżnika konwojowali; przy sobie zachował tylko kilka na pamiętkę bytności z emira. Z. S.

Kraj nadbałtycki.

Na konferencyach, jakie się świeżo odbywały w Petersburgu, z udziałem gubernatorów kraju nadbałtyckiego i marszałków szlachty, w sprawie różnych przekształceń administracyjnych w tymże kraju, jak donosi «Düna Zig», wszyscy zrzeszeni marszałkowie odwiezowali się przeciwko zreformowaniu instytucyj szlacheckich. Najoburzniejszą zarzutę stawiali: marszałek estoński i wyspy Esel; zarzuty te wszakże uznano za małoważne. Konferencye miały miejsce w dalszym ciągu po wyjeździe marszałków.

## ROZMAITOCI.

«Moskowskija Wiedomosti» podają fakt następujący: «Oficerowie jednego z fortów krakowskich od pewnego czasu polowali wzdłuż granicy rosyjskiej. To było powodem ich znajomości z oficerami rosyjskimi, którzy coraz częściej zapraszali ich w gościnę. Austriacy oficerowie chcieli odwzajemnić się za przyjęcie i zaprosili ich do siebie. Ponieważ w rosyjskich mundurach oficerowie nie mogli jechać do Krakowa, postanowiono przeto przebrać się w mundury austriackie. Udało się to wybornie kilka razy. Nareszcie stojący na warcie żołnierze coś zauważyli i zawiadomili o tem ks. Windischgracza, który zjawił się osobiście w forcie w chwili, gdy oficerowie w najlepsze zapijali piwo piłzeńskie. Zjawienie się dowódcy korpusu sprawiło oczywiście większe wrażenie, aniżeli pęknięcie granatu. — Kto panowie jesteście? — zwrócił się książę do oficerów rosyjskich. Oficerowie wymienili nazwisko swoich pułków i opowiedzieli, w jaki sposób znaleźli się po za granicą. — Na tego rodzaju wizyty nie możemy pozwalać — odparł książę. Proszę panów w tej chwili przejść granicę. Ażeby zaś panom straż graniczna nie przeszkadzała, odprowadzą panów zandarmi. Rosyjscy oficerowie spokojnie powrócili do domu, ale ich dwaj koledzy austriacy zostali oddani pod sąd wojenny i skazani na pozbawienie rang, orderów i szlachectwa i na dwa lata ciężkiej więzy.

W d. 5 (17) b. m. przybył do Lwowa sztab jenerałny, który pod zwierzchnictwem szefa swego jenerała Becka, objędzą Galicyę w celach naukowych. Sztab ten liczy 40 osób, po większej części jenerałów.

## KURYER PRAWNY.

O dobra Krzywińskie na Wołyniu.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Kijów, 4 czerwca.

Kijowska izba sądowa w dniu 2 czerwca r. b. roztrząsała proces, wytoczony z rozkazu p. jenerał-gubernatora starozakonnemu Izaakowi Hermanowi o unieważnienie aktu nabycia kupionych przezeń od hr. Natalji Zubowowej dóbr Krzywińskich, położonych w pow. ostrogaskim gub. wołyńskiej. Dobra Krzywińskie, nabyte przez hr. Zubowową na licytacyi, składają się ze wsi: Krzywina, Wielbowka, Notoszki, Solowijów, Bodowka, Komorówka, Polany, Dorogoszcza, Kolomla, Sielce, Szlachowa, Kogucia-góra, Budki, Hołyk i Zielone—ogółem przeszło 12,000 dziesięcin. W marcu r. 1864 Izaak Herman wraz z żoną, nabywając dobra rzeczzone, spisali umowę przedwstępną (zaprodawczą), na zasadzie ukazu z 26 kwietnia 1862 r., pozwalającego żydom nabywać nieruchomości ziemskie. Wedle tej umowy Herman, wypłacivszy hr. Zubowowej część należności w gotowości, resztę miał uścić za pomocą regulowania rozmaitych innych interesów pieniężnych hrabiny—wobec czego właściwy akt kupna (kupczaja krepost') mógł być wydany dopiero po upływie dwóch lat od daty umowy przedwstępnej. Tymczasem 10 lipca 1864 r. wyszedł ukaz, znoszący wydane przed dwoma laty pozwolenie nabywania dóbr ziemskich przez żydów w 9 guberniach zachodnich. Gdy więc przyszedł czas wydania aktu nadawczego, nowy właściciel Krzywina, nie będąc pewnym czy wołyńska izba cywilna udzieli takowego, zwrócił się do ówczesnego kijowskiego jenerał-gubernatora Bezaka o wyjaśnienie. Wyjaśnienie to wypadło na korzyść Hermana, jenerał-gubernator bowiem uznał możność wydania aktu nadawczego, ze względu, iż umowa pierwsiakowa, zawierająca zobowiązanie wydania tego aktu spisana była wczesniej od wydania ukazu 10 lipca 1864 r. Wobec powyższego wyjaśnienia izba cywilna wołyńska zatwierdziła akt nadawczy na dobra Krzywińskie, i intromisya Hermanów do majątku dokonana została w d. 30 kwietnia 1866 r. Do r. 1887 to jest przez lat 21 Herman władał nabytym majątkiem bezspornie. Z powodu wynikłych jednak w r. 1887 nieporozumień pomiędzy właścicielem dóbr Krzywina a właścicielami, władze administracyjne zwróciły uwagę na wyznaczenie Hermana, wobec czego został mu wytoczony proces o niezgodność władania i unieważnienie aktu nadawczego. Sąd okręgowy w Zytomierzu d. 13 września 1888 r. uznał unieważnienie aktu nadawczego. Herman apelował do kijowskiej izby sądowej; ta jednakże, pomimo energicznej obrony adwokatów Hermana, dowodzących, iż nabyte dobra Krzywina było zawarte na legalnie i że w dotychczas miarę już dwadzieścia lat władania bezspornie,







# WYKONAWCA ODYBIA

zarejestrowany od dnia 15 Grudnia r. b. w Wiedzie

Główny Skład fabryki Józefa Pragot w Warszawie i Ign. Hordliczka w Czechoch.

Poleca swój wielki wybór towarów srebrnych i platerowanych na miedzi, nowem srebro i na białym metalu, wyborów srebrnych 84-aj próby, Szkła, Kryształów, Szyb do Okien, Porcelany, Fajansu i naczyń kamiennych fabryk Książąt Drackich-Labeckich, Kuzniecowa i innych krajowych i zagranicznych.

## CENY FABRYCZNE.

Skład załatwia wszelkie zamówienia w zakresie handlu wchodzące i na warunkach przez fabryki ogłoszonych, jakoteż reparacje, postębrania, oszklenia okien i całych domów w możliwie krótkim czasie skutecznia.

Główny Skład herbaty I. Z. Ratuskiego, kupca w Kiszce. Mieszka-jasym na prowincyi Skład załatwia bezinteresownie wszelkie komisje i sprawy w zakresie handlu wchodzące. (1222-25)

Wielka  
Morska  
№ 16.



Wielka  
Morska  
№ 16.

## C. ABEL

Fabrykant Parasoli, Wachlarzy i wyrobów tokarskich.

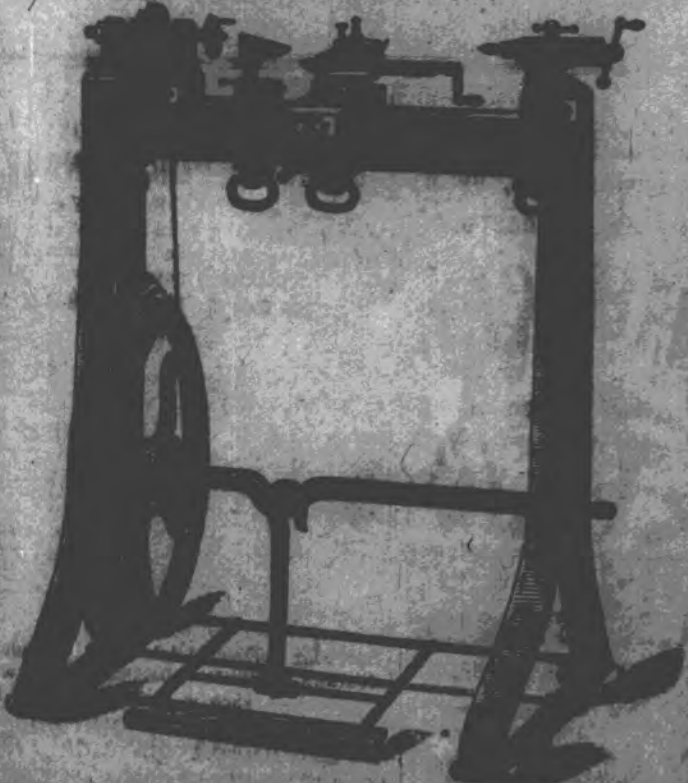
### PARASOLE I PARASOLKI

własnego wyrobu z najnowszych materij w wielkim wyborze po najniższych cenach. Obstalunki, żądania i reparacje wykonywane są jaknajprędzej.

Drugi Magazyn: Wyspa Wasilewska, 6 linja № 1.

**FABRYKA OLEJÓW MINERALNYCH**  
**STRZEŻYSŁAWA SZPILEWSKIEGO**  
**W SARATOWIE**  
egzystująca od 1880 roku, poleca rozmaite oleje mineralne i smary w lepszych gatunkach. (1099-9)

**SPECYALNA FABRYKA**  
**UDOSKONALONYCH WARSZTATÓW TOKARSKICH METALOWYCH**  
**D. SKAWRONSKIEGO I SYNA**  
W PETERSBURGU  
Grodzieński zaułek, dom własny, № 6, przy ulicy Znamieńskiej.  
Magazyn przy ulicy Basejnej № 10.



Przyjmując obstalunki na warsztaty tokarskie: cena 85 rs., bez transportu—65 rs., oraz na warsztaty emalierne, Cenniki wysy-  
lają się bezpłatnie. (1222-3)

## Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej

zawiadania pp. Akcjonariuszów, że kupony procentowe za pierw-  
sze półrocze 1889 roku od akcyj Towarzystwa wypłacane będą, po-  
czynając od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) r. b., jak następuje:

- w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;
- w St. Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Starkey i Syn;
- w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec;
- w Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;
- w Frankfurtie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rotaryld i Synowie; lub w domu bankierskim I. Weiller Synowie;
- w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
- w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka, lub u Pp. Westendorp i Spółka;
- w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka, lub u Pp. J. Mathieu et fils 38 rue Royale;
- w Londynie—w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;
- w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawiane być winny do wypłaty przy specyfikacji, porządkiem numerów ułożonej. Formularze do tych specyfikacji wydaje Kasa Główna dróg żelaznych w Warszawie.

Jednocześnie w wymienionych wyżej Kasach spłacane będą po wartości nominalnej wylosowane w roku zeszłym i poprzednich latach akcje Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej i wydawane w ich miejsce, stosownie do § 42 Ustawy, tak zwane akcje pożyczkowe.

Warszawa, dnia 3 (15) Czerwca 1889 r.



Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicyi) stacya kolei «IWONICZ»

## Szczawy alkal. słone, jod i brom zawierające,

skuteczne w chorobach skrofuloznych i ich słodliwych następstwach, w cho-  
robach skórnych, syfilitycznych, reumatyzmie i w rozlicznych chorobach kobiecych.  
Kąpiele mineralne, borowinowe, igliwiowe, tuzowe i rzeczne. Mleko, żę-  
tyca, kefir, inhalatorium.

## Znakomita stacya klimatyczno-lecznicza.

Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września.  
Lekarz zdrojowy Dr. Kl. Dębski, b. asystent Klin. Uniw. Jagiel.  
Prospekty rezytka francuskiego Dyrekcya. (119-10)

## BALSAM BRZOSOWY D-ra LENGIELA

Artykuł toaletowy dla dam.  
Używa się dla nadania białości skórze na twarzy i na rękach. Z powodu wielu fałszyfikatów, proszę zwracać uwagę na przedstawioną tutaj markę fabryczną.  
Sposób przygotowania:  
Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki nie wpływające na skórę, a przytem korzystnie i oświecające działające na skórę twa-  
rzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 36 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1.  
Opakowanie i przesyłka do Rosyi europejsk. 70 kop., do Rosyi Asyat. rs. 1.  
Skład główny w Rosyi: u W. Auricha, Petersburg, Kołokolnaja 18—19.  
Do nabycia we wszystkich perfumeryach, aptekach i składach aptecznych w Rosyi.

WINA KRYMSKIE I KAURAZ  
KIE uznanej dobroci,  
oraz Analizowany  
jako prawdziwy  
wyrob z Wina i  
przez powa-  
gi lekar-  
skie ca-  
lowany

**COGNAC**

KRYMSKI  
KURACYJNY  
poleca  
SKŁAD WIN  
SEAZI  
**KEMPNEROW**  
w Warszawie  
ul. Długa, № 5.  
Tel. nr. 1. 58, 74, 50 k.

Dozwolony przez Peterab.  
Zarząd Lekarski, jako nie  
zawierający składników  
dla zdrowia szkodliwych.

**SWOBODIN**  
A. GERHARDTA,  
Środek, mianujący odciski i  
brodawki.

Do nabycia we wszyst-  
kich składach aptecznych i  
perfumeryach w Rosyi.  
Cena słoikowa 35 kop.,  
sprężynka 2 słoiki—1 rs.,  
6 słoik.—1 rs. 40 k.  
Główny skład dla Rosyi:  
A. GERHARDT,  
Petersburg, Kozłowska ul.,  
№ 3, naprzeciwko № 1.

**KANTOR NAUCZYCIELSKI**  
**ZALESKI**  
w Warszawie, Miodowa 2 1/2  
Przyjmując w naukę uczniów i dziewcząt  
w języku polskim i francuskim i  
w muzyce i w rysunku.

**LEKCYE MUZYKI**  
(fortepiana) teorya i praktyka przez b.  
wieloletnią nauką i doświadczeniem  
w muzyce i w rysunku.  
Przyjmując w naukę uczniów i dziewcząt  
w języku polskim i francuskim i  
w muzyce i w rysunku. (119-13)



Towarzystwo Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

# „WOJCIECHÓW”

posiada znaczny wybór rozmaitych mebli giętych najnowszych fasonów i własnego Patentu.

**KANTOR I MAGAZYN W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI.  
WŁASNE SKŁADY FABRYCZNE:**

w Petersburgu ul. Michajłowska № 4, vis à vis Hotelu Europejskiego, w domu Wołzsko-Kamskiego, Banku Handlowego; w Moskwie ul. Bolszaja Lubińska dom Bauera; w Odesie u Stanisława Altdorfera; w Rydze u F. H. Müllera; w Niżnym-Nowgorodzie u A. E. Naumowa; w Elizawetgradzie u A. Golca; w Niżnym Nowgorodzie podczas Jarmarku, własny magazyn w Gmachu Teatralnym № 16 i 17.

Meble fabryki „Wojciechów” sprzedają się prawie we wszystkich magazynach mebli w Cesarstwie. Prejskuranty i rysunki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Zwracamy uwagę na  
nią, która się znajduje  
bów naszej



naszą markę fabryczną  
na każdym z wyro-  
fabryki.

(17-12)

W. Lilpop w Warszawie

ulica Święto-Jerska 10.

	<p>Plugi Rud. Sacka, Eckerta, wrzesińskie i inne Siewniki «Triumph», Eckerta, Sacka, rzutowe i rządowe. Grabie «Tiger», Trieury Mayera, Wialnie, Młynki, Młocarnie cepowe i sztyftowe, Maneże, Sieczkarnie, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, jak również Krzyże, Pomniki, Kraty, Sztachety, Kominki ozdobne i inne wyroby architektoniczne, pochodzące z Zakładów Towarzystwa przemysłowego</p> <p><b>LILPOP, RAU &amp; LOEWENSTEIN</b></p> <p>ŻNIWIARKI i KOSIARKI, wyrobu Fabryki Adriance, Platt &amp; Co. MŁOCARNE parowe i LOKOMOBILE Zakładów Ransomes, Sims &amp; Jefferies,</p> <p>poleca jako wyłączny reprezentant</p> <p><b>W. LILPOP</b></p> <p>W WARSZAWIE.</p> <p>Ma zaszczyt polecić także swój SKŁAD NASION, prowadzony pod firmą</p> <p><b>HEBANOWSKI I LILPOP</b></p> <p>Składy w Warszawie, ulica Święto-Jerska № 10. Cenniki i katalogi ilustrowane franco na żądanie. (172-4)</p>				

UROCZA MIEJSCOWOŚĆ KLIMATYCZNA W TATRACH

## ZAKOPANE

ZAKŁAD WODOLECZNICZY NA CHRAMCÓWKACH.

Pocztą, telegraf, apteka na miejscu. Pokoje elegancko umeblowane i w najlepszym stanie. Kuchnia wyborna. Kręgielnia, billard, gimnastyka, biblioteka, czytelnia. Ceny: za pokój kompletnie urządzony z pościelą, stół i kąpielą razem dziennie od 3 złr. 50 ct. do 4 złr. 50 ct., zależnie od wielkości pokoju.

Prócz leczenia wodą, stosuje się leczenie kąpielami borowinowymi, elektrycznością, miesieniem i t. p. Podróż z Warszawy przez Granicę i Działdę aż do Zakopanego trwa mniej niż 24 godzin, a kosztuje około 16 złr. z uwzględnieniem II kl. koleją. Z Krakowa do Chabówki kursują w sezonie letnim pościagi kuracyjne, w połączeniu z pociągami innych kolei. Zarząd Zakładu wysyła do Chabówki, stacji kolei żelaznej, na żądanie powóz.

(182)

Dr. CHRANIEC, Dyrektor Zakładu.

**WODY MINERALNE NATURALNE**  
Skład wód mineralnych naturalnych  
przy Apteczce pod firmą:

**DR. T. HEINRICH**

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.  
Ma honor świadomą WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu górska woda, skład otrzymuje co kilka tygodni bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł świętej transporty tynie wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury są broszury bezpłatne, wydają się na żądanie bezpłatnie. (180-18)



# STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

PO DZIEŃ 31 MAJA 1889 ROKU.

## STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie . . . . .	74,177 56
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami . . . . .	1,501,522 85
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych . . . . .	2,390 —
b) listów zastawnych . . . . .	3,250 —
	5,640 —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone . . . . .	27,463 65
b) przez rząd nieporęczone . . . . .	— —
1) listy zastawne . . . . .	6,757 35
2) udziały . . . . .	3,000 —
	9,757 35
Papiery wartościowe kapitału zapasowego . . . . .	37,921 —
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	359,009 18
a) papiery państwowe . . . . .	3,463 42
b) listy zastawne i akcje . . . . .	44,231 22
c) weksle z 2 podpisami . . . . .	1,220,225 98
2) Sumy do dyspozycji banku (on call) . . . . .	181,401 66
	1,449,322 28
nasze rachunki (nostro):	
a) sumy należące do banku . . . . .	— —
b) weksle do inkasa . . . . .	61,074 45
	61,074 45
Weksle i traty na obce miejsca . . . . .	1,510,396 73
Nieruchomości . . . . .	424,596 79
Ruchomości . . . . .	60,000 —
Koszta urzędzenia . . . . .	1,865 30
Sumy przechodnie . . . . .	3,661 56
Koszta handlowe . . . . .	216,122 43
Rozchody podlegające zwrotowi . . . . .	21,581 06
Weksle protestowane . . . . .	321 65
	— —
	4,216,116 11

## STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy . . . . .	1,500,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	365,582 12
Rachunki zysków i strat . . . . .	6,250 35
Niewypłacona dywidenda . . . . .	1,669 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem . . . . .	205,388 93
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem . . . . .	165,749 38
	371,138 26
Wkłady procentowe:	
a) terminowe . . . . .	499,415 23
b) bezterminowe . . . . .	29,994 41
	529,409 64
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call) . . . . .	413,515 43
b) weksle do inkasa . . . . .	105,578 —
	519,093 43
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku . . . . .	697,484 67
	1,216,578 10
Procent i prowizya:	
a) pobraną . . . . .	114,222 06
b) wypłaconą . . . . .	5,179 87
	109,042 19
Sumy przechodnie . . . . .	116,446 45
	4,216,116 11
Weksle do inkasa . . . . .	108,274 97
Depozyty w przechowaniu . . . . .	2,817,130 99
(1250)	

Łódź, dnia 31 Maja 1889 r.

## RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

### Drogi Żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej

zawiadamia pp. posiadaczy Obligacji Towarzystwa, że wypłata kuponów procentowych za pierwsze półrocze 1889 r. od Obligacji:

Seryi I po 500 franków;  
Seryi II, III, IV, V po 100 i 500 talarów, i Seryi VI po 300, 1,500 i 3,000 marek —

dopełniana będzie po potrąceniu podatku skarbowego we właściwych walutach, nakuponach wyrażonych, poczynając od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) r. b.:

w Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;  
w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec.

w Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;  
we Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie;

i w domu bankierskim I. Weiller Synowie;  
w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;

w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka, lub u pp. Westendorp i Spółka;

w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka; i u J. Mathieu et Fils 38 rue Royale;

w Londynie—w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;

w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.  
w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony powinny być przedstawione przy specyfikacji, porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Jednocześnie powyższe Kasy wypłacać będą we właściwych walutach po cenie nominalnej, wylosowane w r. 1888 i latach poprzednich obligacje Seryi I, II, III, IV, V i VI Towarzystwa.

Warszawa, dnia 3 (15) Czerwca 1889 r.

NOWOOTWORZONA DNIA 5 MARCA r. b.

## Wędlnia Warszawska

pod firmą „MARYA”

Nowski prospekt № 54, vis-à-vis Biblioteki Publicznej

zaopatrzona stale w towar prawdziwy litewski i warszawski poleca: Wędliny, Sery, Masło, Świeże serdelki, Parówki, Kiełbasy herbatnie, oraz gotowane i zapiekane w chlebie Szyntki odcisków świeżo.

Wszystkie szynki są stempowane przez Zarząd Rady Lekarskiej.  
(1112-9) **A. IWASZKIEWICZ.**

## RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

### Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

ma zaszczyt zawiadomić, że Zgromadzenie Ogólne w dniu 3 (15) Czerwca r. b. odbyte, dywidendę za rok eksploatacyjny 1888 ustanowiło na rs. 9 od każdej akcji.

Kupony dywidendowe, po potrąceniu przedpłaty po rs. 1 k. 50, wypłacane będą poczynając od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) r. b. w Kasach następujących:

W Warszawie—w Kasie Głównej Towarzystwa;  
w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;

w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec;

w Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Śląskiego;  
we Frankfurcie n. M.—w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie;  
lub w domu bankierskim I. Weiller Synowie;

w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;

w Amsterdamie—w domu bankierskim Lippmann, Rosenthal i Spółka, lub w domu bankierskim Westendorp i Spółka;

w Brukseli—w domu bankierskim Balsler i Spółka, lub w domu bankierskim G. Mathieu et fils 38 rue Royale;

w Londynie—w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i w «Deutsche Bank»;

w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.  
w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Kupony przedstawione być powinny przy specyfikacji porządkiem numerów ułożonej i podpisanej.

Na akcje pozytywowe dywidenda za rok przeszły wynosi rs. 6. Jednocześnie w powyższych miejscach spłacone będą akcje, wylosowane w Październiku r. z. i wydawane w ich miejsce tak zwane akcje pozytywowe.

Warszawa, dnia 7 (19) Czerwca 1889 r.

## TADEUSZ KOWALSKI

A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

jako wyłączni reprezentanci

POLECAJĄ:

SIEWNIKI RZUTOWE oryginalne H. F. ECKERTA.

MŁOCARNIE SZTYFTOWE stałe i przewoźne

CLAYTON'A & SHUTTLEWORTH'A.

TRIEURY i SORTOWNIKI MAYER'A.

WIALNIE oryginalne BAKER'A.

SIECZKARNIE ręczne i maneszowe Bentall'a,

oraz wszelkie inne maszyny rolnicze

wypróbowanej dobroci. (178-3)

## ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

### Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

ДОВОДИТЬ до всеобщаго свѣдѣнія, что 18-й тиражъ Облигацій Бресто-Граевской дороги, подлежащихъ погашенію въ 1889 году, будетъ произведенъ 1-го Іюля въ часъ пополудни въ помѣщеніи Правленія (С.-Петербургъ, Большая Конюшенная улица, д. № 27).

(1252)

# ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, SENATORSKA № 33

## Skład Maszyn i narzędzi rolniczych

poleca na bieżący sezon:

**KOSIARKI, ZNIWIARKI I ZNIWIARKO-WIĄZALKI**

ze słynnej fabryki MAC-CORNICKA w CHICAGO.

**GRABIE ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE**

oraz wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze krajowe i zagraniczne z renomowanych fabryk.

KATALOGI I CENNIKI GRATIS I FRANCO.

(160-6)



**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE**  
**Petersburskie Tow. Mechanicznej produkcji Obuwia.**

**MAGAZYNY**

W PETERSBURGU:

Newski pr. № 54, vis-à-vis Aleksandrowskiego Teatru.  
 Newski pr. № 5, w pobliżu placu Admiralicji.  
 Newski pr. № 110, przy ulicy Znamienskiej.  
 Kanał Obwodowy, w gmachu fabrycznym, № 130.

W MOSKWIE:

Petrowka, dom Chomiaków.  
 Nikolska ul., dom hr. Szeremietiewa.

W ODESIE:

Ulica Richelieu w domu Barzańskiego. (1203)



Fabryka Obić papierowych i Cerat

POD FIRMA **J. FRANASZEK**

posiada zawsze na składzie: Obicia papierowe najświeższych deseni i kolorów w gatunkach od najtańszych aż do wspaniałych, imitujących materye złotem i srebrem przerabiane, które na żądanie w kolorach podług materyj meblowych wykonywają się.

Fabryka zwraca uwagę, że do obić używa farb zupełnie dla zdrowia nieszkodliwych, za co na wystawie Hygienicznej odznaczona została Dyplomem Uznania.

Ceny stale i umiarkowane, na żądanie wysyła się na prowincję zdolnych majstrów do wyklejania całych mieszkań. Za akuratne wykończenie robót poręcza się.

Próby na każde zapotrzebowanie franco i gratis. Wielki wybór Cerat i Rolet.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZĘDMIEŚCIE 15.

(84-26)

**„ODZŁOSY SZKOCYI”**  
 przez STANISŁAWA SZLIZ. Wydanie ozdobre z 9 drzeworytami, stron 311. Cena ra. 1 k. 50. (Gebethner i Wolff). Dostać można w każdej księgarni. (173-15)

**GUMOWE** wszelkich rozmiarów koinierzyki, mankiety, gorse i plastrony.  
**Gumowe** waterprufy damskie i męskie.  
**Gumowe** fartuski damskie i dzieciinne.  
**Gumowe** podwiązki.  
**Gumowe** woreczki od moli do przechowywania futer.  
**Gumowe** obręcze do kół powozowych.  
**Gumowe** poduszki powietrzne dla lodu, pończochy, spryki i t. p.  
**Gumowe** materye na podkłady do łóżek i na kompresy.  
**Gumowe** przedmioty, używane przy leczeniu chorych jako też francuzkie.  
**Gumowe** przyrządy.  
**Gumowe** książki do polewania ulic i ogrod.  
 Nb. Książki gumowe mamy tylko wyrabiane przez tutejszą fabrykę wyrobów gumowych, za których trwałość i moc ręczymy.  
 Oprócz wyżej wymienionych **Wyrobów gumowych** polecamy jeszcze **Tabliczki gumowe** dla celów technicz. i wszelkie inne **Przybory gumowe.**  
**ЛИМАНЪ И РИКСЪ.**  
 (LIMAN I RIKS).  
 № 16. Grochowa ul. przy № 16. moście Krasnym. № 16.

### Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

dla przychodzących. Róg Newskiego pr. i Małej Koniuszennej ul., № 26, m. 20 (gdzie Centralna stacja telefonów).

**DOKTORZY I DENTYŚCI** przyjmują chorych codziennie od g. 10 rano do 6 popołud.

**ZĘBY SZTUCZNE.** Operacje chirurgiczne w jamie ustnej, obturatory twardego i miękkiego podniebienia.

Opiata według taksy, zatwierdzonej przez Zarząd Medyczny.

Rwanie zębów przy pomocy narkozu (chloroform) i gazu rozweselającego (tlenek azotu).

Codziennie od g. 1 do 4 popołud.

Biednych przyjmują bezpłatnie od g. 9 do 10 rano. (828)



CZYSTY PRAWDZIWY CEMENT PORTLANDZKI fabryki

**PORT-KUNDA**

bez obcych domieszek, z gwarancją jego najwyższych zalet. Cena jaknajbardziej umiarkowana.

PLYTY MOZAIKOWE METLACHSKIE do podłóg i ścian.

RURY GLIANE polewane. MARMUR SZARY ESTLANDZKI i inne materyale budowlane. (1231-15)

**KOS I DÜRR,** Plac Admiralicji № 9, w Petersburgu.

### Księgarnia Polska B. Rymowicz

POLECA

dwutygodnik ilustrowany, wydawany w Krakowie pod tytułem

**„SWIAT”**

Cena roczna wraz z przesyłką ra. 12.

Komplety z roku bieżącego są jeszcze do nabycia.

### POMOC

na ból zębów można znaleźć w każdej porze **DNIA I NOCY**

w gabinecie dentystycznym **A. SACHSA**

Petersburg, róg Worniezhackiego pr. i Sądowej ul. № 45-58.

Tamtelęczenie, plombowanie i wstawianie **ZĘBÓW SZTUCZNYCH.** (910)

(3)

**NOWE PERFUMY**

Powszechnej wystawy paryskiej 1889 roku

**„BUKIET GWOZDZ”**

(Bouquet Clou)

wyrobu

**PETERSBURSKIEGO**

**LABORATORYUM CHEMICZNEGO**

IZMAJLOWSKI PROSP. 21.

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
- 2) Newski prospekt, przy moście Aniezkowa, № 66.
- 3) Róg Wozniesieńskiego pr. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 18-54.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

**W Moskwie:** przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych. (1247-4)



**Skład Win Węgierskich większych producentów węgierskich**

W PETERSBURGU, WIELKA MORSKA № 10.

**PRAWDZIWE** węgierskie **BIAŁEJ** i **CZERWONE**

Wina od 80 kop. począwszy, **TOKAJ** od 2 rs., Ruzster-Ausbruch od 1 rs. 50 kop. **Koniak, Śliwowica, Szampańskie.** (1248-13)

**K. WASILEWSKI**

w Warszawie, Miodowa 18,

poleca następujące sezonowe artykuły:

Najlepszą Oleonafę do smarowania maszyn rolniczych, maszyn parowych i t. d. w beczkach 13, 7 i 3-pudowych, po rs. 2 k. 40 za pud. Najlepsze Smarowidło do osi w skrzyniach 5, 3, 2, 1 i 1/2-pudowych, po rs. 2 za pud.

Rzepak pastewną olbrzymią v. Turnipsa angielski (wysiew od połowy Czerwca) w 4-eh gatunkach po 50, 55 i 60 kop. funt (na móg 4 funty).

Rzepak pastewną ścierniskową okrągłą i długą po 50 kop. za funt (na móg 4-6 funtów).

Zyto Święto-Jańskie i Wykę płaskową.

Rzepak v. raps i rzepak zimowy holenderski w wyborowych gatunkach, reprodukcye odmian, sprowadzonych przed dwoma laty z Holandyi.

Przyjmuję również zamówienia na oryginalne zboża siewne, a sprowadzając je w ilościach ograniczonych, upraszam Sz. moich klientów, dla uniknienia możliwego później zawodu, o wczesne przekazywanie mi swych zleceń.

Jako dla naszego klimatu najodpowiedniejsze, polecam:

Zyto Probsztajskie, Zelandzkie, trzcinowe, szwedzkie, Corrensa i Hiszpańskie; a Pszenie z nowych odmian pozwalam sobie zwrócić uwagę na oryginalną pszenicę Szwedzką, odznaczającą się pięknem ziarnem i klimat nasz wybornie wytrzymująca. Sprowadzana przezemnie od lat kilku z Szwecyi, dała do tej pory wszędzie bardzo pomyślne rezultaty.

Dla Szan. moich Klientów na Podolu i Ukrainie, uprawiających głównie. Banatkę, sprowadzam takową z Banatu od producentów najczęściej renomowanych i obliczam przy zamówieniach wagonowych ceny możliwie najprzystępniejsze, przyjmuję również zamówienia na pszenicę Square head, która w ostatnich kilku latach z powodu swej wielkiej plenności i oporności przeciw wyleganiu, szybko się na Podolu i Ukrainie rozpowszechnia. (180-3)

Z pszenic krajowych polecam znane powszechnie: Putawkę vel Kestromkę i Sandmierkę, które w najpiękniejszych typowych odmianach posiadać będą na składzie

40 Krakowskie-Przedmieście 40.

**GEBETHNER I WOLFF**

NAJWIĘKSZY W KRAJU:

**SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN**

WYNAJEM



WYNAJEM

(162-16)

**Sprzedaż na raty.**

**Księgarnia Polska B. Rymowicz**

POLECA

następujące prace **ST. PTASZYCKIEGO:**

- Długosz, polski historyk XV stulecia (po rosyjsku), kop. 30.
- Dzieje rodów Litewskich jako materiał do archeologii historycznej, kop. 30.
- Fortuny i cnoty różność w historii o niektórym młodzieńcu ukazana 1524, k. 30.
- Mikołaj Rej, pisarz polski XVI w. (po rosyjsku), kop. 40.
- Mikołaj Rej z Nagłowic. Wizerunek własny żywota Cielowicka poczciwego. Według wydania z r. 1560, rs. 5 kop. 50.
- Mikołaja Reja z Nagłowic Wizerunek. Notatka literacko-bibliogr., kop. 75.
- Описание книг и актов Литовской метрики, rs. 1 kop. 50.

**Świeże Wody Mineralne**

Vichy, Soden, Ems, Karlsbad, Marienbad i in. Sole do kąpieli poleca

**CENTRALNY SKŁAD APTECZNY**

Milutyn rząd, Newski pr. 27, przy moście Kazańskim. Dla dogodności mieszkańców na letnim mieszkaniu, wysyłamy wszystkie u nas kupione wody, farby, środki dezynfekcyjne i inne przedmioty gospodarskie wszystkimi kolejami żelaznymi, przyczem dostarczamy na dworce kolejowe gratis. Detaliczne cenniki gratis. (1248-13)

**LOKOMOBILA**

na kołach, o sile 6-7 koni, kompletnie nowa, do sprzedania za rs. 1,475. Wiadomość w fabryce **Rehfeld, Dubeltowicz i S-ka**, Warszawa. (168-4)

**ZNIWIARKI i KOSIARKI**

oryginalne amerykańskie, uznane za najlepsze i najtrwalsze

Z FABRYKI

**WALTER A. WOOD'A w Hoosick-Falls (AMERYKA)**

oraz

**NOWE ZNIWIARKI «LEKKIE»**

z tejże fabryki pochodzące, przeważnie ze stali i kute-lanego odlewu zbudowane, których dobroć przez próby trzyletnie stwierdzoną została

POLECAJĄ JAKO

Wyłączni Reprezentanci

**TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI**

WARSZAWA,

MIODOWA № 4. (159)



**Skład łóżek żelaznych i materaców CHARODCZYŃSKIEGO**

przy moście Symeonowskim, akurat vis-à-vis cyrku, № 1 i 2 w belle-stażu.

Mam zaszczyt zaproponować osobom, życzącym nabyć przedmioty trwałe, dobre i niedrogo, ażeby raczyły zwiedzić mój skład i zakład specjalny, wyrabiający te przedmioty w przeciągu lat 15. Przygotowałem ogromny wybór łóżek żelaznych do mieszkań letnich i miejskich, rozmaitych fasonów od 3 rs. 50 kop., przepyszne łóżka mosiężne, jakoteż z materacami drucianymi, łóżka podróżne najnowszych systemów, rozmaite materace składane od 2 rs. 50 kop., fotele uniwersalne, ottomany żelazne wygodne na letnie mieszkania, fotele dla chorych, piękny wybór wózków dla dzieci, mebli na letnie mieszkania, umywalnie, wanny i inne wyroby metaliczne. Sprzedaję tanio i daję poręczenie trwałości, gdyż są to wyroby własne, o czem proszę się przekonać osobiście. Upakowanie i wysłanie skład bierze na siebie. (1189-6)

**SŁAWUTA**

(STACYA DR. Ż. BRZEŃSKO-KIJOWSKIEJ)

Zakład Kumysowo - Kąpielowy, oraz Klimatyczna Stacya Leśna.

Sezon od 10 (22) Maja do 10 (22) Września.

Szczegółowych wiadomości udziela na żądanie kancelarya zakładu.

Właściciel Zakładu  
Dr. L. PRZESMYCKI.

(104-6)

Lekarz Zakładu  
Dr. H. DOBRZYCKI.

**ROSYJSKIE TOWARZYSTWO HANDLU  
TOWARAMI APTEKARSKIMI**

(Русское Общество Торговли Аптекарскими Товарами)  
W PETERSBURGU, ULICA KAZAŃSKA Nr. 12.  
ODDZIAŁ W CHARKOWIE.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna wszystkich wód mineralnych rosyjskich i zagranicznych najświetlejszych. Materiały Aptekarskie i Techniczne, Korsenne i Preparaty Chemiczne. Do użytku domowego najlepsza Oliwa Nizza, Korsenie, Ocet francuski, Srodki dezynfekcyjne, jakoteż towary perfumeryjne rosyjskiego i zagranicznego wyrobu. (1258-12)

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

**L. S. OSSOWICKI & C<sup>o</sup>.**

Farby wszelkiego rodzaju suche i na pokocdo, pasty wszelkiego rodzaju, laktery spirytusowe i na pokocdo wysokich gatunków, sztuczny cyneber alisarynowy, farby tapetowe i litograficzne. Cenniki i informacje na żądanie gratis. Magazyny i agentury we wszystkich znacniejszych punktach handlowych Cesarstwa. Adres: Moskwa, Химическо-красочный завод Товарищества Л. С. Оссовицкі & К<sup>o</sup>, собственный дом, Волыная Грязинская. (1237-7)

**KSIEGARNIA POLSKA**

Br. RYNOWICZ

w Petersburgu, Kazańska 26

poleca ostatnie nowości:

- Arcyksiążę Rudolf i jego tragiczny koniec. Z ilustr. kop. 30.
- Bem A. G. Jak mówić po polsku. 8 zeszytów po k. 10.
- Blech Jan. Głos w kwestyi kanalizacji m. Warszawy i łączenia nieruchomości z kanałami, kop. 90.
- Brykczyński A. Ks. Dom Boży. Wskazówki praktyczne budowania i utrzymania kościołów, rs. 2 k. 50.
- Bunge G. W sprawie alkoholu, kop. 25.
- Cels Korneljust. O lecznictwie ksiąg osmiornic, rs. 2.
- Chełchowski St. Powieści i opow. ludowe z okolic Przemysła, kop. 85.
- Czesław Capriccio. Cykl arabesek., spr. rs. 1.
- Dąbrowa A. Z. Wieczory jesienne. (Historia polska dla dzieci), rs. 1 kop. 20.
- Dubiński M. Historia literatury polskiej. 2 tomy rs. 6, w opr. rs. 7 k. 50.
- Gawroński Fr. Uprawa roślin przemysłowych, rs. 1 k. 75.
- Gessner Ed. Kefir, kop. 30.
- Gliński Kaz. Almanzor. Tragedya w 5 aktach, kop. 75.
- Grabowski Br. Bulgarya i bulgarowie, k. 60.
- Kwestyonaryus dla zbierających swyczące i pojęcia prawne u ludu po wsiach i miasteczkach, kop. 30.
- Gould J. Gwiazda przewodnia. Powieść dla młodzieży, rs. 1 k. 20.
- Hofman Karol. Bukiet dramatyczny. Sceny, monologi, dialogi, etc. etc., rs. 1 kop. 25.
- Jaworski W. dr. Zarys patologji i terapii chorób zoladka, rs. 1 kop. 50.
- Jelwicki A. dr. Mleczarstwo, rs. 1 k. 20.
- Jordan. Z bora i dworu. Szkice i obrázky, rs. 2.
- Kosiakiewicz W. Widmo, nowela, rs. 1 k. 20.
- Książka pamiątkowa ku uczczeniu jubileuszu trzeciusetnej rocznicy założenia gimnazjum Św. Anny w Krakowie, rs. 4.
- Krechowiecki A. Starosta Zygwiński. Pow. hist. 2 tomy, rs. 2 k. 50.
- Vetol Pow. hist. 4 tomy, rs. 6.
- Laveleye E. Własność pierwotna, rs. 1 k. 50.
- Lande Br. Wzory i tematy ćwiczeń stylistycznych, kop. 60.
- Lutnia. Pierwszy wybór kwartetów męskich, sebrał P. Maszyński. Zeszyt I i II po rs. 1.
- Marassé Miecz. hr. Dzieła ekonom., polit. i statystyczne. 2 tomy, rs. 4 kop. 50.
- Merczyng H. Zasady elektrotechniki, rs. 2 k. 70.
- Meyer M. W państwie gwiazd. Astronomia popularna, rs. 1 k. 50.
- Narkiewicz J. A. Szkic historyczny umysłowego i artyst. rozwoju ludkości, z ilustracyami. (Zarys dziejów malarstwa) 3 tomy, rs. 15, opr. rs. 18.
- Pismo święte St. i N. Testam. z ilustr. G. Doré'go. Wyd. tanie, zeszyt po k. 25. Wyszły 4 zeszyty.
- Piechowski F. O dynastycznym szlaku polskiej pochodzeniu, rs. 4.
- Pionowska W. Sekreta zachowania wdzików i t. p., kop. 75.
- Przewodnik po Paryżu, kop. 50.
- Rogosz J. Na dziejowym przesłomie, pow. hist. z XV w., rs. 2.
- Roscher W. Nauka ekonomji handlu i przemysłu, rs. 6.
- Sellma Z. L. Polacy w Hiszpanji (1808-1812), rs. 2.
- Szejki Miecz. Historia polskiej księgi dwanaście, rs. 2 kop. 50.
- Wallace L. Ben-Hur. Opow. z dni Mesjaszowych. Tom 1, rs. 1.
- Warynski M. Z życia swiętych. Pies. k. 20.
- Zajęcki Witold. Zasady ekonomiki, rs. 2.

**ZBOŻE  
OD ŚNIECI**

I myśły polnych chroniąca zaprawa nasienna Dupuy'a. Cena kop. 55 prócz kosztu przesyłki za paczkę, do 2 korcy wystarczająca. Wyjątkowa sprzedaż na Królestwo polskie i Cesarstwo rosyjskie u M. Landy i S-ki w Warszawie, ul. Leżno № 53.  
W dowód skuteczności zaprawy, ponizsze zapotrzebowanie się zamieszcza:  
„Upraszam niezwłocznie przysłać zaprawę (bejcy), zabezpieczającą pszenicę od śnieci czyli główki, paczek czterysta dla dóbr Zastawskich J. O. Księcia Sanguski, stacya kolejowa Szepletówka itd.

(3) podp. F. Bodnar.

**BAROMETRY - ANEROIDY**



W polerowanej oprawie drewn. od 9 do 14 rs. Toż z termometrem od 13 do 22 rs. Barometry kieszonek. i do mierzenia wysokości od 12 rs. 50 k. do 50 rs.  
**E. KRAUSS i Comp.**  
fabr. w Paryżu, Aven. d. l. Républ. 4.  
SKŁAD GŁÓWNY DLA ROSYI  
Petersburg, Mojka № 40.  
Katalogi ilustrowany lornetek, lunet, mikroskopów, reisczjęgów, aparatów fotograficznych itp. wys. się bezpl. (1240-5)

Apteka, poczta, telegraf, sklepy, dwie restauracje.  
**ZAKŁAD 5g. od Warsz.**  
leczniczy 1 g. od Lubl.  
4 w. od st. dr. Nadwiśl. Nat. Pow. i omnib. na poc. poczt.

Srodki lecznicze: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny) z zastosowaniem elektryczności, masażu, wód mineralnych i kuracji dietetycznej, cały rok otwarty pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Zasienki do kąpieli solanistycznych i borowinowych Natęcosowskich, igliwiowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d. w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Paźdz. Całods. utrzym. z kuracya od 3 rubli dzien.; w sezonie zimowym ceny sniżone. Blizszych objaśnień udziela na miejscu administracya zakładu. (139-6)

Od końca Maja z. b. ordynuje  
**Dr. Franciszek Chłapowski**  
W KISSINGEN  
(w Bawaryi)  
przez cały czas sezonu kąpielowego.  
(2344)

**KRYNICA**

Stacya kolei Muszyna-Krynica z Krakowa... 8 g. z Lwowa... 12 z Buda-Pesz. 12. C.-k. Zakład zdrojowo-kąpielowy w Galicyi. Apteka, poczta, telegraf w miejscu.

**Nader obfita i silna „szczawa alkaliczno-żelazista”.**  
Główniejsze srodki lecznicze są:  
Kąpiele mineralne, ogrzewane metodą Schwartza, w budynku elegancko urządzonej o 73 gabinetach, kąpiele borowinowe w osobnym, również elegancko urządzonej budynku o 27 gabinetach, kąpiele gazowe przy głównym zdroju, metodyczne picie wód z licznych źródeł mineralnych o różnym składzie chemicznym. Doskonała zentycarnia, nowa kefirnia, kilka mleczarni, nowy wzorowy Zakład gimnastyczny, park wielki z wygodnymi spacerami.  
Ku wygodzie i rozrywce gości służą przeszło 1,200 pokoi z całkowitem umeblowaniem, nowo-zbudowany wspaniale urządzonej dom zdrojowy, liczne restauracje, cukiernie, teatr przez cały sezon, czytelnia gazet, dwie wypożyczalnie ksiązek, orkiestra zdrojowa, fotograf, liczne i różnorodne sklepy, modniarki, różni rękodzielnicy i t. d.  
W domu „pod Zamkiem” są do wynajęcia pokoje tylko na przeciąg 24 godzin. Dworzec kolejowy Muszyna-Krynica 10 kilometrów od zakładu, skąd znakomicie utrzymana droga do Zakładu prowadzi.  
W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny pomieszkań skarbowych, jakoteż wszystkich rodzajów kąpieli 30% niższe. Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego D-ra Kopffa, praktykuje 7 lekarzy tamże. (146-6)  
Frekwencya roczna wynosi wyżej 4,000 osób.  
W samym zakładzie znajduje się według najnowszych zasad umiejtn. urządzonej C.-k. ZAKŁAD WODOLECNICZY POD KIEROWNICTWEM SPECYALISTY D-ra EBERSA.  
Sezon otwarty od 15 Maja do 30 Września.  
Na żądanie udziela wyjaśnień c.-k. Zarząd zdrojowy w „Krynicy”.

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».

**SKŁADY  
WIN**

**M. I. ZURABOWA**

Z WŁASNYCH WINNIC

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25-27 w Wilnie, Wielka ulica.  
Hurtowe:—w Charkowie w czasie Jarm. Kreszczeńskiego. w Niżnim w czasie Jarm.—Napit. Linja. (141-12)

Na korku powinien być stempel «M. Zuraboff».

**ZARZĄD**  
**Kijowskiego Ziemskiego Banku**  
podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, począwszy od 20-go Maja aż do 19-go Sierpnia włącznie, wszelkie operacje w dniu sobotnie będą wstrzymane. (1906)

**KOWANÓWKO**  
pod OBORNIKAMI w W. Ks. Poznańskim  
**D-RA KARCZEWSKIEGO ZAKŁAD LECZNICZY**  
dla umysłowo chorych i nerwowych  
przyjmuje pacjentów piel obej, oddając im na usługi staranną, troskliwą, doświadczoną pomoc lekarską, pomieszczenia wygodne, eleganckie, stół wyżywienia, możność pożytku rodzinnego, wspaniałe najrozmaitsze sposoby zajęcia i odpoczynku i uprzyjemnienia im pobytu w Zakładzie. (93-12)  
NA ŻĄDANIE WYSYŁA SIĘ PROSPEKTY  
**Dr. Karczewski. Dr. Winkiewski.**